http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Bol. Szczęsny Herbaczewski

BŁĘDNY RYCERZ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BŁĘDNY RYCERZ.

+

25 3.80
1.

http://rcin.org.pl

Tegoż autora

Ostatni kosz. Sztuka odznaczona I nagrodą na konkursię lwowskim w 1907 r. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1907.

Młoda Litwa. Nowele.
Warszawa. „Biblioteka dla wszystkich“ tom V. 1907.

Don Juan moderne. Komedya uwieńczona nagrodą na konkursie łódzkim w 1908 r.
Warszawa, Kaz. Idzikowski, 1909.

Jesienne akordy. Poezye.
Warszawa. Kaz. Idzikowski (pod prasą).

Młoda Litwa. Nowele. Nowa serya.
Warszawa. „Nowości literackie“, (pod prasą).

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Bol. Szczęsny Herbaczewski

Błędny rycerz

opowieści

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-38-53, 26-52-31 w. 42

Warszawa ✤ Nakładem Księgarni
✤ Kazimierza Idzikowskiego ✤
Ulica Nowy-Świat Nr. 21 ✤ 1910.

http://rcin.org.pl

Okładka i inicyały według rysunków
Ant. Gawińskiego.

Portret rys. Zyg. Badowski.

Odbito w drukarni Piotra Laskauera i S ki,
Warszawa, ulica Nowy-Świat Nr. 41.

1059

http://rcin.org.pl

Próżno kto umknąć chcesz złej doli:
Sama cię miłość ku niej goni,
Słodycz zaś daje pić w niewoli,
Byś wiecznie za nią biegł w pogoni.

St. Wyspiański.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ Kwiat paproci. ⚜

http://rcin.org.pl

Z seryi „Nocturno“.

http://rcin.org.pl

łońce zgasło.

Tęczowe pióra majowego zmierzchu już się kładły na bzach rozkwitłych. Gdzieś w gąszczach, nad stawem śpiącym, samotny słowik, król śpiewaków, stroić zaczął swą lirę złotostrunną. W dalekościach przebrzmiewały rzechoty żabie, podobne do taktów przez sen słyszanego walca.

Po błotach, moczarach, hukały derkacze - chrościele, nawołując się do żeru. Rosa pełgała bez szelestu po murawie, obejmując w uścisk coraz szerszy łęgi i wzgórki. Trącona skrzydłem ptaszem, spadała z gałęzi jak łza i więzła wpośród ziół.

Zmierzch szedł coraz gęstszy, nasycał jary, rozwiewał powieki iskrzących się gwiazd, spoglądał przez

http://rcin.org.pl

ich źrenice, coraz dłużej i coraz smutniej... Na dalekich dolinach chybotały się mgławe kształty elfów czy rusałek. Opary wypływały z wód, niby ciała topielic, z wiankiem lilii na skroniach.

Wieczór powoli przekształcał się w noc.

— Cóż u kochanego dzieciucha słychać dobrego?—po dłuższej chwili milczenia przerwał ciszę Roman, zwracając się do obok siedzącego na ławeczce ogrodowej, wśród bzów rozkwitłych, młodziutkiego złotowłosego, promiennego dziewczęcia. U nóg im leżała kwietna polanka, w świetle miesiąca skąpana. Z okien rozwartych bogatej willi, opodal leżącej, szedł ku nim mrok, wiał smutek beznadziejny.

— Źle, panie Romanie, — po pewnym namyśle smutnie odparło dziewczę. — Bóg jeden wie, co się dzieje z siostrą... Widział pan, jakem dziś od niej przez pana oberwała... I tak codzień, co chwila, z lada głupstwa... Siedzę w pokoju — poco siedzę?.. pójdę dokąd — gdzie się włóczę?.. I znaleźć się nie umiem, i odezwać się po ludzku nie potrafię... Ach!..

— To źle, bardzo źle... Zamęczą mi panią... Wyrwałaby się panna Lunia z tego domu... Tu niezdrowe, zatrute powietrze...

http://rcin.org.pl

— Odejść?.. — ze zdziwieniem i żalem pytała.— Lecz dokąd pójdę, panie Romanie?... Czy potrafię żyć sama?.. Nic przecież nie umiem, nie znam żadnej pracy... dokąd pójdę?.. —beznadziejnie szeptała.

Zamilkła.

W oczach tęsknotę miała ptaka zranionego w pierś, który wznieść się nie może i zaryć w ziemię nie może. Musi wegetować na powierzchni... Bezwolna, zgnębiona i skazana na wieczną rozterkę...

Roman zapatrzył się szklanym, martwym wzrokiem w smugi księżycowe, ścielące się wokoło nich, jak długie, złote rozpuszczone włosy, zasłuchał się w kroki zbliżającej się czarnoskrzydlnej nocy.

Obłędem kwiatów dyszy noc ta parna —
Drżą szmernych liści upojne zawroty —
Na niebie zakwitł cud miesiąca złoty —
I gwiazd mgławica zakwitła już gwarna — —

http://rcin.org.pl

— Panno Luniu, proszę spojrzeć, — przerwał wątek wirujących w głowie myśli, — księżyc dopiero wypłynął i zawisł nieruchomo u niebieskiego stropu... Piękna noc, czarowna, prawda?.. Przypomina mi bezwiednie inną noc — dawną... w górach szwajcarskich spędzoną... Miałem wówczas niespełna lat dwadzieścia. Odbywałem daleką pieszą wędrówkę. Mroki nocne spadły na ziemię, gdy byłem daleko jeszcze od celu mej drogi; w małej mieścinie, com miał u stóp swoich, gasły już ognie. Stanąłem na mostku. Z gór spływały w doliny mgły sine; srebrna wstęga górskiego potoku, od stóp moich wijąca się, ginęła w zamglonej dali; miejscami, gdy, omijając na drodze swej napotykane kamienie, z szumem pieniła się, robiła wrażenie, że jakaś niewidzialna ręka zagłębiła w wodę palce i wlekła tysiączne sploty srebrnych wstęg; a z tyłu, z poza gór, wciąż napływały nowe kłęby jasnych oparów, zaścielały całą dolinę... I zdawało się, że tam — w dolinie dymi się wielki ofiarny ogień, święty płomienny Znicz, rozniecony rękoma legendowych olbrzymów na cześć nieznanego bóstwa... Wyzywająco, piękna była noc, i poddawać się zacząłem jej sile czarownej, patrzyłem długo, długo a śmiało, twarzą w twarz

http://rcin.org.pl

jak równy równemu... Byłem młody — powtarzam.. Jeszcze życie całe było przede mną, takie piękne, czarowne życie, jak i noc ta letnia... I utonąłem w mgle marzeń złotych, przejasnych... I wiara młodzieńcza krzesała w mem sercu upojną postać kobiety, która już czeka na mnie tam, w dolinie — życiu, by dać mi szczęście wymarzone, nieziemskie... Lecz tej wyśnionej, tej *kobiety mojej*, dotychczas w życiu nie odnalazłem... Od tego czasu nie lubię takich nocy... Mówią one o rzeczach ułudnych, nieistniejących, poprostu rozdrażniają swym czarem trującym serca samotne a czułe, jak harfa Eola...

— Mówią o rzeczach ułudnych, nieistniejących?!..— zdziwiona przeciągle powtórzyła Lunia, dotychczas zasłuchana, zapatrzona w mówiącego.

Roman pogrążył się w nową zadumę. Po dłuższej dopiero chwili znów zaczął mówić głosem cichym, urywanym.

— Najciężej, najtrudniej mi przeżywać noce gwiezdne, czaru dziwnego pełne i smętu. Boję się owych nocy, lecz czy można przed niemi uciec?.. Noc na skrzydłach zmierzchu, wstęgą liliową spowita, spada na ziemię i w jassyr bierze dusze ludzkie wszechwładnie,

http://rcin.org.pl

jedno, że ciszę niesie — balsam dla ludzi sytych, lekarstwo—dla małych zadraśnień, męczarnię natomiast— dla bólów wielkich, zaogniając choroby i otwierając rany krwawiące.

Najtrudniej czekać różowego świtu w takie noce ciche, sam na sam, zapatrzonemu tylko w swą duszę sierocą i swoje bóle...

I w noc taką, w noc ciszy bezgwarnej, nie słyszy nikt tonów mej duszy rozpiętej na krzyżu wiecznego sam na sam, na której rozcienił się smutek, osiadł żal i skarga i ból...

Nie, nie widzi nikt mej przędzy echowej, na której nić myśli, co srebrna, słoneczna — targa się, pęka i rwie... a szara, gryząca i gniewna — snuje się i snuje bez końca, wiecznie...

W noc taką, o chwili takiej, by świtu różowego doczekać się łuny płomiennej, ukryty wśród mrocznych ścian samotni mej, biorę w ręce Ewangelię — i czytam.

Z tych kart zbutwiałych wyłamuje się młode i wiośniane, a wielkie słońce...

podnoszą się skalne wzgórza, pełne oliwek i palm...

http://rcin.org.pl

odkrywają się pola i łąki umajone lilii kwieciem skąd dolatuje mię ich świeży, rosisty zapach...

odsłaniają się bezbrzeżne piaski srebrzyste puszcz, na których kołyszą się rozlane morza i jeziora tak sennie, cicho...

I w tem słońcu, i na wzgórzach, i wskroś pól i łąk, u stóp wód, widzę uśmiechnione dobre oczy. Chrystusa...

Usiadł. U nóg Jego roześcielił się wianek słuchaczy z mężczyzn, kobiet, dzieci. Podnosi, wyciąga ręce... Mówi...

— „Błogosławieni wy—którym płakać nie wolno..
błogosławieni wy — którzy pragniecie-nienasyceni..
błogosławieni wy — którzy wiecznie tęsknicie...

i wy — walczący, z góry na zagładę przeznaczeni...

i wy — którzy w piersi nosicie zduszony krzyk wszelkich bólów świata...

Błogosławieni wy — co cierpicie...
i wy — co łakniecie...
i wy — spragnieni, smutni, płączący —
— błogosławieni bądźcie...".

http://rcin.org.pl

Dusza moja klęczy u stóp Jego — taka zasłuchana i rozmodlona, a tęskna...

— Ach, Luniu, panno Luniu, noce w samotni trawione, pełne są czaru, lecz ileż one zarazem niosą niewysłowionego bólu!.. Ten ból, ta tęsknota wieczna, to jedno wielkie pragnienie, w duszę ludzką wlane przez bóstwo złe, zapominać każe o czarze samotności... Bo dusza nasza wiecznym parta porywem do wzlotu wzwyż, ku jasnej dali, spada na głazy ostre rzeczywistości, by po raz tysiączny krwawo zraniona, zrywać się znów ku szlakom drogi dalekiej a błędnej... Najpodlejszy na ziemi los ludzi, którym w tęsknocie śmiertelnej wiecznie żyć kazało owo fatum bezlitosne...

— I pan Roman nie ma nikogo blizkiego, nikogo nie kocha? — zapytało dziewczę ze współczuciem serdecznem.

— Nie mam żadnej blizkiej istoty na świecie, i nikogo dotąd nie kochałem i nie kocham...

— I tu leży właśnie całe moje przekleństwo...

Bezwładny siedział, zadumany, ze łzami w duszy, chociaż nie płakały oczy. Smutno mu było, a samonie, co od smutku gorsze.

http://rcin.org.pl

— Czy to podobne do wiary?.. Ale panu zawsze ktokolwiek choć podobać się musiał?..

Przez chwilę Roman w milczeniu przyglądał się dziewczęciu, chłonął czar i urok, od niej bijący. Ciężkie pełne pukle włosów jasnych, jak dostałe zboże, ujęte miała w dwie roże wstęg różowych i wyłaniała się z dyskretnego wycięcia stanika jak lilia wodna, ledwo wyzwolona z miąsznych osłon pęka.

— Podobać się?.. Hm... miasto odpowiedzi prostej na pytanie, opowiem pani jeden z moich snów.. Widzi pani — miałem kiedyś w godzinie zadumy widzenie, senną złudną zjawę...

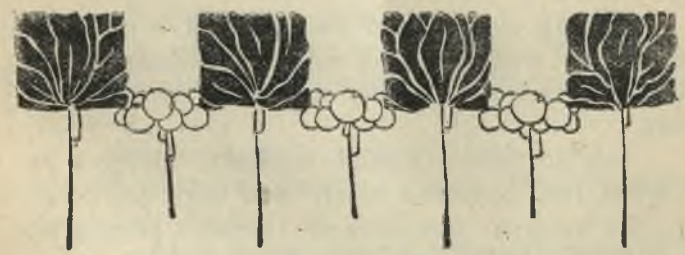

— I przeniosły mię na skrzydłach jasnych wróżki dobre do zaklętego rajskiego ogrodu, com wyma-

http://rcin.org.pl

lował sobie wśród snów rubinowych, w szafirowych oparach tęsknot, w godzinach wichrowej zadumy o zmierzchu wiosennym w mrocznej samotni mojej.

Każdy kwiat był ten sam, każde drzewo to samo...

Tak samo śpiewały stubarwne ptaki, tak samo szemrały strumienie kryształne..

Tak samo żyli ludzie, tak samo szczęśliwy byem ja...

Tak samo, wszystko tak samo — jak w mojem marzeniu, zadumie...

A na spotkanie moje szła ta, do której tęskniłem życie całe...

Szła ku mnie — wśród kwiecia woni, a pod stopy jej się słały wstęgą świetlną mgły sine, zniżało się słońce duże, czerwone i stroiło skronie jej w glorię złocistą...

Szła ku mnie — a ptaki niebieskie milkły w zachwycie, rosy perły swe ciskały pod stopy jej, i kielichy lilii wonnych dzwonieniem cichem a przeciągłem na jej słały cześć pacierze łzawe...

Na spotkanie moje szła w królewskiej gloryi zornych łun...

http://rcin.org.pl

I nie potrafię powiedzieć, kto była Ona, ta wyśniona...

Wiem tylko, że to była wykuta w żywem ciele własna moja tęsknota samotnych godzin o zmroku...

Wiem tylko, że była czarem, była wiosną i winem, była pieśnią łabędzią z Lohengrina, rojoną na jakiejś gwieździe niedościgłej...

A miała oczy, jak morze i niebo, jak dusza i jak pieśń. Kołysały, koiły, pieściły — urzekały na wieczny czas...

Miała usta, jak owoc rajskiego drzewa, zanim się zjawił wąż...

Miała włosy, jak szkarłatne wesele porannych zórz, rozjaśniające cały świat...

Miała ręce, jak łąka kwiatów pełne, i woni i rosy...

I duszę miała, która była odzyskaną siostrą mojej duszy...

Ale nic nie wiem, kto była Ona...

W marzeniu dawałem jej różne imiona — pamiętam jedno — *Cud*...

I witałem w niej *jutrznię* przeczuwanego od dzieka największego szczęścia w swem życiu...

I zerwałem się ku temu *szczęściu* z rajem w mło-

http://rcin.org.pl

dem sercu — z hymnem przepotężnej pieśni Miłości w przepojonej nią duszy...

...I połączył nas wieczysty ślub...

I otoczyło nas szczęście nieziemskie...

Nagle - prysło wszystko, znikł sen złoty...

Wszystko, co było piękne, wielkie, szczęśliwe...

Wszystko, co przed chwilą nasycało mię tak upojnie — zginęło bezpowrotnie, pierzchło — jak obłok różowy, jak tęcza, gdy zajdzie słońce...

I pozostało tylko jedno — stare odwieczne pragnienie jasnego jutra — smutny ból, ten jeden został owarzysz wierny, nieodłączny, mój...

Że mi jednak dała chwilę jedną wiary niezłomne w cud-ziszczenie złotych jutrzni snów — błogosławi em tę — Nieznaną — Cud...

http://rcin.org.pl

Że mi dała chwilę jedną chłonąć kwiatów woń — nie z ziemi tej zachwytów i rozmodlenia ciszy — błogosławić wiecznie będę tę—Nieznaną—Cud...

I że mi dała przez chwilę jedną z kruży pić trujący jad tęsknicy żrącej, co krwawą ścieżkę moją skróci ku niebytu wrotom — błogosławioną niechaj będzie ta — Nieznana — Cud...

— Czasem zdaję mi się, i coraz uporczywiej, że widzę jej sfinksowe magnetyczne oczy, że jak zaklęta czeka w zaczarowaniu swego dalekiego słońca, aż nowy Parsifal wyzwoli ją, a przez nią i mnie...

I nieraz majaczy mi się, mnie — sternikowi smutnego okrętu, że płynę ku niej...

I że widzę i znam dobrze jej rysy...

I wracam coraz uporniej myślą do niej, do tej przejasnej, gdy sam jestem, przy pracy i pośród ludzi,

http://rcin.org.pl

a kiedy przesunie mi się przed oczyma cudna jej postać pośród hulaszczego otoczenia, ogarnia mię smutek jakiś i wstyd... Lecz nigdy jaśniej, wyraźniej nie widzę jej, jak właśnie w chwilach, kiedy mi przychodzą do głowy myśli dobre, owocne.. z niemi ona nierozłączna... Niech tylko o czem dobrem pomyślę wnet już ona tu jest, stoi przedemną — i rzuca w głąb duszy kojące promienie modrych a lśniących oczu, co się śmieją słońcu, a purpurowe usta rozchylają się, te usta jak rosa na różach świeże, rozkoszne jak pocałunki wiosennej pogody...

Zasłuchana w jego słowa Lunia ocknęła się raptem, gdy Roman zamilkł. Przeniosła się była całą swą duszą liliową w ten zaczarowany, zaklęty świat, który przed nią tak barwnie roztoczył. Szła za tą jego wyśnioną — Cudem nieziemskim ślad w ślad, — nagle spotkały się jej rozszerzone źrenice z jego błyszczącym wzrokiem. Spuściła oczy, i na policzkach miasto wonnych jabłoni kwiatów wykwitły róże płomienne. Jakoś dziwnie, czuła, biło serduszko jej, jakiś niepokój i lęk wzmagać się począł w duszy z rozrzewnieniem wielkiem a słodkiem.

http://rcin.org.pl

— Więc któż ten, ten dobry pański duch?—rzuciła słowa, by rozwiać niepokojącą ciszę.

— Pani się nie domyśla? - cicho spytał.

— Nie... niech pan powie...

Usiłował spojrzeć jej w oczy i przeniknąć jej myśli. Lecz ona, jakby umyślnie unikając jego wzroku, zwiesiła głowę i zaczęła bawić się od niechcenia liściem zerwanym.

— Panna Lunia koniecznie chce?...—ponowił pytanie.

— Koniecznie...

— Proszę popatrzeć mi ładnie w oczy, jak to pani jedna tylko umie, to powiem...

— Już patrzę... — i dwie słodkie mokre źrenice skrzyżowały się ponownie z jego tęsknym wzrokiem.

Przejrzyste były jej oczy blade, barwy nieba w skwarne popołudnie, łagodne jak u trwożliwej sarenki, omglone onem rozmarzeniem omdlewającem, właściwem bardzo młodym dziewczętom.

— Pani się zarumieniła, główkę opuściła... Tak, panno Lusiu, pani się nie myli... Gdy myślę o tej wyśnionej, w jej oczach widzę odbicie twoich źrenic niewinnych, w jej postaci chłonę twoją wiotką postać...

http://rcin.org.pl

— Ach panie Romanie, dlaczego pan drwi ze mnie?.. Czyżbym ja mogła panu choć odrobinę się podobća?.. Cóż we mnie dobrego?.. jestem tylko głupia i ciemna... nic nie umiem...

— Pani umie słuchać i słyszeć, — z mocą odparł Roman, — to najcenniejsze dary... Wobec pani nie wstydzę się być sobą. Same spadają przy pani ze mnie akcesorya błazeńskiego życia i bez obawy staję przed nią z odkrytą duszą... Tak, panno Luniu... Niech pani nauczy mię, jak trzeba żyć... Powiadają, że przez usta dzieci przemawia sam Pan Bóg, przez usta więc pani - przedewszystkiem, bo pani — dobre dziecko... Niech pani mnie nauczy..

— Nie wiem, panie Romanie, sama nie wiem, jedno wiem tylko, że żyć — strasznie trudno...

— Ot, właśnie — trudno, nazbyt trudno. Takie skomplikowane zadanie, że i branie na rozum nic nie pomoże... Najlepiej więc nie myśleć o rozwiązaniu tej zbyt zawiłej zagadki i — żyć z dnia na dzień... Niech tak życie upłynie, jak sen radosny... Wyciśnijmy z życia jak z cytryny wszystkie soki, wszystko co ono może dać pięknego i słodkiego, pijmy pieniącą się czarę upojną, a reszta — furda...

http://rcin.org.pl

— Ach, nie, nie, tak nie można!.. — zawołało strwożone dziewczę. — Niech pan tak nie mówi, niech pan tak nie robi...

— Więc cóż mam robić?..

— Jakto co?.. I panu nie wstyd?!.. Pan, taki rozumny, utalentowany — i pyta się pan *mnie*, co ma robić?.. Niech pan pisze, tworzy... Czy to nie daje sercu radości i szczytnego zadowolenia?!.. Ach, gdybym ja umiała tworzyć, zdaje mi się, że całe życie tylkobym pisała!.. Pan tak cudnie opowiada, człowiek słucha, pełen dum podniosłych... tylko, gdy pan mówi dobrze, to jest poważnie, bez maski pajaca, jak się pan sam wyraża... Pamięta pan, panie Romanie, wtenczas, kiedy pan przyjechał, a siostry nie było w domu, pan pozostał u nas, czekając na nią, jak cudnie pan wtedy mi opowiadał... A pańska nowela — „U morza", com niedawno czytała w tygodniku, to arcydzieło formy, pełnia nastroju i uczucia... A wiersze pańskie?.. — cudowne!.. Ja jestem ograniczona bardzo, lecz niezłomne mam przekonanie, że gdyby tylko pan zechciał, cuda mógłby stworzyć...

Rozpromienione, podniecone mówiło dziewczę.

http://rcin.org.pl

Słowa płynęły jednym wartkim potokiem, silnym a głębokim.

Każde jej słowo dźwięczy jak kapela,
Wplątana w gwiezdne wiry złotolite...—

przypomniały się w tej chwili Romanowi słowa piewcy miłości.

— Gdybym zechciał... W tem właśnie cała sztuka... Nie każdy umie silnie chcieć... Zresztą i tego mało... Okoliczności, warunki życia grają tu największą rolę... Żeby stworzyć rzecz silną, dobrą — trzeba

http://rcin.org.pl

najpierw samemu być silnym -- silnym duchem, zrównoważonym, twardo stać przed nawałnicą nerwów i przed ohydą stosunków ludzkich... Czy pani sądzi, że ja sam nie zastanawiam się, nie widzę, że moje myśli i uczucia, co mię w głębi nurtują i gryzą, nie wyrywają się na zewnątrz, nie domagają się ujścia?.. Et, poco zresztą otwierać nanowo z trudem największym zasklepiającą się ranę — najbardziej bolące we mnie miejsce... To wszystkiemu winna ta noc czarowna... W nocy błądzą cienie dawno zatopionych w odmętach życiowych marzeń przejasnych i pragnień młodzieńczych — i kamieniem gniotą niewierne im serce...

Twarz jego mieniła się, mówiła nieomylnie o bólu szczerym, w głębi duszy osiadłym, o niemocy gryzącej, niemocy, z bezsilności charakteru płynącej i z pogardy siebie samego.

— Do czego mogę być przydatnym w życiu, kiedy z samym sobą poradzić nie jestem w stanie?..— ciągnął dalej, ból sobie sprawiając niewymowną szczerością wyznania. — Ja — człowiek chwili, wrażenia... Porywa mię fala i unosi, a sił nie mam na walkę z nią... Właśnie i teraz: czegom nie nagadał pani!.. Panno Luniu, niech pani zapomni noc dzisiejszą, zaliczmy ją do

http://rcin.org.pl

sennych widziadeł... Nie wierz, dobre dziecko, nie wierz mi, gdy mówię o swoich uczuciach, gdy się zaklinam, że kocham cię nad życie... Zbyt wiele już razy przysięgałem miłość, a zawsze kłamałem... Nie wierz, niewinne dziewczę, gdy mówić ci będę, że tylko ty jedna mogłabyś mię uratować i wyprowadzić na drogę lepszą, na drogę jasną... Nie wierz, gdy mówić ci będę ze łzami zachwytu w źrenicach, że stałaś się oddawna już moim przejasnym duchem opiekuńczym... Nie wierz mi nigdy, Luniu kochana, choćbym, mówiąc ci o tem, tak samobym zbladł i mienił się, jak teraz, w tej chwili...

— Nie wiem, czy uwierzę, gdy o tem wszystkiem od pana słyszeć kiedy będę, lecz teraz, w tej chwili, nie, nie wierzę, nie!.. nie wierzę, żeby pan był zły człowiek... Pan tak mówi o sobie dlatego, że niezadowolony pan z siebie samego... Tak samo i ja, ile razy się gniewam na siebie, zawsze tyle nagadam o sobie złego, że aż strach słuchać...

Nagle nad nimi przeleciał w przestwory gwiezdne na bezszumnych skrzydłach Anioł ciszy.

Zamilkli, zapatrzyli się w dal, gdzie miesiąc złoty tonął w mgłach opalowych. Owiani łączącą ich wstęgą

http://rcin.org.pl

świetlną miesiąca, chłonęli czar nocy, czuli jej dech gorący na twarzy, pili szept jej tajemniczy, który wciąż ku nim zawracał czarowny, jak refrain namiętnej włoskiej canzony.

— Ach, jak tu dobrze, cudnie poprostu!.. Tak zacisznie i błogo, jak w jakim klasztorze z pięknego poematu... — z zachwytem młodzieńczym zawołała Lunia, czując się szczęśliwą w tej chwili.

— Sądzę, że wszędzie może być dobrze, — cichym, miękkim głosem odezwał się Roman, — kiedy w sercu cisza rozgości się i szczęście... Kiedyś czytałem, nie pamiętam już gdzie, że sławny Harun-al-Raszyd wyliczył szczęśliwych dni w swojem bajecznem życiu tylko czternaście... Wielki zaś Goethe — tylko kwadrans, jeden jedyny kwadransik miał być szczęśliwy... To nie prawda!.. Dziś, teraz, przy pani, wierzyć emu nie mogę...

http://rcin.org.pl

— Lunia!.. Lunia!.. gdzie jesteś?.. — rozległ się nagle z willi ostry głos kobiecy.

Drgnęli, powstali. Pierzchnął czar cały, w którym tonęli przed chwilą niepodzielnie. Powrócili do rzeczywistości, rzeczywistości bezwzględnej.

— Tu jestem, w ogrodzie... — odezwała się z pośpiechem Lunia, jak ptaszę spłoszone z trwogą nieukrywaną patrząc na towarzysza. — Siostra mię woła... Na miłość boską, niech się pan schowa! — błagalnym szeptem zaklinać go jęła.

— Czy to ty dokąd wysłałaś Zosię?.. Chodź, pomożesz mi... — powtórnie głos suchy i niecierpliwy zamącił ciszę nocną.

Oddychała szybko. Podskórne, przyćmione smagłością cery rumieńce okrasiły jej policzki poranną świeżością.

— Do widzenia, panie Romanie... — z pod ciemnych, puszystych brwi żegnały go niepokojem oczy wielkie, szczere, dziwne oczy, spłoszone i wilgotne.

— Do widzenia... ja nie zapomnę tej nocy miesięcznej...

W purpurze drobnych ust, jak prążki w szczelinie korala, mignęły śnieżne zęby i filigranowa wązka, cie-

http://rcin.org.pl

pła ręka trwożliwie, jak skrzydło ptasie, dotknęła jego dłoni i pierzchła.

Od tego muśnięcia pod nim ugięły się nogi, odurzony został pachnącym obłokiem, który mu się przewinął wkoło głowy i w tuman swój zgarnął myśl wszelką.

W tej sekundzie zapalnego omdlenia jakby wypoczął, odzyskując trzeźwą świadomość, sprawność władzy, moc panowania nad sobą.

— Do widzenia, — odparł cicho, topiąc swój wzrok w spłoszonych, w lazurach skąpanych, jej oczach.

Wyciągnął ponownie ku niej swą dłoń i nagle— porwał w pół, rozkosznym skurczem zamknął ją w ramionach, spieczonemi usty szukając jej warg krwistych.

Wstyd i lęk przed czemś nieznanem odebrały jej głos. Zadrgała całem ciałem, instynktownie się szarpnęła kilkakrotnie z rąk, opasujących niby obręczą żelazną, jako ptak usidlony trzepoce i bije skrzydłami, odchyliła głowę w tył, przymknęła powieki i zwisła bezwładna w jego ramionach.

Przywarł do ust spragniony... Serce mu omal

http://rcin.org.pl

nie rozsadziło piersi... Długo, przeciągle pił słodycz upojną z dziewczęcych ust...

Wyrwała się wreszcie oszołomiona, gdy rozwarł ramiona, płonącą ogniem twarz zakryła rękoma i pędem rzuciła się ku domowi.

Przystanęła na werandzie, ciężko dysząc, nagle się odwróciła do nieruchomie przykutego do miejsca, jak martwy posąg, Romana.

Wskroś mgieł nocnych cichy, urywany szept jak grot przeszył mu serce.

— Panie Romanie... Panie Romanie... Kocham pana!

I zdało mu się w owej chwili, że goniec niebios zstąpił doń z cherubinowych wyżyn z kwiatem paproci.

Czyżby zakwitła dlań paproć zwodnicza?..

Czyżby się stał tak nagle wybrańcem losu, tym jednym z tysiąca?..

http://rcin.org.pl

Dawno już tęcze zmierzchu pogasły na bzach rozkwitłych, kiedy Roman opuszczał kwietny ogród.

Samotny szedł drogą, czarnym wężem się wijącą wśród szmaragdów pól, światłem mlecznem zalanych, zadumanym wzrokiem na rozległe rzucał błonia i niwy, ich szumy wchłaniał, zapachy łąk i wilgoć zoranej ziemi.

Dusza jego rozpływała się w tkliwości. By ochłonąć, szedł pieszo ku miastu, w dali ogniami pałającemu.

Napływ wzruszenia upajał go, jak ciężkie, słodkie wino greckie, mącił przejrzystość myśli, sprzęgał je w fantastyczne kombinacye. Wszystko stawało się zdumionem, niepokojącem przeczuciem.

Szedł — bezwolnie zapatrzony w to dziewczę niewinne, której obraz jaśniał mu w duszy. Zdało mu się, iż noc ta czaru pełna zbliżyła go z nią, łacząc oboje przytulnie pod jedno swe skrzydło.

Obejrzał się. Tam, gdzie przeczuwał zaciszny ogród owego dworku, w którym pozostała *ona*, ta jedyna myśl jego, jedyne teraz pragnienie, unosiło się drobne stadko białych i szarych obłoczków, niby żagle małej flotylli, płynącej gdzieś w bezmiar, w nieskończoność, w idealność. Zbudziły w nim tęsknotę

http://rcin.org.pl

do lotu przez te srebrne blaski miesięczne wzwyż, ku wiecznej harmonii, gdzie króluje piękno i mir wieczny...

Roman patrzał za temi chmurkami, a niewymowna tęsknota, nieokreślona i słodka jak senność, napełniła mu piersi. Potem oczy jego opadły pomału znowu na ziemię. Źrenice rozszerzyły mu się, chłonął całym sobą te dziwne barwy, te kształty fantastyczne wokół go obsiadłe, serce biło mu mocniej. Wreszcie powieki nawpół mu się przymknęły, nie widział już nic, czuł tylko toń niezmierną seledynu w srebrze miesiąca skąpanego, co świat cały zatapiał jasnością, niby czarodziejskim owym eliksirem płynnego, drogocennego kruszczu, o którym średniowiecze całe tak gorączkowo marzyło, usta otworzyły mu się, chciwe, spragnione; wielkimi łykami wciągał w siebie miodne zapachy łąki kwitnącej i wierzb nadrzecznych mdły oddech.

— A!.. świat jest jednak piękny... Życie ma swoją wartość... — szeptał cicho...

— Żyć!.. żyć!..—wyrwał się okrzyk ze zdławionego wzruszeniem gardła...

http://rcin.org.pl

— Żyć, żyć!.. —i wzniósł czoło dumnie ku gwiazdom dalekim, i iść począł pośpiesznie ku miastu.

A za nim blady księżyc płynął nad padołami, szedł przez mroczne przestrzenie, zawłóczył je mamidłami blasków. Dołem żeglowały cienie tajemnicze, grozy wytchnięte z zakamarków leśnych, z wód zakrzepłych, z wiosennej nowizny.

Wzrok mu zasłoniła i drogę nagle przecięła z mroków wyrosła wieś.

Z chaty przydrożnej, przez wrota na roścież rozwarte, kłębił się rozgwar i falą rozlewną płynął na senne pola.

Przystanął Roman, zapatrzył się, zasłuchał.

Wesele wiejskie, chłopskie.

Chata rozkołysana od grania, od śpiewów, śmiechu, wykrzyków...

http://rcin.org.pl

Już szło to granie drogami, ciągnęło śród promieni ziemią... szło echem w świat, co kołysał się, szumiał, grał...

Przed izbą ciżba... Stał lud — łan rozłożysty, rozbarwiony...

U nóg mu leżały blaski miesięczne, z ugorów w jedno wielkie ognisko zebrane...

Od proga, co go oświeca Częstochowska, od sie ni posuwał się marsz.

Izba rozwidniona od Świętych po ścianach w gloryach złotnych.

Echa zaskoczonej, niedośpiewanej śpiewki, jeszcze jaśniały, jakby ją kończyli ci Święci w gloryach.

Posuwał się marsz... już wolniej, wolniej... cichł...

Nagle poruszyły się piersi, podniosły — zakołysał się lud... poniósł się szum...

I ze zbożnych piersi zawiała pieśń —

we wiarę—kłosna —
w nadzieję—ciepła—
w miłość—słoneczna—

http://rcin.org.pl

— pieśń radosna, weselna... a szła i szła z ogromnym szumem...

...to opadała na pola, ścieląc się mgłą siną —
...to okrążała chaty, niosąc się w izby uśmiechami —
...to podnosiła się, ogromniała —
...to niosła się górą, kołysała —
...to przypadała do miedzy —
...to przytulała się do dzieci pieściwie, słodko... znowu — tak ciągle — ciągle — —
— jak bór młody—radosna —
— jak ruń wiośniana — weselna —
— jak granie dożynków — podsko[czna —
— pieśń ludu...

. . . . . .

Dusza gra!..

Dusza, ta chłopska, gra... na strunach niestrojnych, porwanych... na strunach—na spłakanych...

http://rcin.org.pl

Hej, szumi... szumi...

— smutkiem tej ziemi —
— tą Bożą męką, co się zniża na roz-
[staju — —

Hej, szumi... szumi...

— tym cierniem, co z wiosną porasta—
— tą rosą na ugorach, ciężką, bla-
[dą — —

Hej, szumi... szumi...

— łanem zbożnym, pszennym —
— tym makiem kraśnym, czerwonym—
— i słońcem tem jasnem, złotem — —

Hej, szumi, a rwie się na strunach niestrojnych...
Hej, szumi duszą zbolałą... tą smutną szumi,
a rwie się, a płacze... a rwie
się, a szumi na' strunach, na
spłakanych...

Powiesiłbym na ścianie
Moje malowanie...

http://rcin.org.pl

I śpiewałbym godzinki
Do mojej dziewczynki...

I suną pary kołem... kołem, a tupią, a przyśpie-
[wują...

I śpiewałbym godzinki
Do mojej dziewczynki...

A basy grzmią:

Bo bez dziewczyny
Ani pół godziny...

I kołyszą się bezładnie, w zapamiętaniu, bez przerwy, uparcie...

Tylko coś przygniata pierś, bo raz wraz mąci wesołość krzyk przyśpiewki:

I śpiewałbym godzinki
Do mojej dziewczynki...

A basy grzmią, aż ziemia się ugina:

Bo bez dziewczyny
Ani pół godziny...

http://rcin.org.pl

Czekał, aż wyśpiewają jego duszę, jej radość i zachwyty... i wykrzyczą jej smutek i żale... aż ją wypłaczą...

Skończyli.

Ze ścian umajonych Świętymi spływała radość odpustna... Kładła się na głowy płowe błogosławionym cieniem, co zakrywa, zaciera pamięć na grzech... na łzy... niedolę... brud...

A w duszy jego, jak gdyby namaszczenie z rąk świętych odebrał, podniosła się jasność ogromna, modlitewna, błogosławiąca —

chwili —
ludowi —
i tej ziemi —
— co go zrodziła, wykołysała...

I poczuł się im bratem jednej matki, z tej samej bruzdy, z tego zagona. —

I miał w sobie ich radość —
Oddychał ich szczęściem —
Żył ich ciepłem serdecznem...

http://rcin.org.pl

I zamknął w swej piersi silne, kategoryczne, zawzięte postanowienie:

— Chcę żyć!.. Chcę kochać!.. Chcę żyć!..

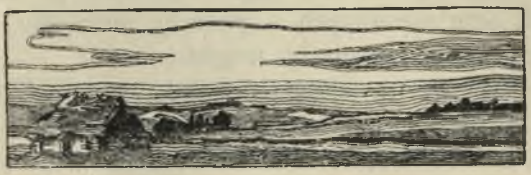

Godzinę jedną, jedną godzinę żył Roman pełnią duszy.

Szedł, wracał bez pośpiechu ku miastu, w dali płonącemu łuną ognistą, ku miastu, gdzie nędza i upodlenie królestwo swe założyły,—wracał odrodzony, silny i jasny, pełen tęsknoty, zapału do czynu, tworzenia.

Błyszczały gwiazdy na stropie niebieskim coraz jaśniej, złocisty deszcz z nich padał cicho, cicho, rzewnie, jak tęczowe łzy ukojenia...

A w uszach mu dźwięczała przyśpiewka owa, we wiarę kłosna, w nadzieję ciepła, w miłość słoneczna..

http://rcin.org.pl

A każdą zwrotkę wspomnienie mu kończyło, ozdabiało słodkim, upojnym refrain'em: — „Panie Romanie... Panie Romanie... kocham pana!..“ I przed oczyma wyrastało to dziewczę — dziecko, słodkie a tkliwe, — ten kwiat paproci, ten cud jego wyśniony, co blaskiem swych oczu niewinnych — gwiazdy niebieskie, gdyby nagle zagasły, — zapalaćby mogło...

Gwiazdy na niebie błyszczały mocniej i przeczyściej. Połączyły się sznurami przelatujących złotych meteorów. Tkały się w przediwne konstelacye i powoli, powoli łączyły się w jeden wielki — od końca do końca djadem.

http://rcin.org.pl

⚜ Błędny rycerz. ⚜

http://rcin.org.pl

Przeze mnie wchodzisz do grodu strapienia...
Przeze mnie wchodzisz do wiecznej boleści...
Przeze mnie wchodzisz między lud zgubiony...
Rzucajcie wszelką nadzieję, wchodzący!...

napis nad arkadą świątyni Miłości, wyryty krwawemi a nieznanemi zgłoskami dla tłumu bez końca wchodzących.

http://rcin.org.pl

ezludną wązką ulicą szedł, wlókł się poprostu ociężałym i sennym krokiem. Tępym, znużonym wzrokiem błądził chwilami po ścielących się cieniach w załomach szarych domostw. A w głowie wirowały potworne kłęby myśli, zrywał się huragan bólu i gniótł mu duszę ciężarem potężnym. Chwilami przerzynał myśli skłębione psi skowyt serca, skowyt żalu z nóg ścinający.

Dowlókł się wreszcie do domu. Mimowoli spojrzał w okna mieszkania swego. Łuna krwawa ginącego słońca za lasem czerwonych kominów odbijała się w szybach. W jednem oknie dojrzał tonące w czer-

http://rcin.org.pl

wieni dwie płowe główki dzieci swoich. Wyglądały go z dziwnem jakiemś skupieniem i powagą smutnych murillowskich buzi. Żal nowy i wyrzut bolesny ścisnął mu serce skurczem gwałtownym. Zadzwonił pośpiesznie. Na próg wybiegł złotowłosy chłopczyk czteroletni i rzucił się ku niemu.

— Tatucia!... Tatucia moja!... — wykrzyknęło uradowane dziecko, lecz w tej chwili spojrzało z lękiem w oczy ojcu i zamilkło.

Automatycznie podniósł rękę i pogładził synka po rozwichrzonej jasnej czuprynie.

— Mama jest? — rzucił bezdźwięcznie zdawkowe pytanie.

— Nie, tatuciu, pośla do cioci Saby...

— Idź, Tuśku, spać, mama zaraz wróci... — mówił bezwiednie odsuwając dziecko od siebie.

Padł na kanapę i oczyma martwemi zapatrzył się przed siebie. Pochłaniały go jakieś pozbawione wszelkiego światła, ciepła, radości szare widnokręgi, ponure i odstraszające.

Tak, w istocie — koniec musi nastąpić. Dłużej nie ma sił do takiego życia, ani chęci. Przyszedł kres drogi jego błędnej. Zrobił ostateczny obrachunek,

http://rcin.org.pl

i bilans wypadł przerażający. Same zera. Beznadziejny bilans. Po trzykroć dzień po dniu chodził do Sabiny, — nie kazała go przyjmować. Napisał wreszcie dziś do niej. Ostatni krok w życiu. Pisał przerażająco szczerze i otwarcie bez drobnej w sercu iskierki nadziei, że będzie zrozumiany i wysłuchany, pisał bez cienia tej dumy, z której ongi słynął w tak licznem otoczeniu swem, on — ten wój rycerny, co świat cały miał podbić i kornie u nóg swoich widzieć klęczący. Cha, cha, cha!... On — rycerz?!... Cha!... cha!... cha!... Dawno zerwany zeń został pancerz złocisty w ogniu hartowany, i barwne pióra z jego hełmu rycerskiego dawno już wiatry rozwiały na wsze strony, i kopia zwycięska, nagle skruszona w sromotnie przegranej potyczce ostatniej, poszła już na rozpałki żydowskie, a złote ostrogi rdzewieją oddawna w lamusie mrocznym. Umarł, zmilkł świetny rycerz, co iść nie chciał pod niczyje rozkazy, niczyjej komendy słuchać nie chciał, a łuzem szedł, jak owi średniowieczni rycerze błędni... Już Jerzy Opolski, ten ongi wój rycerny i awanturniczy, nie ruszy w świat więcej, w świat daleki a bajeczny!... Nie godzien dziś jest urzędu nawet pachołka przy świetnym owym rycerzu z lat zbie-

http://rcin.org.pl

głych. Dziś garnków pilnuje i nosy dzieciskom ucie-ra... Cha, cha, cha... Rycerz!? Cha, cha, cha!...

...„Nigdy sokół już do słońca, kozak w step już nie poleci"...

— List, proszę pana, przynieśli, — nagle przerwała krwawy wątek jego myśli stara służąca, podając mu błękitną kopertę. Odurzyła go subtelna woń tuberozy, kwiatu miłości i — śmierci. Gorączkowo jął przebiegać oczyma wązkie i długie wstęgi angielskiego „anchor mill'u", zakreślone kształtnem a śmiałem pismem.

„Jerzy, drogi Jerzy!... — pisała Sabina. -- Żal mi Ciebie za niedawną scenę, żal okrutny dławi mi serce rozpalonem żelazem. Inaczej nie mogłam, nie mogłam!... Drogi nasze powinny się rozejść, nie powinniśmy więcej się widywać... Pomijając dwie przeszkody, które byłyby do zwalczenia, wyrosła tak nagle ku memu przerażeniu trzecia — jak mur z granitu twarda, dzieląca nas niby droga mleczna dwie z różnych krańców nieba gwiazdy. Chyba, chyba, że gwiazdy owe meteorem się rozbłysną i linie drogi swego lotu wówczas połączą, lecz złączyć mogą na jedną li tylko krótką chwilę, by w wspólnym uścisku zapaść już w mroki

http://rcin.org.pl

wieczne na zawsze. Tobie rozbłysnąć się meteorem nie wolno, a mnie — jeszcze się nie chce. Tobie nie wolno, masz święte obowiązki względem dobrej Ali i Twoich niewinnych dzieci. Powtarzam — nie wolno, aczkolwiek natychmiast zaznaczyć winnam, że według moich pojęć miłość płomienna nawet na takie więzy i przeszkody uwagi najmniejszej nigdy nie zwraca, czyż jest bowiem coś bardziej egoistycznego w tem najułomniejszem stworzeniu z pośród najpiękniejszych tworów boskich, jednem słowem, w człowieku, nad jego przekleństwo — tę żywiołową konieczność niezwalczonego — a wiecznego pożądania miłości, która natomiast absolutnie uznać nie chce żadnych więzów ni względów ludzkich?... Druga przeszkoda — to nienawiść moja ku Tobie, ściślej zaś biorąc — piekielna moc pragnienia zemsty za obrażoną śmiertelnie dumę, która w sercu mojem wybuchła wielkim płomieniem w chwili owej, pamiętasz, gdy odwróciłeś się niespodziewanie z sercem swojem ku siostrze mojej Ali. Zburzyłeś nagle gmach złoty moich najcudniejszych rojeń. Jam Cię wówczas tak kochała, jak nikt Cię więcej kochać już nie będzie. Ale te uczucia nienawiści i zemsty w ogniu wielkiej i podzielnej miłości,

http://rcin.org.pl

w płomieniach gorącego ukochania stopniałyby wnet, jak wosk kruchy topnieje na ołtarzu złocistym Matki wszystkich bezdomnych.

To są przeszkody do zwalczenia, mój Jerzy, tebyśmy byli w stanie pokonać — silni ogniem miłości, piersi nasze rozsadzającym.

Lecz pozostaje ta trzecia, wprost niezwalczona, kamienna i niewzruszona owa bryła sfinksowa, co legła nam na drodze ku wymarzonym szczytom niebotycznym.

Stara jestem, Jerzy...

Stara — nie ciałem, przed którem jeszcze tłumy klęczą i wonne kadzidła i ofiary krwawe serc swych składają napróżno, — staram — nie ciałem, lecz duszą, — duszą i sercem!...

Tak, stara się stałam, Jerzy, — duszą, a przedewszystkiem sercem ongi tak bezprzykładnie rozrzutnem, a płomiennem. Dziś martwą jestem, jak ta bryła lodowa.

Tak długo, długo, długo czekałam...

Dni i noce, miesiące i lata... Przez chwilę bólu i chwile rozkoszy... W niepożytej świeżości ducha czekałam na Ciebie...

http://rcin.org.pl

Żyłam w lodowym pałacu marzenia, osnuta tęczami z krainy baśni, z innego świata — w głębi lustra... Jak owad zakrzepły w bursztynie przez kryształ patrzyłam na ludzi... Ciebie tylko czekałam... Ciebie tylko wołałam... Ciebie tylko wyglądałam...

A Tyś nie przyszedł.

Złamałam się w tym krzyku... Przekwitłam w oczekiwaniu... Czas zwiał krasę z ócz mych... Stężałam w rezygnacyi mogilnej... Stałam się tylko cieniem żywym...

I wtedy Tyś przyszedł.

A ja nic już nie mam do ofiarowania. Jestem jak owe ścierniska jesienne, skąd wiatr wywiał kłosy. Nic nie mam. W pustem sercu Twe słowa płomienne odbrzmiewają jak dzwony pogrzebowe. Nic Ci już dziś powiedzieć nie mogę...

Czemuś nie przyszedł wcześniej!...

Czemuś nie odczuł?... Ja tak czekałam!... Tyle skarbów było dla Ciebie... A dziś już za późno... Czy rozumiesz?... Za późno... Najrozpaczliwsze słowo w mowie ludzkiej... Za późno... wdławiłam je sobie jak ostry grot w rozszlochaną świadomość. Za późno... Ach, nigdy już, nigdy nie wróci!... nigdy się nie odro-

http://rcin.org.pl

dzi... Nigdy już do snu nie ułożą się moje blade, bolesne tęsknoty... Nigdy nie oplotę ramieniem Twej twarzy kiedyś tak ukochanej...

Iść musisz innym gościńcem, o mój... o mój... O, śnie mój jedyny...

Sabina Tęczyńska.

Skończył. Stał na środku pokoju oniemiały, rozgorączkowany, stał jak skazaniec, machinalnie obracając w ręku wonne wstęgi listu. Nie budował był żadnych gmachów nadziei, gdy pisał do niej, nie spodziewał się prawie od niej już niczego, a jednak odpowiedź ta tak go bardzo przejęła, wprost jakiemś śmiertelnem przerażeniem ogarnęła całego. Za późno!... Za późno!... Tak, ma słuszność Sabina, w zupełności. Za późno jest.

I owładnęło nim nagłe silne postanowienie, nieodwołalne, niewzruszone.

Zarzucił pospiesznie na ramiona okrycie i wyszedł z domu. Wiał chłodny wiatr. Wzdrygnął się; począł iść szybko.

Zachodnia strona nieba gorzała w cudnych barwach, jak tęczowy rajski ptak, w oświetleniu miliarda oślepiających gwiazd. Miało się niezwalczone wraże-

http://rcin.org.pl

nie, że to płomienna krew bojowników wszechludzkiej idei miłości braterskiej rozlana jest po stropie i tak rozpala co dnia nad polską ziemią niegasnące błyskawice swoich najświętszych uczuć.

Szedł alejami. Długie, równo odmierzone szeregi filarów starych drzew olbrzymiały z każdą chwilą na głębokiem tle nieba, rosły, mnożyły się, zionęły grozą martwoty. Gęstwa nagich konarów i gałęzi wisiała nad nimi, jak chaos ramion skrzepłych w kurczowym uścisku konania. Stały martwe i nieruchome, a przecież wydawały ciągły, jednostajny poszum, jak zbliżająca się burza morska, lub złowieszczy pomruk tłumu. Chwilami zrywał się nagle silniejszy podmuch wiatru i jak w struny harfowe uderzał w szkielety nagich lip i głuchym szlochem nucił ponurą pieśń zdeptanych w życiu istot. Wplatał jakieś smutne, żałosne skargi, szarpiące duszę, jęki, cierpienia piołunowe, szamotania się duszy, ścierania się zgrzytów, bezprzykładną męką krainy od wieków skrwawionej w kajdanach niewoli, w kagańcach milczenia, w bólu nieszczęsnej ciemnoty.

Skończyły się aleje, wyszedł Jerzy na plac. W głębi szarzała świątynia. Biły dzwony.

http://rcin.org.pl

I rozkołysały się, rozegrzały wieczorne dzwony... Fale ich śpiżowe niosły się smętkiem... przeciągały jękiem... wzbierały bólem...

A pod tym smętkiem gasło słońce za widnokręgiem sennych pól...

I pod tym jękiem kładł się las odwieczny...

A pod tym bólem gięła się ziemia polska...

. . . . . .

W mrocznej prastarej świątyni pełno.

Tłum zwarty z utopionym wzrokiem we złocie ołtarzy kajał się i skarżył rozgłośnie. Nad morzem głów płowych przewalał się głuchy pomruk piorunów — jakby echo odległej burzy. To organy grały...

Od stóp ołtarza pięły się w górę ofiarne dymy. Z poza nich wystrzeliły złociste promienie słońca — monstrancyi...

Zadrżała ziemia, poruszyło się morze głów, złamały kolana ludu, — i padł on kłosem, jak kiedy wiatr żenie po niwach kłośnych...

Na wielkiej harfie ludu powiał, zaszumiał, zagrzmiał w potędze rozmachów swych śpiew...

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie —
Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie...

http://rcin.org.pl

Spojrzyj na lud Twój niewolą znękany...
Poprzestań karać, Boże zagniewany!"...
. . . . . .

A w skargach swych pieśń rosła, jak rośnie potok gór, druzgotem żłobiąc drogę poprzez zwały i złomy...

„Boże najświętszy! przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła Pokoju"...
. . . . . .

Rosła pieśń -- jak pożar, potężniała — jak burza, olbrzymiała — jak morze rozszalałe, szumne...

„Gdy Naród Polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,
By ich męczeństwem uwieńczone skronie
Nam do Wolności otworzyły bramy...
. . . . . .
. . . . . .
Już krwi naszej popłynęły rzeki...
...Wolność racz nam wrócić, Panie!"...
. . . . . .

I szerzej a dalej, pełna rozdarcia, pieśń biła i biła...

http://rcin.org.pl

I gięły się kolumny świątyni i chwiały się ołtarze — bólem serc ludzkich targane...

„Skarga to straszna... Od takich modłów bieleje włos...
. . . . . .
A gdzie ten Ojciec, a gdzież ten Bóg??“...
. . . . . .
. . . . . .

Z opuszczonemi rękoma, uderzająco blady, Jerzy stał przed świątynią, o filar kamienny oparty, nie czując wcale przejmującego zimna. I patrzał i słuchał pieśni wielkiej duszy ludzkiej, śmiertelnie rozpacznej, ciągle słuchał, choć już pieśni dawno umilkły i światła ostatnie gasły na głazach martwych ołtarzy, głuchych na wszystkie jęki zaklęć błagalnych.

Wreszcie wstrząsnął głową, nagle zawrócił i z niewzruszoną determinacyą iść począł ulicą szeroką, na której kłębiło się falą zawrotną życie wielkomiejskie.

Szedł — i w piersiach swych niósł ono dzwonów granie, i grom ten organów, i jęk skargi pieśni śmiertelnie rozpacznej.

http://rcin.org.pl

II.

Wielki gwar panował i życie w gustownie urządzonym apartamencie pani Sabiny Tęczyńskiej, najwspanialszej gwiazdy z całej konstelacyi gwiazd sezonu, sławnej i uwielbianej przez tłumy śpiewaczki, w kółku blizkich znajomych królową Sabą zwykle nazywanej.

Obchodziła dziś dzień swego imienia w licznem kółku zaufanych przyjaciół.

Jak owa legendowa Tais, istna siostra boskiej Gracyi, czar rozsiewała wokoło przedziwną urodą i wdziękiem bajecznym.

„Pięknością była świata i wszystko, co się do niej zbliżało, lśniło odblaskiem jej wdzięków.“

W wspaniałej sukni reformowanej, z ciężkiego aksamitu czarnego, ozdobionej jeno złotym szlakiem, zahaftowanym z nadzwyczajnym artyzmem w wielonożne pająki, miała istotnie majestat królewski i w pełni usprawiedliwiała miano królowej.

http://rcin.org.pl

Siedziała w tej chwili w zacisznym buduarze z bankierem Żarskim, po cichu przez zazdrosnych wielbicieli Sabiny złośliwie nazywanym „ministrem dworu i... finansów jej królewskiej mości.“ Reszta gości bawiła się w salonie. Oczy jej zdały się dziś żarem buchać, lśnić, mienić się, przewiercać aż do głębi, parzyć, to znów rozemglewać się w lotny opar, dymiący jak senne jezioro w przedwieczerz. Barwa ich rozpływała się zupełnie w tej olśniewającej zmienności natężenia blasku. Wyzierały wyzywająco z pod bujnej fali ciemnych włosów, zczesanej ruchomym wałem ponad czołem, o rudawym połysku, jaki pozostaje na lakowych cackach chińskich po starciu pozłoty. Nad uszyma, ginącemi do połowy w bujnem bogactwie włosów, żarzyły się błyskotliwie dwie dyamentowe agrafy. Zdawało się, że każda z nich w nową parę oczu się przemienia i wytrzeszcza się mocą złowrogą. Wargi jej drżały niespokojnie, soczystym okwiatem otulając rząd lśniących perłowych zębów.

Poruszyły się stylowe draperye i stanęła dumnie na progu przyległego gwarnego salonu wysoka zasuszona postać typowego arystokraty. Wnet Sabina skinęła na Żarskiego. Ten odszedł do okna i okiem zi-

http://rcin.org.pl

mnem, pewnem ogarniał przybyłego gościa oraz Sabinę, idącą mu na spotkanie. Powiódł nowy gość wypłowiałym wzrokiem po buduarze, dojrzał Sabinę i zmierzył ku niej sztywnym krokiem z wyciągniętą protekcyonalnie dłonią, której dotknęła z szacunkiem. Dreszcz nią wstrząsnął, taka była trupio zimna koścista jego ręka. Rozchyliły się jednak jej wargi w rozkosznym uśmiechu.

— O, mości książę, formalnie mnie psuje...

A książę Sarmacki zaczął cedzić słowo po słowie, ciągnąc w nieskończoność.

— Droga pani Sabino, uchylam czoła nie przed panią, jeno przed jej talentem, jeżeli zaś i przed panią, to jako przed wielką artystką...

— To już zbyt finezyjnie... We mnie artystka nierozdzielną jest od kobiety... My żyjemy w nadzwyczajnej zgodzie.

— Che — che — che!... I doskonale robicie, obie bowiem jesteście wspaniałe, nie wiadomo której oddać pierwszeństwo.

— Niech książę w danym wypadku postąpi, jak dzieci: odda pierwszeństwo jednej i drugiej, obie bowiem, proszę wierzyć, jednakowo go cenią i kochają...

http://rcin.org.pl

Jedna z nich — artystka, głęboko ceni księcia, jako nader subtelnego estetę i wykwintnego mecenasa Piękna, druga zaś widzi w nim najwykwintniejszego ze wszystkich swoich adoratorów, przedstawiciela tych sławnych czasów, kiedy umiano kochać i kiedy miłość była jeszcze pięknem największem...

— A, chère amie, pani słowami swemi jasne nieba błękity nade mną roztaczasz... Słowo honoru daję, przy niej staję się młodzieńcem, na nowo odrodzonym, jak Twardowski pod wpływem czarów... Che, che, che...

— Mości książę... — zebrała fałdy iście królewskiej sukni i wykonała ukłon wersalski.

— A propos, te kwiaty, którymi czyjaś ręka dobra ukwieciła ten pokój, pókim jeszcze w królestwie Morfeusza przebywała, nie wie książę, komu są przeznaczone: artystce czy kobiecie?...

— Nie wiem, w istocie nie wiem, wszak to nie ja...

— Proszę nie udawać zbytniej skromności... Ja zdecyduję za pana...

Zerwała z olbrzymiego bukietu stulistną różę.

http://rcin.org.pl

— Niech różę tę przypnie panu, memu dobremu przyjacielowi, wdzięczna za wiele — kobieta...

Książę Sarmacki ucałował z wyszukaną galanteryą jej rękę.

— O, okrutna!... Dlaczego mi pani tak rzadko daje sposobność być jej pożytecznym?... Pani wie, że dla mnie niema większego szczęścia nad możność służenia jej, dogadzania i wypełniania wszystkich zachcianek, nawet największych jej kaprysów...

— Wiem, mości książę, wiem doskonale, ale to już wina jego samego, że tak rzadko proszę o co...

Grymas zdziwienia zmienił mu rysy twarzy.

— Moja?!... Boże mój!... W jaki sposób? nie pojmuję...

— Bardzo prosto. Nie zdążę jeszcze zapragnąć czegokolwiek, a wszystkie myśli moje już są spełnione... Kiedyż więc miałabym o coś prosić, skoro wszystkie moje żądania i zachcianki zwykle są uprzedzone?...

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Che, che, che... Ile dowcipu, słowo honoru, ile finezyi w tej królowej Sabie...

Przypomniała sobie Sabina w tej chwili dopiero, że obiecała Żarskiemu protekcyę do Sarmackiego. Ze

http://rcin.org.pl

skwapliwością więc przerwała komplementy swego gościa.

— Na dzisiaj jednak przygotowałam księciu niespodziankę. Wiedziałam, czem dogodzić... Oto, książę pan ma przed sobą pokorną i nieśmiałą petentkę.

— Ach, jakie szczęście!... Bogini jasna, rozkazuj niewolnikowi twemu... O!... pałam niecierpliwością usłyszeć...

— Niestety, właściwie sama jeszcze nie wiem, o co mam prosić...

Błyskawica urazy, obrażonej dumy, zabłysła w szarych jego oczach.

Co to znaczy?... Pani żartuje?...

— Nie, książę, nie... Nie żartuję bynajmniej. Jeden z moich krewnych, Żarski właśnie, książę go zna, molestuje mnie gwałtownie, bym go zaprotegowała księciu... Ma jakiś, ważny powiada, interes... Idzie mu o jakąś koncesyę. Zresztą na interesach my — kobiety mało się znamy... Ale wszystko zależy podobno tylko od księcia... od jego dobrej woli i łaski, od słowa jednego...

— Wszystko, co mogę... nie!... więcej jeszcze... No, ale jaka sprawa i czyja?... niech poznam...

http://rcin.org.pl

— Właściwie, petent jest tu...

I zwróciła się do Żarskiego, który stał nieruchomo przy oknie kwiatami ocienionem, pilnie obserwując rozmawiających.

— Zechciej, panie Żarski, wyłuszczyć księciu swoją prośbę...

Wyciągnął książę życzliwie rękę ku Żarskiemu, wziął go poufale za ramię i skierował się ku salonowi. — W chwili tej rozchylał ciężkie portjery, zawieszone nad szerokiem przejściem z salonu do buduaru, przystojny, przesadnie elegancki brunet o semickim typie. Przepuścił wychodzących i wszedł pospiesznie, obrzucając gorącem spojrzeniem Sabinę, witającą go miłym i uprzejmym uśmiechem.

Był to znany na bruku warszawskim krytyk z wielkiego dziennika Miński, znany, coprawda, nie tyle ze swoich tendencyjnych krytyk, ile z głośnych sukcesów u pięknych kobiet.

http://rcin.org.pl

Od progu już wołał patetycznie rozkładając szeroko ręce:

— Niedościgniona, niepojęta pośród wszystkich gwiazd, odkrytych przeze mnie na zadymionym horyzoncie Syreniego grodu!... O, powiedz, przewspaniała, przedumna królowo Sabo, królowo dnia dzisiejszego, droga nam solenizantko, czem i jak można cię wzruszyć?... W hymnach pochwalnych cię opiewałem — tyś milczała; jam zamilknął — ty wciąż jednako milczysz...

— Miasto być wdzięczną ci, o piękny panie, w tym drugim zwłaszcza przypadku, — tym samym tonem odparła Sabina. — Przyznaję mu słuszność zupełną — zawiniłam srodze nie do przebaczenia...

— Wdzięczność mieć dla mnie, żem przestał panią chwalić?!... O, to złośliwie, pani cudna, zbyt złośliwie... Za co ten gniew i niełaska niespodzianie spada dziś na mnie?...

Pani Sabina z niechęcią poruszyła ręką.

— Gniewać się — nie umiem. Daj pan spokój ze swoim żargonem, nie wysilaj się pan niepotrzebnie. Mówię panu poważnie, najzupełniej seryo, że jego milczenie bardziej mi schlebia, niż owe niedomówione,

http://rcin.org.pl

niewyraźne pochwały — garść jeno szumnych a pustych słów, nic więcej...

Zadowolenie i tryumf zarazem odbiły się w pałających oczach pana Mińskiego.

— Wpadło mi w ucho słóweczko: niedomówione pochwały,—mówił tonem znaczącym, zgoła już innym, niż przed chwilą.—Teraz już pojmuję, co gniewa moją władną boginię... Ale jak może ona żądać ode mnie, bym się wypowiedział do końca, kiedy ja od niej wciąż jeszcze wyczekuję ostatniego słowa?!..

— Jakiego słowa? — spytała powoli z tym połowicznym, mrożącym uśmiechem na twarzy.

— Przysłowie francuskie poucza, by nie opróżniać worka aż do dna... Otóż i ja chowam najcenniejsze skarby pióra swego na tę upragnioną chwilę, kiedy można Królowa Saba raczy obdarzyć mnie swymi łaskawymi względami, kiedy, — pani rozumie? — spełnią się wszystkie moje nadzieje, co jej osoba w duszy mej wzbudziła, wreszcie kiedy się urzeczywistnią te tajemne pragnienia, głód których nielitościwie mnie dręczy, — pani rozumie?...

Sabina siedziała z głową wspartą na ramieniu i patrzyła wzrokiem zamglonym w światło lampy. Dru-

http://rcin.org.pl

ga jej ręka zwisła bezsilnie na poręczy, ręka biała, wypieszczona, o giętkich, niespokojnych palcach. Zdawało się, że nie słucha wcale, co mówi Miński. Nagle przy ostatnich jego słowach zwróciła głowę ku niemu, jakby odgadując jego myśli. Podniosła się gwałtownie z siedzenia. Twarz jej pałała ogniem, oddychała szybko.

— Na szczęście pańskie nie chciałabym zrozumieć w zupełności słów jego, lecz zbyt już wyraźnie i przejrzyście pan, panie Miński, wypowiadać się raczysz... I śmiałeś pan jeszcze o czemkolwiek podobnem marzyć?!... Uczyć się jeszcze winieneś, mozolnie i długo, jak się należy zyskiwać względy „władnych bogiń“...

Niewiadomo, czemby się skończyła owa scena, zaczynająca być burzliwą i niebezpieczną dla pięknego Mińskiego, gdyby nie nagłe zjawienie się nowego gościa. Wpadł poprostu gwałtownie, jak huragan, długowłosy młodzieniaszek. Podleciał ku Sabinie i cmoknął ją kilkakrotnie w rękę, zdaleka już wołając:

— Witam uniżenie boską Sabinę ..

— Jak się masz, chłopczyku, — powitała go z matczyną serdecznością. — Co słychać w pięknym świecie tonów i kankana?...

http://rcin.org.pl

— Monotonia dziś, niestety, wszędzie berło dzierży... Ale proszę łaskawie darować, żem nie przyleciał z życzeniami w południe, niezdrów jednak byłem od rana...

— No?... co bolało, dzieciątko?

— Głowa — strasznie...

— O, to wiem, — wtrącił się nagle do rozmowy opodal stojący Miński, złośliwy uśmiech kryjąc pod bujnym wąsem. — Naturalnie, główka pana Dąbczyńskiego znajdowała się pod wpływem silnie trujących gazów... — alias przepicie się szumiało w niej...

— Kłaniam się pięknie redaktoruniowi, najżarłoczniejszemu pożeraczowi serc dziewiczych... Ale ja do pani nie z próżnemi rękoma. Skomponowałem kadryla z nowych operetkowych piosenek i mam zamiar błagać królowę Sabę o pozwolenie zadedykowania jej w dniu tak uroczystym dla nas boskiego jej imienia.

— Ależ owszem, proszę bardzo, dziękuję, — wyciągnęła białą dłoń Dąbczyńskiemu, którą ten skwapliwie podchwycił i ucałował gorąco.

— Panowie, na sali herbata podana, — zajrzawszy do salonu, gestem wymownym ich zapraszała. —

http://rcin.org.pl

A ty, mój paziu złotowłosy, wody sodowej pragniesz, nieprawdaż?...

— Wody?!... Mam od urodzenia wodowstręt... „Woda nie gasi pragnienia w nas — pamiętam dobrze — piłem ją raz“... — z patosem zanucił. — Nie, ja wolę czego innego się napić...

— Bardzo dobrze, więc każ pan podać Józefowi i to „co innego“.

— Królowo przejasna, pozwól niewolnikowi swemu raz jeszcze ucałować rączkę białą, w dowód swej łaski.

— Masz, żarłoku, masz...

Ucałował z zapałem młodzieńczym jedną i drugą rękę i popędził na salę, wesoło nucąc: „Evviva l'arte, evviva — niech żyje boska nam diva!”...

http://rcin.org.pl

W rzęsiście oświetlonym salonie książę Sarmacki jeszcze rozmawiał z Żarskim.

— Niech pan będzie pewny, panie Żarski, — gestem wymownym podkreślając słowa, kończył książę posłuchanie. — Rzecz załatwiona... Naturalnie, o ile to zależy ode mnie...

— Nie wiem... nie znajduję słów, jak księciu dziękować.. — gorliwie się kłaniając, wysilał się Żarski na uśmiech serdeczny.

Sarmacki wskazał mu oczyma wchodzącą w tej chwili do salonu panią Sabinę.

— Ot, komu pan dziękuj, jej wola...

— Powodzenie?... Promieniejesz pan... — pytała Sabina, patrząc badawczo na Żarskiego, gdy stary książę odszedł z Dąbczyńskim do fortepianu.

— Nieoceniona niewiasto, jak ja wyrażę swoją wdzięczność, jak...

— Milczeniem — to będzie najwymowniejsza wdzięczność, — przerwała mu natychmiast potok słów głosem śpiewnym, w którego falach pienił się pośmiech ironii.

— Zaklinam się na wszystkie bóstwa... nie było-

http://rcin.org.pl

by pani równej pod słońcem, gdybyś tylko... gdybyś... no...

Patrzyła nań z zabłąkanym uśmiechem na drżących nerwowo wargach. Rzuciła wreszcie pytanie, pod maską uśmiechu kryjąc ciekawość:

— Gdyby co?...

— Gdybyś się pani wyzbyła tej dziwnej ...jak tu powiedzieć... — maniery...

— Maniery?... jakiej?...

— Właśnie tego pragnienia wydawania się nie taką, jaką pani jesteś istotnie, i robienia nie tego, cobyś chciała w głębi duszy...

— Nie rozumiem...

— Uważa, przedewszystkiem, kochana pani, wcale nie o sobie chcę w tej chwili mówić, a tylko chciałbym się wstawić przed panią za Opolskim...

— Proszę, raz nazawsze, tego tematu nie poruszać, — z rozdrażnieniem zawołała.

— Szkoda... Byłem dziś u nich i...

— Byłeś pan tam?!... — zerwała się gwałtownie.— Widziałeś go?... Widziałeś pan ich?...

— Byłem. Widziałem tylko Alę. Jerzy od trzech już dni niewiadomo gdzie przebywa, nie pokazał się

http://rcin.org.pl

wcale w domu... Żal patrzeć na biedną Alę... W rozpaczy poprostu żyje, nawet już płakać przestała. Istny cień, a nie żywa istota... Nie wiele mogłem się od niej, coprawda, dowiedzieć, odniosłem jednak wrażenie, iż położenie jej zbyt jest poważne, iżby można było je lekceważyć... Według mnie, źle z nią może być, w najkrótszym czasie nawet...

— Biedna siostra...

— Tak, pani Sabino, nie dobrze, źle pani czyni...

— Źle czynię?... Dlaczego?... Jeżeli narazie nawet nieco przyciągałam Jerzego do siebie, to jednak teraz wcale go nie widuję, i nie przyjmuję u siebie zupełnie, żeby raz nareszcie kres położyć temu wszystkiemu...

— Otóż właśnie tu tkwi cała wina pani... O, jakież to straszne zło — cnota w kobiecie fałszywie pojęta!... Ileż stąd nieszczęść spadło już na głowy ludzkie!... Bój się pani Boga, wszak tak postępować może tylko najzłośliwsza kokietka, istota bez serca i duszy...

— Więc powiedz pan nareszcie, co ja dla nich mogę zrobić? Jakie tu może być inne wyjście?... Żal mi niezmiernie biednej Ali... Jerzy dziś pisał do mnie, ostatni już raz, jak się wyraża. Odpisałam mu natych-

http://rcin.org.pl

miast, by przestał się łudzić i myśleć o mnie. Nie mogłam inaczej, przedewszystkiem ze względu na biedną Alę. A następnie, panie Żarski, czy ja mogę się wiązać z kimkolwiek w życiu, choćbym go najbardziej kochała, wobec tak wielce zazdrosnego kochanka i rywali nie znoszącego — wszechwładnej Sztuki, której służę i oddać się winnam niepodzielnie, by dojść do szczytów wymarzonych... Zresztą, za starą już się czuję, naprawdę, panie Żarski, za starą jestem do płomiennej miłości, jakiej żąda Opolski... Więc powiedz pan sam nareszcie, co ja dla nich mogę zrobić?...

— Cha, cha, cha!... Sancta simplicitas!... Zaiste słuszność miał wszelką Leon Richer, pisząc w „La femme libre", że „jeśli kobietę Bóg stworzył, to gdziekolwiek Jego siedziba, niechaj wie, iż stał się winowajcą wszystkich nieszczęść na ziemi"... Takie słodkie, takie ponętne, a jednak jakie straszne jesteście!... jedyne przekleństwo rodzaju męskiego!... Lubię być dobrą, jeżeli sprawia mi to przyjemność, — tak mówiłaś pani dziś do mnie. Otóż i na ten raz zechciej pani być dobrą, do końca już dobrą, a że to sprawi ci przyjemność — zaręczyć mogę słowem honoru... Cha, cha cha!... Cha, cha, cha!... Za stara pani!... W trzydzie-

http://rcin.org.pl

stym roku życia!... Szczęście pani, że słyszeć tego nie może ten stary cynik Balsac, wydrwiłby ją niemiłosiernie w żywe oczy... Dobre sobie, cha, cha, cha... Pani mówisz, że niema wyjścia, że przyłożyć ręki usuwającej bóle nie jesteś absolutnie w stanie, tymczasem według mnie wszystko powinno poprostu idealnie się ułożyć: pani uszczęśliwiona zostaje poczuciem spełnienia dobrego uczynku, Jerzy — szczęśliw, mając podzielną miłość, Ala — szczęśliwa jego szczęściem, a ja — na wszystkich was szczęśliwych patrząc, szczęśliwy będę, że wszystko idzie jaknajlepiej na tym najlepszym świecie...

— Fe, wstrętny cynik!... — z oburzeniem wybuchnęła. — Żałowałabym bardzo, iż dopuściłam go do tej rozmowy, gdyby właśnie nie dała mi ona sposobności widzenia pana w nowej roli: pośrednika w sprawach miłosnych...

— Dajmy na to, ma to inną nazwę, lecz mniejsza z tem, nie o to idzie... Nie jestem obraźliwy, jak pani wiesz dobrze, i w razie potrzeby nie zrzeknę się żadnej roli — przy pani. Najważniejsza tu rzecz, iż Jerzy Opolski potrzebny mi jest bardzo, lecz musi być pełen spokoju i równowagi, zdatny do tej pracy, jakiej

http://rcin.org.pl

odeń oczekuję, nie zaś z takimi rozwichrzonymi nerwami i uczuciami, jak obecnie... Proszę panią, błagam gorąco, oszczędź go pani choć dla mnie, jeżeli już nie dla niego samego, lub swej siostry. Zresztą, niech licho porwie, czy możesz pani przypuszczać, bym miał wierzyć w jej moralność i dobroć?... Poprostu jest to pani pięknym gestem, pozą, niczem więcej. Zdaje ci się, że w tem ci jest bardzo do twarzy, lecz to rychło się sprzykrzy, o, zbyt rychło... A skutki sprowadzi fatalne, nieobliczone...

Sabina, która dotychczas słuchała słów Żarskiego w nieruchomej, skupionej postawie, z zasłoniętą twarzą, zerwała się teraz nagle, jak ukąszona przez żmiję, zmierzyła go nienawistnym wzrokiem i, wskazując rozkazującym ruchem ręki drzwi, krzyknęła:

— Panie Żarski, zamilcz pan z łaski swojej, albo każę ci w tej chwili wyjść...

Urwała się nagle zaogniająca się rozmowa.

Salon napełniały niepodzielnie tony jakiegoś egzotycznego dzikiego tańca, w zawrotnem tempie płynące z pod palców Dąbczyńskiego.

Żarski stał chwilę w miejscu, dumał, wahał się, wreszcie przystąpił do okna, stanął bez ruchu, patrząc

http://rcin.org.pl

pochmurnie w ziemię, i tylko nerwowe skurcze palców jego ręki, wspartej o framugę, świadczyły, że toczył w sobie walkę. Kilka razy wstrząsnął się, jakby się chciał odwrócić i znów nieruchomiał. Twarz mu w momencie zastygła w nieruchomą, obojętną maskę, pooraną przykremi bruzdami wytężonego życia lat pięćdziesięciu. Zaczął bębnić palcami o szyby. Wreszcie przetarł ręką czoło, odrzucił hardo w tył głowę, poprawił machinalnie odzież i wyprostował się zuchwale. Szarpnął się od okna, przystąpił do Sabiny, wpatrując się w nią badawczym wzrokiem. Jej się zdawało, że czyta w tem spojrzeniu urąganie. Kurczowo palce ostrymi paznokciami wpijały się w białą jej dłoń.

— Pani Opolska, — zaanonsował w tej chwili służący, przerywając męczącą scenę.

http://rcin.org.pl

Nie spojrzawszy nawet na Żarskiego, bez słowa, wyszła pośpiesznie Sabina z salonu.

W buduarze czekała już na nią pani Opolska. W skromniutkiej ciemnej sukni, która bardziej jeszcze uwydatniała szczupłą, przeraźliwie wiotką jej postać, robiła wrażenie młodego dziewczęcia z okresu przejściowego. Tylko z wypłakanych dużych oczu, głęboko osiadłych w bladej przesmutnej twarzy, czytało się jak z księgi, iż mimo bardzo młodych lat, to nie jest dziewczę, a kobieta — matka, kobieta — żona, co dużo przecierpieć musiała i łez krwawych morze po nocach bezsennych przelała daremnie.

Podniosła się z krzesła na spotkanie Sabiny.

Sabina rzuciła się do niej, całować zaczęła serdecznie.

— Jak to dobrze, żeś przyszła, Alu!... dziękuję ci...

— Jak się masz, siostro, — mówiła Ala tonem bezbarwnym, znużonym, obojętnie przyjmując jej uścisk.— Winszuję ci... Ale goście u ciebie są, przepraszam, nie wiedziałam...

— Nie bój się, Aluchno, oni tu nie przyjdą, jeżeli nie chcesz się z nimi widzieć.

http://rcin.org.pl

Podeszła do drzwi, zsunęła bogate portjery i pod prowadziła Alę do miękkiej nizkiej kanapy.

— Moja Aluchno, co ci jest?... takaś blada, osłabiona... Siądź tu, wygodniej ci będzie... No, ale czy można tak się truć?.. Wszak pomyśl, Alu, to wielki grzech — masz dzieci, choć przez pamięć na nie oszczędzaj się...

Zaprzeczyła głową, gest uczyniła bezradny.

I osunęła się na kanapę, jak przedmiot wiotki i bezwładny, głowa jej zwisła przez oparcie, ręce zaplotły się beznadziejnie. Półleżała sztywna, bez ruchu, tylko oddech jej przyspieszony, nieregularny mącił zupełną ciszę.

— Dużo myślałam w ciągu tych dni, ach, jak wiele, — rzekła po długiej chwili zgaszonym głosem.— Całe swe życie przejrzałam w myślach, i doszłam do przeświadczenia, że nie mam dla kogo siebie oszczędzać... Nie potrzebnam na tym świecie, nikomu nie potrzebna jestem... Dzieci?!... Co za matka ze mnie?!.. Patrzeć na nie nie mogę bez łez... Obcy ludzie lepiej je wychowają ode mnie... a ty też nie opuścisz ich, prawda?...

Przyskoczyła Sabina do niej gwałtownie.

http://rcin.org.pl

— Na Boga! Co ty mówisz, Alu?

Ala przysłoniła oczy dłonią i mówiła w skupieniu:

— Nie, nie mam już więcej sił... i postanowiłam, Sabino... Nie wiem tylko, jak to zrobić, ale w jakikolwiek sposób odejdę stąd... na to sił wielkich nie trzeba... A Pan Bóg mi przebaczy... z pewnością przebaczy... niepodobna dłużej...

— Rozum straciłaś!... — krzyknęła Sabina z rozpaczą. — Oprzytomnij, Alu... na miłość boską...

— Ale jak ja mam żyć, jak żyć?... — ze łzami, z bólem śmiertelnym odparła Ala. — Osądź sama... Czyż mogę żyć ku jego nieszczęściu?... I czyż nie widzę jasno, że Jerzy stał się nieszczęśliwym zupełnie, nieszczęśliwym tylko przeze mnie jedną... A rozstać się, odejść odeń nie mogę, zbyt go kocham... Moja Sabino, mam do ciebie jedną, jedyną prośbę: nie czyń tego, coś zamierzała, nie tyranizuj Jerzego, jak onegdaj mi obiecałaś odsunąć go od siebie stanowczo raz na zawsze, by mi szczęścia nie rozbijać... Ja już i tak szczęścia nie zaznam... A ciebie Jerzy kocha. nad życie swoje i moje i dzieci naszych... Kochaj ty go

http://rcin.org.pl

także... Tak będzie najlepiej... Z tobą będzie szczęśliwy zupełnie...

W nieodgadnionych oczach Sabiny błysnął na mgnienie powiek przelotny uśmiech tryumfu, przygasł, przyczaił się w kąciku ust, jak drżąca kropla rosy, rozpłynął się po policzku. Objęła serdecznie Alę wpół i głosem zatroskanym mówiła:

— Sama nie wiesz, co mówisz, moja Aleńko.. Wszystko niemożliwie przesadzasz .. Ja Jerzego — któryż to już dzień — nie widuję wcale i bądź przekonaną, że ten jego bzik czy szał przejdzie, minąć musi...

Mówiła powoli, śledząc bacznie, jakie wrażenie wywrą na niej jej słowa. Zauważyła, że Ala drgnęła instynktownie, lecz w tejże chwili opanowała się, a twarz jej omroczył cień zimny, odpychający.

— Nie, nie!... Jerzy mi wszystko powiedział... on ciebie kocha śmiertelnie.. Wrócę już do domu... obawiam się o dzieci... Wciąż mnie dręczy jakieś straszne przeczucie... stanie się bezwarunkowo jakieś nieszczęście...

— Ach, nie!... — pośpiesznie zawołała Sabina. — Ja cię nie puszczę w takim stanie. Do dzieci poszlę Anusię, chodź, ułożę cię, biedactwo, w mojej sypialni..

http://rcin.org.pl

Chodź, zaprowadzę cię... Boże mój, ależ ty zupełnie chora...

Wzięła pod ramię chwiejącą się Alę i prowadziła ją troskliwie. Ala szła bezwolnie, powłócząc nogami. Twarz miała wykrzywioną gorzko, jak po wypiciu odwaru piołunowego.

http://rcin.org.pl

III.

polski gwałtem przekroczył próg mieszkania Sabiny, nerwowym ruchem ręki odsuwając stojącego na progu służącego.

— Ale może pan będzie łaskaw pozwolić choć zaanonsować, — pomny rozkazów swej pani, próbował służący użycia podejścia.

— Precz!... Czy tu jestem obcy?... Sam siebie zaanonsuję, — zawołał rozdrażniony Opolski.

Służący przykro zdetonowany odszedł do przedpokoju.

Opolski obrzucił niespokojnem spojrzeniem cały buduar i podszedł do wpół uchylonej portjery. Widział dokładnie gwarne towarzystwo bawiące się w salonie solenizantki.

— Trafiłem, zdaje się, na wesołą chwilę, — szepnął złośliwie. — Zapewne, cała kompania w komplecie, cały wspaniały dwór królowej Saby in gremio...

http://rcin.org.pl

A rzeczywiście... Żarski, minister dworu jej mości i skarbu bodaj też... ten zawsze... rozkoszne chłopię — Dąbczyński, szczur gazeciarski — Miński, aha, starzec jakiś dystyngowany z rasową głową, dobry zapewne numer... A strzępy geniuszu Offenbacha w zawrotnem tempie budzą ze snu senne duszyczki karzełków tych... Otoczenie dla mnie jak najwłaściwsze w tej chwili... No, dzisiaj... albo nigdy...

Rzucił się na kanapkę, ręce zarzuciwszy w tył głowy, palce kurczowo zanurzył w długich włosach i szklanym wzrokiem zapatrzył się w światło lampy, ponsowym abażurem przytłumione.

W chwili tej pośpiesznie weszła do buduaru Sabina i stanęła przed nim zdumiona. Snadź służący pośpieszył zaanonsować przybycie niepożądanego gościa.

— Ach, pan!... Pan tu?... — zawołała zmienionym głosem.

— Czego się zlękłaś? — z dziwnym spokojem odparł niedbale Opolski — to ja, nie mój sobowtór... ani cień jeszcze... Może się stałem taki straszny?...

— Pan tak wyglądasz, jak Kain po swojej zbrodni bratobójstwa...

Poprawił się na kanapie, wpadł w siebie, sple-

http://rcin.org.pl

cione ręce wsparł na kolanach. głowę podał wprzód, jakby czegoś w dali wypatrując. Po chwili zadumy odparł zdławionym głosem:

— He, jak Kain?... Właśnie, tak, zabiłem w sobie brata Abla ..

Sabina ruszyła się niespokojnie.

- Skąd pan tu się znalazłeś? Kędy wszedłeś?

— Przyniosło mię tu do ciebie temi oto drzwiami, aczkolwiek po zwalczeniu pewnych przeszkód, — musiałem obejść czujność twego cerbera, — no, a skąd — czy ci nie wszystko jedno? w każdym razie nie z domu... Widzisz, muszę ci powiedzieć kilka słów... ostatnich...

— Blady jesteś przeraźliwie... czuć wino...

— Bardzo możliwe, od wielu już dni piję na umor .. Ale nie obawiaj się, proszę cię, do ostatka pozostanę gentlemanem...

— Ach, nie wątpię nawet — zawsze nim byłeś.. nikt bardziej rycerskim względem dam nie był, pamiętasz te czasy?

Powstała z fotelu, zasunęła draperye nad przejściem do sali i znów usiadła. Zsunęła się w fotel, poprawiła fałdy sukni i przywarła głowę do poręczy.

http://rcin.org.pl

— No, panie Jerzy...—z determinacyą wyszeptała.

Jerzy milczał, jakby coś w duszy ważnego rozważał.

Sabina zniecierpliwiona szarpnęła popędliwie ramieniem.

— Będę lakoniczny i spokojny. Ale nie gorączkuj się... nie przyszedłem wcale poto, by ci sceny robić, lub czegokolwiek siłą od ciebie się dobijać...

Wpatrzyła się weń przenikliwem spojrzeniem.

Jakiś mus bezwiedny skierował ku niej wzrok Jerzego. Unikał go do tej chwili. Oczy ich się spotkały. Krew mu uderzyła do głowy, doznał na chwilę przedziwnie rozkosznego upojenia pod wpływem przytomność rozluźniającej siły wzroku w siebie utkwionego. Wpatrzył się w nią z desperacką natarczywością. Oczy jej, zda się, kuszące, demoniczne oczy, wlepiały się weń uporczywie, wywlekały na jaw wszystkie ukryte, niezaspokojone żądze, jak grzechy słodkie i tajemne na spowiedzi, podżegały myśli do szaleństwa.

— Więc?... Słucham, mów czego żądasz...

http://rcin.org.pl

— Ciebie... tylko ciebie jednej!... — niespodzianie wybuchnął gwałtownie.

— Słuchaj: przez te dni, kiedym cię nie widział, walczyłem z sobą, straszną walkę odbyłem... Przywoływałem na pomoc wszystko: rozsądek, obowiązek, dumę... osypałem siebie drwinami chłoszczącemi, utonąłem w winie i rozpuście i przysięgłem — prędzej roztrzaskać sobie łeb, niż iść do ciebie... A jednak mnie widzisz teraz tu, przed sobą... Nie miłości twojej przyszedłem żądać — tego się nie udziela, jako jałmużnę, przyszedłem jeno ci powiedzieć: ulituj się nade mną zbyt wiele się męczę... Umarłem już cały — żywie tylko uczucie ku tobie — chorobliwe, szalone, zabójcze uczucie!... Nienawidzę cię, przeklinam, ale pożądam jeszcze silniej ciebie jednej, pragnę ciebie jedynej... Zrozum, Sabino, prócz ciebie nikogo nie mam... Ludzie mi wstrętni, w domu nie do wytrzymania — cierpienia, łzy, wyrzuty... Wyrzuty?... — nie, Ala mi nie robi wyrzutów... ona milczy, lecz jak strasznie milczy... Każde jej nieme spojrzenie jest dla mnie okropnym, zabójczym wyrzutem za jej zmarnowaną dolę... Nie odpychaj... ulituj się... nie odpędzaj mnie od siebie... Ja nie mogę cię nie widzieć... Powiedzżeż choć

http://rcin.org.pl

jedno słowo... Milczysz?... No, uśmiechnij się i spojrzyj na mnie... Twój Jerzy, twoje dumne orlątko, ten dawny rycerz bez trwogi i lęku, który o nic nigdy nikogo nie prosił, u nóg twoich się włóczy, całuje twe stopy białe...

I chylił się istotnie do stóp jej. Ciałem jego wstrząsał nerwowy dygot, jak w łkaniu. Z sali płynęły tony rozmarzającego walca.

Sabina łamała się, walczyła. Brzmiały jej jeszcze w uszach beznadziejne skargi biednej Ali.

A Jerzy obejmował ją płomieniem spojrzenia, co się w tej chwili w nim rozszalał, niszcząc wszelkie szranki i zapory.

Sabina wpatrywała się weń wylękłym wzrokiem, jakby urzeczona bijącą zeń łuną, i w ogniu tym zdawała się więdnąć, wiotczeć, zanikać. Ręce jej owisły bezwładnie wzdłuż ciała, cofnęła się wstecz w trwodze, przylgnęła do oparcia.

— Sabino!—rzekł Jerzy syczącym głosem i czekał.

Nie odrzekła, tylko twarz ukryła w obu dłoniach, jak czynią ci, co się naoślep rzucają w nieodzowne niebezpieczeństwo.

Wówczas rzucił się ku niej, porwał ją w objęcia,

http://rcin.org.pl

i zaczął całować. Z dziką pasyą wgniatał rozpalone wargi w jej ciało, zdawał się chłonąć ją w siebie, wypijać ją całą długimi wciągami. Całował jej włosy, całował czoło, oczy, policzki, usta. Tracił opamiętanie. Przywierał ją do siebie coraz gwałtowniej, wgrzebywał się w nią spazmatycznymi skurczami, jakby tym ruchem potargać i zedrzeć chciał odzież, dzielącą ich ciała. Czuł, że mu się oddaje, i to poczucie rozkoszne rozwydrzało żądzę jego wieki tajoną aż do szału. W uszach mu grała słodka melodya zdławionego jej głosu: Jerzy... Jerzy...

Była chwila, kiedy Sabina wydrzeć się chciała z jego objęć, odepchnąć go od siebie słabnącemi siłami. Lecz jej nie puszczał. Trzymał ją w ramionach i rzęził nad samem jej uchem głosem ochrypłym i chciwym:

— Dlaczego mnie odpychasz?... Czy ci ze mną nie dobrze?... Nie puszczę ciebie, nie, nie puszczę, mam cię teraz całą i nie puszczę!... Ach, jak mi błogo, jak błogo!... Przestańmy wreszcie kłamać. Stańmy się sobą... Ja ciebie kocham, pragnę, pożądam... ja bez ciebie żyć nie mogę!... Jestem człowiekiem, kocham cię jak człowiek, obmierzły mi już wszystkie

http://rcin.org.pl

maszkary i dzwonki błazeńskie... Sabino! Zastanów się!... Opamiętaj się!... Posłuchaj głosu sumienia swego ciała... Niechże się wreszcie w proch rozsypie ta sztuczna zapora, którąśmy sami między sobą wznieśli w zaślepieniu, i co nas wiecznie odrywa od siebie czyni nas sobie obcymi... Oto nadeszła chwila... Może już nigdy nie wróci... Odważmy się na to szaleństwo, nie mamy przecież oboje nic do stracenia, a do zyskania... Ach, Sabino!... Sabino!... Zaprzeczmy, jakoby jeszcze coś między nami istniało, co nas niedostępnymi sobie czyni!... Niechże wreszcie i ta ostatnia sfera życia, najgłębsza, najpoufniejsza, stanie się nam obojgu wspólna...

Już mu się nie broniła. Milczała, przywarła głowę do jego piersi, cicha, uległa, drżąca... A on mówił spokojniej, błądząc ręką po jej twarzy, ramionach, kibici.

— Sabino... Nie wahajmy się posiąść zupełnego

http://rcin.org.pl

szczęścia. Czy sądzisz, że życie da się podejść, obałamucić, w pole wywieść?... Szukaliśmy tego życia gdzieś po mgłach urojonych, jak owi średniowieczni rycerze błędni — trubadurzy, chociaż ono tu, przed nami leży, w dłonie nam się ciśnie, ręce tylko wyciągnąć i brać, brać... Dusiliśmy je w sobie w napadzie bezmyślnego sknerstwa, zamiast je radośnie trwonić... Twój smutek, twój lęk przed wszechwładną siłą miłości, niewiara w swe siły — jakoby „stara się stałaś“ i już niezdolna do miłości — sąże one czem innem, niźli gwałconą żądzą życia?... A ja... ja... ach! jakże zdołam ci określić to, na co słów niema.. Każdy popęd naszej natury jest równouprawniony, ma prawo do zaspokojenia. Niema siły w człowieku, którąby należało zniszczyć, stłumić, wyplenić, bo siły te, to przecież nasza jedyna własność, nasze jedyne bogactwo, nasze całe życie!... A przecież obchodzimy się z niemi tak bezlitośnie!... Niema instancyi poza nami, wszystko tkwi w nas... Pospolitą cnotę wyrzeczenia *sami* stworzyliśmy w wyuzdaniu drapieżnego rozsądku, a instynkt *nas* tworzy. To przecież jedyna nasza *moc* weselna pod niebem tragicznej pustki... Nie chciejmy więc życia tłumić, lecz go używać... Wzmagać je!.

http://rcin.org.pl

Bądźmy dobrymi ogrodnikami naszych instynktów!.. Sabino!.. Bądźmy całkowicie szczęśliwi...

Ujął łagodnie jej głowę w obie dłonie i wpatrywał się w nią z lękiem.

Sabina rozwarła powoli ociężałe powieki, jakby ze snu obudzona, podniosła nań oczy mgłą zaszłe i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Jerzy radośnie wybuchnął:

— Więc kochasz?!.. Kochasz!.. O, niech będzie błogosławiony świat cały i ty, bóstwo moje!.. Czy wiesz: rzucę wszystko, i wszystkich, i oddam ci się cały, duszą całą, będziemy szczęśliwi choć za cenę zbrodni... Z tobą i zbrodnia słodka będzie... Niech mówią, że aby jedno serce w dyamenty szczęścia ustroić się mogło, sto innych serc wprzód pęknąć musi.. Niech tysiąc pęknie serc ludzkich dla szczęścia naszego!.. Wszystko mi jedno!.. chcę, pragnę szczęścia... a szczęście moje przy tobie... Wskrzesnę, odrodzę się przy tobie... Przed nami długie jeszcze życie... O, droga, wszak ja zawsze cię kochałem, tylko, niestety, zbyt późno się o tem przekonałem.. W żonie mojej ciebiem kochał, pieszcząc siostrę twoją, pieściłem ciebie, na łożu małżeńskiem myślałem o tobie... Harfo złoto-

http://rcin.org.pl

strunna, moja święta!.. Ciebiem z bólu zrodził... smutkiem a tęsknotą wykołysał... w zadumie uświęcił—duchu jasny... W smutku i radości, tęsknocie i zadumie, w bólu i żalu, nudzie i zapomnieniu—ciebie tylko wołam... twego ducha... twej krwi!..

— Luby mój... upragniony... — wyszeptała Sabina. — Jakiś ty piękny w tej chwili...

A on złożył ręce i prosił:

— Weź mnie do siebie... Patrz... niszczeję z miłości... Weź mnie... weź...

Zamknęła mu usta drżącym pocałunkiem. Po chwili upojnego półomdlenia gorączkowo szeptać jęła:

— Pokaż swoje cudne rysy, niech spojrzę w twoje łagodne, gwiazdziste oczy, przymglone olbrzymią czarną rzęsą... Jam ciebie tak wyglądała, tak pragnęłam ciebie śmiertelnie!.. Pomyśl, ile nocy, ile nocy!. to lata całe!.. Dusza moja jakoby straciła powieki, zasnąć ni spocząć nie mogła... Ty mi je pewnie wracasz... Spójrz na mnie... Mam sławę, dostatki, kwiaty mi ścielą pod nogi — ale to wszystko nędza i konanie w mrokach bez promyka twych ukochanych oczu... I jam ciebie dobrowolnie się wyrzekała, dziś

http://rcin.org.pl

jeszcze beznadziejnością i rozpaczą ciebie poiłam w swoim liście... Spójrz na mnie, o śnie mój jedyny.. Mój... mój...

— Drgnęła nagle. Odtrąciła Jerzego od siebie szalonym ruchem. Wpatrzyła się nieprzytomnie w drzwi sypialni.

— Słyszałeś tam jęk ten?.. — zmienionym głosem zawołała.

Zdawało jej się istotnie, iż słyszy w sąsiednim pokoju głuche jęki nieszczęśliwej Ali. Oprzytomniała wytrzeźwiała momentalnie. Dziwnem, przeszywającem spojrzeniem obrzuciła Jerzego.

http://rcin.org.pl

— Nie... nic niema... co ci się zdaje?.. — mówił Jerzy przykro zdziwiony. Wziął ją za rękę, do siebie serdecznie przygarniał, lecz ona szarpnęła się gwałtownie, powstała. Ręką sięgnęła do twarzy pałającej Wyzywająco piękna była w majestacie gniewnej ekstazy.

— Ach, odejdź ode mnie!.. A!.. uwierzyłeś-wziąłeś za prawdę słowa moje?!.. Ale ten żart — to zemsta za przeszłe... Udawałam... Grałam komedyę... Dziś się zemściłam godnie za rozbite me serce... Możesz teraz odejść... na zawsze.. Ale kochaj... ją jedną.. ona żyć bez ciebie nie może... nie zabijaj jej.. pamiętaj, że ona — żona twoja... a ja... ja..,

Wahała się. Wreszcie z widocznym wysiłkiem pośpiesznie rzuciła słowa:

— Ciebie nie kocham... a gardzę tobą... nienawidzę cię całą duszą...

Rzuciła mu wymowne spojrzenie, pełne jadu nienawiści i wzgardy, i odeszła pośpiesznie do salonu.

Z opuszczonemi rękoma, oparty o stół, oszołomiony stał Jerzy i słuchał muzyki, ciągle słuchał, choć już od kilku minut grać przestano. Był uderzająco blady, i oczy większe miał niż zwykle, wielkie ciemno-

http://rcin.org.pl

niebieskie oczy, zamglone smutkiem beznadziejnym, śmiertelnym. Podniósł głowę, obłędnie spojrzał przed siebie. Z wysiłkiem począł zbierać myśli.

Okrutnie, ale szczerze... Teraz już wie, co ma czynić. Czas kończyć. Ostatnia nić, łącząca go ze światem tym, brutalnie zerwana. I nic już więcej nie zostało do stracenia ani zyskania. Postawił dziś ostatnią stawkę i — przegrał haniebnie... Poco ma żyć?.. By liczyć godziny męki?..

Jakieś czerwone, krwawe koła w oczach mu zawirowały.

Nie, tu nie chce... pójdzie gdzieś daleko... daleko... Pójdzie bezpowrotnie... Ogień złud już więcej palić go nie będzie. I tęcze nadziei mgławicy łez na horyzoncie życia jego już nie rozproszą nigdy... Pociechy znikąd spodziewać się nie może...

W tej chwili jak błyskawica przeszyła go myśl o Ali.

Ala!.. Żona jego... Żona?.. — nie, to całe jego przekleństwo!.. Ala go kocha, szalenie kocha, lecz to kochanie właśnie go zabija, śmiertelnym dlań jest wyrzutem chodzącym. Nigdy go nie rozumiała, nigdy

http://rcin.org.pl

nie była w stanie go odczuć — i nigdy go już nie zrozumie...

I wspomnienia snuły się i snuły bez końca, wszystkie wspomnienia najpiękniejsze i najdroższe, i wysnuwały z siebie jak pająki nić cienką i nietrwałą wypełzłych nadziei, jakby się mścić chciały za przeniewierstwo jakieś ohydne, za wiarołomstwo, którego palącą winę czuł tak dotkliwie, choć jasno jej nie pojmował.

Niepowetowanie stracona przeszłość zaczęła się zwolna coraz dobitniej wyłaniać z tego mglistego nastroju.

— Sabina!., Sabina!..

Rzucił się nieprzytomnie do wyjścia, do ucieczki z tego domu.

http://rcin.org.pl

W chwili tej wchodził do buduaru Żarski z Sabiną. Przytrzymał Jerzego, serdecznie się z nim witając.

— Odchodzisz pan? — dziwił się Żarski.

— Ależ nie puszczę pana,—wtrąciła się Sabina.— Musisz pan zostać. Bo gotowam pomyśleć, że się pan gniewasz na mnie...

I zwracając się do Żarskiego, z niewinnym uśmiechem dodała:

— My, widzi pan, z panem Jerzym, mieliśmy maeńką, jak tu powiedzieć, nie scenę, a...

— Taki dyalog... w stylu francuskim? — podpowiedział Żarski.

— Właśnie, właśnie... I pan Jerzy tak się przejął swoją—wdzięczną, coprawda rolą, że wpadł nieco w patos i rozdrażnienie...

Jerzy spojrzał na Sabinę z taką psią boleścią w oczach, że Żarski zdrętwiał od tego spojrzenia.

— Pani odegrałaś swoją rolę znakomicie... — sycząco zauważył Jerzy.

— A pan Jerzy jak się zaprezentował? — spytał Żarski.

http://rcin.org.pl

— Ach, niezrównany!.. Boski!.. — rzuciła Sabina w odpowiedzi, podkreślając słowa pięknym gestem.

By zatuszować przykrą sytuacyę, Żarski z udaną swobodą zawołał:

— Czegoż wam więcej, moi państwo, potrzeba, do licha?.. Zadowoleni pozostaliście wzajemnie z sie bie, a widzów wszak nie było?

- Nie, ale będą...—z bolesnym uśmiechem zauważył Jerzy. — Jeżeli już mi sądzono skończyć u pani...

Zawahał się.

— Dzień dzisiejszy, — ciągnął dalej, — pozwól pani przynajmniej spędzić mi te godziny krótkie wśród twego société...

— Ależ, panie Jerzy, — śmiejąc się, wykrzyknęła Sabina, — myśmy właśnie po pana przyszli. Chodźmy do salonu...

W przejściu obrzuciła badawczem spojrzeniem Jerzego i półgłosem spytała:

— Więc już wszystko skończone?

— Wszystko... najzupełniej... — nie patrząc na nią, głucho odparł Jerzy.

— Nie będziesz zatem pan martwił Alę?..

http://rcin.org.pl

Boleśnie się uśmiechnął.

— Nie będę więcej martwił Ali... i nikogo...

Na sali zebrani obstąpili Sabinę i witali się z Jerzym.

Sabina, przybrawszy pozę nieco teatralną, zwróciła się do gości swoich:

— Panowie! Gwoli odkupienia mojej względem panów winy za ciągłe pozostawianie ich samych, a także gwoli rozweselenia mego miłego beau frère'a, który dziś znajduje się w wyjątkowo ponurym nastroju,— zapalmy poncz... Ja sama pragnę dziś pić i weselić się bez pamięci... Kto więc z panów potrafi tem się zająć?..

http://rcin.org.pl

Miński natychmiast wysunął się naprzód i, kłaniając się z pompą, uroczyście rzekł:

— Do usług waszej królewskiej mości...

— Więc pana mianuję swoim podczaszym... Ale chodźcie panowie, do buduaru, tam przytulniej i najzaciszniej...

Dąbczyński tymczasem zbliżył się do Jerzego.

— Pan mi tu pięknie akompaniowałeś, — zwrócił się doń Jerzy.

— Ee, co to znaczy... Ja jeszcze lepsze rzeczy skomponowałem... Ale, ale, a pan już widział tę boską Ginettę Frileuse w *Renaissance'ie?*... cud!... czar!... powiadam panu... nóżka w kostce.. ot taka... a ramiona, a spadek ramion delikatny, miękki, falisty, oko aksamitne, usta wilgotne, wejrzenie dziecka... a gdy się ukazuje w tańcu królewskim, jako ponętna Salome wszyscy poprostu baranieją...

Miński przestał nalewać wino do wazy i wtrącił się do rozmowy:

— O, to dziś idziemy oglądać ten czar i cud pański...

Dąbczyński mu przerwał:

— Co — mój?... Ujrzysz pan i zakochasz się

http://rcin.org.pl

wnet z miejsca, jak i pół Warszawy... Zacząłem już komponować dla niej przedziwny taniec, coś niebywałego jeszcze...

— Zgasimy światło. Dobrze? — nerwowo mówiła Sabina. — Lubię nadzwyczaj siedzieć przy świetle tajemniczem tego niebieskawego płomienia... Cudnie jakoś i lęk zarazem...

Po chwili zgasły lampy. Buduar zatonął w mglistem świetle błękitnem palącego się ponczu.

— Paziu mój złotowłosy, — przeciągle, prosząco zwróciła się Sabina do Dąbczyńskiego, — idź do fortepianu i graj nam coś nastrojowego...

Dąbczyński rzucił wymowne spojrzenie na wazę, skrzywił się i niechętnie podniósł się z miejsca.

Miński spostrzegł jego grymas i pośpieszył go uspokoić.

— Ale będziesz pan, panie Paderewski, pił, będziesz, ja — podczaszy królewski — zostawię ci boskiej ambrozyi... słowo honoru...

— Avec plaisir! — zawołał, zerwawszy się z miejsca. Za chwilę szalone tony jakiejś porywającej dyablej galopady rwały się z pod palców jego. Zwolna

http://rcin.org.pl

namiętne tempo słabło i ustąpiło wreszcie miejsca rozlewnej cudnej canzonie włoskiej.

Jerzy siedział w kąciku pod rozłożystą palmą, na nizkim miękkim fotelu z głową nizko zwieszoną, wspartą na dłoniach nerwowo drżących. Słuchał muzyki, myślami jednak był bardzo daleko, gdy Miński podał mu kryształną kruzę, pełną ognistego napoju, zerwał się z miejsca, włosy odrzucił w tył nerwowym ruchem i pewnym wzrokiem powiódł po zebranych. Odpił duży haust i zapatrzył się w jasną smugę, ścielącą się

http://rcin.org.pl

u progu salonu. Po chwili krótkiej wstrząsnął się nerwowo i zaczął mówić, jakby rozważając każde słowo, z trudem, zda się, skupiając rozpierzchłe myśli.

— Otóż znów ta, dawno zapomniana, wesoła uczta... Jak wiele mi ona przypomina... Kiedyś, z kielichem w ręku, czciłem dzień wiosny mojej... dziś — gotuję się do żałobnego obchodu przedwczesnej zimy mojej, wiecznej już zimy... lecz żar bachiczny kipi we mnie w tej chwili, jak za owych dni wiosennych...

Spojrzał na Sabinę. Podszedł do niej i podał jej pełny kielich. Uderzył swoją krużą o jej kielich, aż jęknął kryształ. I znów mówił, już z większą siłą, z większem panowaniem nad sobą!

— Królowo Sabo... przyjaciele moi... dziś pożegnania wybiła godzina... Odchodzę, rzucam was... lecz nie powiem, żeby zbliżanie się tej godziny miało mi smutek sprawiać... Na pożegnanie jednak poświęcić wam chcę słów kilka — pożegnalnych... My wszyscy, ilu tu widzę, jesteśmy wyznawcami jednego kultu. Kiedyś i ja składałem gorliwie temu samemu bóstwu ofiary... Lecz mu się sprzeniewierzyłem i z wyroku okrutnego losu ponieść muszę karę... Ja — rycerz błędny — przegrałem ostatnią decydującą bitwę i, jak

http://rcin.org.pl

szlachetnego samuraja japońskiego, czeka mnie fatum nieuniknione — harakiri... Przechowujcie jak świętość moje dzisiejsze słowa, to mój jedyny testament i wasz zarazem spadek po mnie... Nie sprzeniewierzajcie się wierze waszej i ojców waszych, zapamiętajcie, że rozkosz, użycie — to jedyny cel w życiu, i drugiego, innego być już nie może... Bezczynność, jakiej my wszyscy się oddajemy, pod jakąkolwiek ukryta nazwą, nadzwyczaj prędko zużywa człowieka... Aby znieść należycie ten ciężar, należy jak najczęściej odświeżać siły... Dlatego zatem nie zatrzymujcie się długo na miejscu i zmieniajcie wszystko, co tylko można zmieniać... wino... kobiety... przekonania... wypleńcie wszelkie uczucia, zabijcie myśl, bójcie się przedewszystkiem myśleć... Niema nad to większego nieszczęścia... Polak nie żyje, gdy myśli, ale żyje, gdy czuje... To pewnik... Ja — zamyśliłem się raz tylko w mem życiu i zato zmuszony jestem zdać ciężki rachunek...

Wypił do dna kielich. Miński wnet go napełnił. Nikt mu nie przerywał. Jeden na drugiego spoglądał, nie wiedząc, co ma sądzić o toaście Jerzego. Istotnie, niewiadomo było, czy mówił seryo, czy drwił z nich złośliwie.

http://rcin.org.pl

— Źle, gdy człowiek buduje swe szczęście na fundamentach miłości jedynie, — mówił Jerzy w dalszym ciągu, — ten znajdzie się, bezprzecznie, po latach samotny w krainie łez, a ogień żreć go będzie straszny, jak w piekle dantejskiem, nad którem pali się krwawe przekleństwo — „Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate"...

Miński zaczął skwapliwie notować słowa Opolskiego.

— „Perinde ac cadaver — i będziesz jako trup w ręku mojem", woła Miłość w królewskiej szacie, z zwodniczym uśmiechem syrenim... W życiu jednak posiądzie wszystko człowiek, który się wyzbył niszczącej żądzy kochania... Strzeżcie się zatapiać duszę swą w nurtach innej duszy, porwą was fale, pochłoną, w piekło uniosą rozpaczne... Ja się nie ustrzegłem... dziś ponieść muszę zasłużoną karę...

Urwał nagle, przyłożył kielich do ust i długo zeń pił, nie odejmując. Po pauzie znów snuł wątek swych myśli.

— Kto wkroczy raz tylko do królestwa Miłości ten wejdzie na wieki do piekła bramą, ziejącą ogniem i siarką... „Lasciate ogni speranza"... Uczcie się gar-

http://rcin.org.pl

dzić sobą... Za tę cenę dopiero zdobędziecie prawo pogardy światem całym i staniecie się wolni i silni jako sami bogowie... Wieńczcie czoła różami!... Niech się pienią czary złociste!... Życie całe niech będzie jedną bez przerwy ucztą... A śmierć, gdy jej godzina wybije, sama niech idzie szukać was wśród wesela, pośród złotego koła beztroskliwców... My wszyscy jesteśmy skazańcami, a tylko godzina stracenia naszego nie jest ściśle oznaczona... wyprzedźcie więc jej pocałunek, zagładę niosący... Całujcie się z tą kościstą niewiastą ustami wilgotnemi od wina i pocałunków dziewczęcych... I finał wasz będzie lekki: odejdziecie beztroskliwie, nie oglądając się za sobą... Tylko idźcie na jej spotkanie...

Wypił resztę z kielicha i zawołał zmienionym głosem:

— Dajcie mi wina...

Miński podał mu nowy kielich.

Jerzy pił bez pośpiechu.

— No cóż, jak się panom podoba ten toast, co?... — zniżonym głosem spytał książę Sarmacki.

— Ha, oryginalny... bardzo... — odparł Żarski, gdy pozostali pogrążeni byli w dziwnem milczeniu.

http://rcin.org.pl

Sabina rozszerzonemi źrenicami wpatrzyła się w Opolskiego.

— I wypiwszy do dna swój kielich ostatni, róbcie tak, jak ja...

— Panie Opolski!... co pan chcesz robić?... — z trwogą zawołał Miński, spostrzegłszy, iż Jerzy wyciągnął nagle rewolwer z kieszeni i przyłożył lufę do piersi.

Nie zdążył mu jednak przeszkodzić — rozległ się głuchy odgłos strzału. Miński skamieniał z przerażenia. Jerzy zachwiał się i padł na dywan, tłukąc o brzeg stołu kielich trzymany w ręku. Rozsypały się z jękiem kryształne skorupy. Urwały się szarpane tony piosnki Griega, i wpadł oniemiały Dąbczyński, rzucając się wraz z pozostałymi ku Jerzemu. Żarski wniósł lampę.

Sabina z wyrazem najwyższego przerażenia zerwała się ku Jerzemu, wołając rozpacznie:

— Jerzy!... Jerzy!... Cożeś ty zrobił?!...

Z trudem wielkim uniósł się Jerzy na ręku i wyszeptał:

— Ostatnie... głupstwo..

I opadł bezwładnie, kurczowo prężąc nogi.

— Ratujcie go!... ratujcie!... — nieludzkim głosem

http://rcin.org.pl

zawołała Sabina. Padła na kolana obok Jerzego, podniosła z wysiłkiem jego głowę, wpatrzyła się w nią obłędnie. Zwolna się podniosły jego rzęsy, wymknęło się z poza nich mgliste spojrzenie, mignął przez jedną chwilę na twarzy jakby cień uśmiechu, i zwisła głowa jego na ręku Sabiny ciężarem wielkim.

Miński na wołanie Sabiny schylił się nad Jerzym. Wziął jego rękę, badał puls. Skinął wreszcie ręką beznadziejnie, szepcąc ponuro:

— „Lasciate ogni speranza"...

W chwili tej stanęła w drzwiach Ala.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ Raz jeden Cię widziałem... ⚜

http://rcin.org.pl

„Sześć listów“.

http://rcin.org.pl

I.

yś była odwieczną myślą moją...

Takąm Cię wysnuł z przędzy mych nieskończonych marzeń...

...wyrzeźbił w rozbrzaskach zamyśleń...

...takąm w snach kołysał wiośnianych, jasnych, pogodnych...

...i wskrzeszał zawsze wśród porywów wichrowej zadumy...

— — — — —

Świt zórz porannych dał Ci barwę włosów...

Na czole, podobnem do wód głębokich, ściele się słoneczne zamyślenie...

http://rcin.org.pl

Z oczu, jak z pól pełnych chabrów, wieje szeroka zaduma w dal, nieskończoność...

W liniach ust zamarł smutek Madonny...

Przedziwna niepokalaność rozlewa się po twarzy z alabastru wykutej...

— — — — — — — — — — — —

A kiedy idziesz — płyniesz wśród kwiecia woni — pod stopy Twe się ścielą wstęgą świetlną mgły, słońce się zniża duże, czerwone i stroi Twe skronie w gloryę złocistą...

A kiedy idziesz — płyniesz w zmierzchu ciszy — ptaki milkną niebieskie, rosy swe perły ciskają i kielichy lilii wonnych dzwonieniem cichem a przeciągłem ślą na Twoją cześć pacierze łzawe...

I idziesz — płyniesz w królewskiej gloryi łuny zornej z lirą brzmiącą zerwanych w piersiach strun...

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

Znienawidziłem miłość, której nikt ze mną w życiu dzielić nie pragnął, znienawidziłem *szczęście*, com poznał w złotych snów jeno i tęsknot śmiertelnych godzinie, znienawidziłem życie samo, tylko ból mi niosące i bezdno pragnień daremnych a wiecznych...

Skąd więc dziś dusza znów płonie, serce goreje, jak za młodości dni owych, gdym pełen był wiary, niezłomnej wiary w świat cały, skąd dziś tęsknota rwie mnie skrzydlata w dal jasną, gdzie rozbłyskiem słonecznym cudne płoną oczy dziewczęce?..

To Ty, Przejasna, mimo mnie przeszłaś i wierzyć nanowo, tęsknić i pragnąć na wieki kazałaś...

I moją tęsknotą i cudem —

— jesteś Ty...

I Ciebie kocham... kocham... kocham...

— — — — — — — — — — — —

Marzę o księżniczce zaczarowanej, którą ja — rycerz wielki, przebywszy morza tęsknoty, góry przeszkód i niebezpieczeństw otchłanie zwalczywszy, porywam z wieży ponurej romańskiego zamczyska...

http://rcin.org.pl

I zdaje mi się, że tą księżniczką —
— jesteś Ty...
I Ciebie wielbię... wielbię... wielbię...

— — — — — — — — — — — —

Łódź moją wśród jeziora błękitów w szybkim biegu wymija statek, w którym postać dostrzegłem dziwną... Nie rozumiem już wołań towarzyszy, dusza nie rwie się naprzód do upragnionego przed chwilą celu, lecz goni tajemniczą postać nieznaną...

I zdaję mi się, że tą nieznaną —
— jesteś Ty...
I Ciebie pragnę... pragnę... pragnę...

— — — — — — — — — — — —

Marzę o szczęśliwej i dumnej pięknością swą, potęgą i sławą królowej, przed którą zginają się wszystkie kolana, ku której zwracają się wszystkie oczy, dla której brzmią wszystkie pieśni płomienne i westchnienia rozpaczne...

http://rcin.org.pl

I ja — paź biedny, klęczę, patrzę, płonę, wzdycham i śpiewam, a tą królową —

— jesteś Ty...

I Ciebie kocham... i Ciebie Ciebie wielbię... pragnę...

(Fr. Chopin, Scherzo, op. 35).

Warszawa, 15 sierpnia 1908 r.

http://rcin.org.pl

II.

Przedumna Królewno!

Wolno mi wielbić Ciebie i czar pić, co widok Twej postaci niesie dziewiczej, jak wolno również hymnem piękno czcić i chłonąć z zachwytem złote słońca promienie...

Nikt mi tego zabronić w mocy nie jest...

Wolno mi wielbić Ciebie!..

Tobie natomiast nie wolno tego mi zakazać...

Ach, Dumna Królewno, *noblesse oblige!*..

Ale niczego ja nie żądam — nawet pamięci, chcę tylko jednej, jedynej łaski Twej — raz tylko pragnę patrzeć jeszcze w Twoje gwiezdne oczy, chcę choć zdala widzieć Cię — liliową, słodką — więcej nic, nic więcej...

Kiedy słońca promień w głąb duszy padnie — wiecznie doń człowiek tęsknić będzie musiał, samotnie błądząc wśród mroków nocy...

http://rcin.org.pl

Kiedy duszy promyk jasny padł jeden z bławatów Twoich oczu błyskiem — cierniem uwiązł mi w sercu głęboko... I krwawa Tęsknica już idzie za mną skrzydłami włócząc ciężkiemi — towarzyszka nierozłączna moja...

Ty o tem wiesz dobrze, w ciszy bowiem nocy, bezsennej powraca ode mnie Tęsknica owa ku Tobie, staje nad bieluśkiem Twem łożem i szepce na ucho, jakich bolów i pragnień jest ona zwiastunką...

Ty o tem wiesz, dumna a piękna Królewno...

A czy jest na ziemi królewna — piękna a dumna, która odmówićby mogła jednego nędzarzowi spojrzenia jasnych oczu swych, gdy wrota niebytu dlań mają za chwilę być zwarte?..

Nim los przerzuci łódź moją ku brzegom dalekim, patrzećbym chciał jeszcze przez chwilę na postać Twą liliową, na oczy Twoje, com w nich utopił całą duszę, całą swoją duszę i wszystkie sny, królewskie sny... Chciałbym swe dumne czoło do stóp Twoich schylić i do białych dłoni Twoich ustami przywrzeć, szepcąc: błogosławiona bądź, Jasna i Cudna...

http://rcin.org.pl

Więc jedno tylko mi palące zostało pragnienie, jedno, — by widzieć Cię, Promienna, choć zdala, jeszcze raz, jeden, jedyny raz...

I poprowadzi mię Tęsknica w rozzłocone, słoneczne, omdlałe południe do zaklętego zakątka królewskiego sadu, gdzie los tajemny — zda się dziś — rzucił mnie pod stopy Twe, jak zeschły liść, — a błądzić samotny będę i pełen dum o Tobie...

A śnić dusza moja będzie, że na ścieżki skraju, na zakręcie, stęsknione oczy moje ujrzą tę, którą wykołysałem w snach wiośnianych, w zamyśleń wyrzeźbił rozbrzaskach — Ciebie ujrzę z uśmiechem zachwytu, z kościoła idącą, jak Faust ową nieśmiertelnie piękną Małgorzatę...

Jeżeli pozazdroszczą mi zawistne bogi tej cudu godziny upragnionej — krwawa Tęsknica poprowadzi mię ścieżkami temiż, gdy we mgłach liliowych gasnąca zorza wieczorna słać się będzie purpurą królewską, po której Tobie, Jedynej, stąpać sądzonem jest...

Przekleństwo ludziom, nizko czołgającym się po ziemi brudnej...

http://rcin.org.pl

Przekleństwo wszystkim, których serce nie rwie się do Piękna!..

Przekleństwo tym, którym Czar obcy jest i Zachwyt i Rozmodlenie anielskie!..

Z. T.

Warszawa, 20 sierpnia 1908. r.

http://rcin.org.pl

III.

Zachmurzony byłem, jako Giewont czasu wichru jesiennego...

Żadne Twe słowo nie rozdzierało chmury, by błyskawica ogniem ziejąca...

Żadne Twe słowo nie kładło się światła promieniem w mrocznej głębi mego ducha...

Było mi niewymownie smutno w bezsłonecznej samotni mojej...

I sięgnąłem po harfę dawidzką, by trącić w te struny, na których czerwieniły się rosą łzy skargi i żalu i krwawej tęsknoty...

I przelewać się jęły fale po mej lutni i pieśni polecialy z mewami w dal siną, a słoneczną...

A jedna fala szła szybko porywem niezaspokojonych pragnień, w sercu więzionych daremnie...

A fala druga przewalała się złowrogo, ponuro, łamiąc się ze świstem i bólem...

A ta trzecia płynęła majestatycznie... płynęła wzlo-

http://rcin.org.pl

tem wśród uśmiechów słońca, a pieniąc się i szumiąc, ciskała się dumnie w lotne chmury i tęczą stubarwną słała się u stóp Twych, Promienna Królewno...

...I biła pieśń...

Biła, a płynęła, płynęła...

Zrazu podobna do hymnu wiekowych drzew, kiedy je wichr ujmie w żelazne swe potężne ramiona i miota, miota, jak trzciną wiotką nad brzegiem rozkołysanego jeziora.

To znów schodziła do pieśni jakiegoś ogromu nieskończoności...

I chociaż ją nikt nie kłócił, ona pluła pogardą, ciskając się w szumiące chmury...

Tak morze, choć wiatr go nie dotknie, rwie się szalenie na brzegi protestem namiętnym, buntem wnętrza swojego przepastnej głębi ducha, że go skuli przemocą i gwałtem... — i zaciągnęli krąg jego lotu łańcuchem skał, o który się roztrąca z wściekłym porykiem wiecznie a daremnie...

Przepłynęła...

A struny długo jeszcze dźwięczały złowrogiem echem...

http://rcin.org.pl

I szła nowa fala i trąciła struny drżące i pieśń wzleciała nad pieśniami...

Była to przewonnego kwiecia harmonia, kiedy je zakołysze pieściwie wiatru powiew...

I wzlatywała pieśń owa rytmem przedziwnym wysoko, hen, poza chmury, a krąg swój rozszerzała bardziej i bardziej — i wypełniała upojnie ciszę wszechtworu...

A ton jej podała natura.

...Jest las — odwieczny bór.

Przedemną wstęga drogi — jasna i długa, w błękitach tonąca.

Przedemną po bokach drożyny, wężem wijącej się, biegną kobierce szmaragdowe i aże lśniące od ros nanizanych perłami.

W odstępach świeżo podcięte leżały kłosy słońca...

Przedemną powiewną mgłą owiane stopy wspiera na kobiercu i kładzie sznurem, ściele się w zadumie siny bór...

Nademną i wokoło mnie cisza przeogromna, szeroka, co ją potęgują dalekie echa szumiących wód..

Akordy tej ciszy niosły na swych szeroko-skrzydlnych piórach przewonne dymy...

http://rcin.org.pl

I zbudziła się pieśń nowa, pieśń płomienna...

A biła, hej, biła i biła...

Wzmogłem wszystkie zmysły, czy aby nie ujrzę, nie usłyszę, poczuję— Pieśń milkła...

Echa jej, roztrącające się o kołowroty gwiazd, spadały niżej, na ziemię, coraz ciszej i ciszej... aż rozpłynęły i wsiąkły w bezkres błękitów...

Wracałem...

Wracałem, jak ptak, śmiertelnie zraniony, skrzydłami powłócząc skrwawionemi...

I już przede mną nie lśniły się złote kłosy...

Widziałem, jak niebiescy żniwiarze wiązali je w snopy i ciągnęli na zachód. Tam składali w jeden wielki stóg, i zapalali... Pożar wzmagał się, rósł, potężniał...

Obróciłem wzrok na południe.

Tam w ramach z lasu spowitych, na tle jasnego błękitu odrzynały się łańcuchy gór, — zrazu ciemne, potem jaśniejsze, wyżej różane... Stopy ich tonęły w koronach drzew rozmodlonych w przedwieczornej ciszy...

http://rcin.org.pl

I odwróciłem się i spojrzałem na północ.

Zbiegający na dół bór, u wylotu miał nad sobą szmat błękitu, który wspierał się na czubach gór i rozdartych drogą lasu jodeł.

Kontury tego boru tworzyły potężny dzwon, zwrócony kielichem w górę. Cały owinięty był złotozieloną wzlotną mgłą, a tam, gdzie dzwon się rozszesza, okręcała ciemna wstęga dębów odwiecznych...

I zapatrzyłem się długo, uporczywie...

Nie, nie zakołysał się dzwon na wichrze..

Nie, nie bił na wszystkie cztery strony świata radośnie, ani żałośnie...

Nie, nie bił wesela, wielkiego odpustu miłości przemożnej...

Stał głuchy, nieporuszony, z rozwartą paszczą ku śpiącym niebiosom...

Nie wpadały weń białe anioły, by go wywrócić i bić, bić... bić na wschód i zachód, północ i południe — wielkie wesele radości, wesele szczęścia, odpust kochania...

Nie, nie zakołysał się dzwon radośnie...

...I wracałem, jak ptak śmiertelnie zraniony, skrzydłami powłócząc skrwawionemi...

http://rcin.org.pl

Przesmutny wracałem, że najpiękniejszy rapsod nie w sercu ludzkiem, lecz w przestworzu się rozpłynął i zginął bez echa, zginął bez śladu...

Alem nie strzaskał w rozpaczy śmiertelnej muzyckiego narzędzia i z klątwą na ustach nie skarżył się, jak ów ślepy harfiarz z wyspy Scio...

O, nie...

Gdym dochodził drogi, gdzie las się kończył, a otworzyły się pola i łąki szerokie, a długie, w bezkres zaklęty biegnące, wzniosłem me ręce i błogosławiłem wszemu:

...*Matko-naturo, za życie, coś wlała w mą pierś i wierzyć kazała i żyć, — bądź błogosławioną, potrzykroć bądź...*

I błogosławiłem lasom i polom, łąkom i chatom i tej linii mej myśli, co się kołysze gdzieś daleko... het, het, w bezbrzeżu, we mgłach błękitnych, — u stóp Twych, Przejasna i Cudna...

Zbigniew T.

Zakopane, 16 września 1908 r.

http://rcin.org.pl

IV.

Długo, długo...

Hej, hej, jak długo oczekiwałem echa... Jużem był chwytał harfę, a składał palce na rdzewiałych strunach, iżby zgrzytnęły, skargą jękły głośną...

Wtem wierchy zaszumiały niebotycznych sosen, poruszyły się fale gałęzi zrdzewiałych, beznadziejnie ku ziemi obwisłych, zakołysały zczerniałe krzewy drżąco, lękliwie i trwożnie...

I przeciągnęło echo poprzez struny liry mej duszy — tak cicho, a tak smutnie, tak przesmutnie...

Zadrgało me ciało, jak ten liść osiki bez tchnienia wiatru...

Urwało się serce mego dzwonu, jak się urywa wicher, co kołysze dzwonem wszechświata...

Złamał się oddech w swym biegu z ponurym świstem, jako ta fala wody w szalonym pędzie...

Obróciłem szklane oczy na ziemię, — zdało mi

http://rcin.org.pl

się, że wzrosła na olbrzymią mogiłę; — na lasy, na niwy i ugory, co ją były obsiadły, jako mchy siwe...

Obróciłem szklane oczy na słonko, — i zdało mi się ono, jak ta dogorywająca gromnica w rozpacznym i drżącym uścisku konającego, co się nad nim natrząsa, jakżeby mówiła: łudź się, łudź...

— Przecżże!.. — krzyknąłem dziko.

Krzyk mego bólu zakołysał się na wichrze i przypadł jękiem do ziemi...

Rozumiem!..

Nieszczęście jest udziałem ziemi...

Nieszczęście jest wielkością człowieka na ziemi..

...I nie masz litości, zmiłowania?!..

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

...Słońce było się zaczerwieniło ze wstydu...

Las mdlał, wzwyż zapatrzony w rozmodleniu błagalnem, bardziej i bardziej, jakżeby chciał wsiąknąć w chmurne przestworze, zniknąć, unicestwić się...

Pola jedno i łąki szczere a długie gorzko zapła-

http://rcin.org.pl

kały, sypiąc łez rosy, jak z sznura nanizanych korali...

...I polały się łzy me gorące...

Polały się tak gorzko, a tak rozpacznie na struny mej lutni, tak ciężko, a tak krwawo, że pochłaniając jedna drugą, zataczały coraz to większe, coraz to szersze kręgi, aż zamieniły się w falę, co kołysząc się powoli, płynęła poprzez struny srebrne, a długie — i biła, jak te dzwony pogrzebne, pieśnią skargi, bólu i żalu... To znów rwąc je nieprzepartą siłą, potrącała o żałobne struny i biła głębią zniechęcenia... obojętności, zimy strasznej, bezkreślnej, gdzieś w dal ciemną, bezdenną, bezbrzeżną...

I chwyciłem to muzyckie narzędzie i, wyciągnąwszy ramię, powiodłem po strunach drżących i począłem rwać jedną po drugiej z piorunem na czole...

Jękły złowrogo i sycząc z szumem, skręcały się w kłęby...

A długo, długo jeszcze słyszałem urywane echa poszumów...

Tak wodne kręgi, kiedy się zamykają nad czarną przepaścią, długo szumią, pieniąc się, a łamiąc swe ciężkie ogniwa...

http://rcin.org.pl

I próżno porwane struny chciałem znowu powiązać, nastroić — i pieśń nową, potężną pieśń w świat rzucić...

Nie wraca kamień już, ciśnięty w głębie wodne...

Nawiązane struny, mniej stargane i mniej zgryzione rdzą łez, trącone wydawały tony głuche, ciche, bez echa...

I w milczeniu ducha —

...w milczeniu rozpaczy —

...w milczeniu wzgardy — noszę bezechową harfę w piersi bez tonu uśmiechu, bez tonu szaleństwa, bez tonu porywów, bez tonu smętku i żalu i bólu...

Czasami tylko struna, źle związana nagle pękając ani pierś mą i zapada w ciszy...

...I jestem jak kłos powalony na polu...

— a jak on pusty — i ja pusty...

...I jestem jak grób zapadnięty...

— a jak on zimny — i ja zimny...

...I jestem, jak on liść zwiędły na wichrze...

— a jak on martwy i ja martwy...

Zbigniew Topolski.

Zakopane, 13 października 1908 r.

http://rcin.org.pl

V.

Piękna — a Nielitościwa Pani!

Z przepaści Twoich oczu wzniosła myśl jaśniała, dziewiczość nieskalana i głębia — czar liliowej duszy

I wysnułem nieszczęsny marzyciel, w zamyśleń godzinie nieziemski obraz Twój, dłuta godzien mistrzów — śródwiecza Nadludzi.

Dziś — w sercu mi został, jako wspomnienie zachwytu chwil, do końca krótkich moich dni — trujący jad goryczy.

Rozczarowanie, jak gad oślizgły, cielskiem wstrętnem legło na strzępach krwawych serca mego.

Ból wielki, niewiary ból w lilie śnieżne i lazury nieba szarpie upornie odtąd istotę mą całą.

Za wiarę ową, co cuda tworzyćby mogła, za ukochania moc, zda się duchom nieziemskim wykradzioną z błękitów, za rozmodlenie i cześć i uwielbienie—rzu-

http://rcin.org.pl

ciłaś, Pani Przepiękna a Zła, a Nielitościwa — wzgardy kamień...

A niczego ja wszak nie żądałem od Ciebie, Słoneczna, niczego...

Jeno pragnąłem tylko — nie pragnąć sił nie miałem — pragnąłem, byś, Królewno Złotowłosa, raz jeden jeszcze rzucić chciała cień na drodze tej, gdziem ujrzał Cię, Nieziemską, z zachwytem dech zapierającym, jak cudną Venus z morskiej piany siwej na brzegu piaski szczerozłote wychodzącą...

Nim mego sen żywota prześni się krwawy, a prześni się krótko, już zbyt krótko, oglądać chciały oczy me raz jeszcze cud bajkowy ten, w snach jeno przeczuty, wśród wichrowej zadumy wykołysany...

Atoli nieubłagane zbyt często są bogów wyroki.

Oni snadź mi szczęścia pozazdrościli i los okrutny w udziale mi zesłali.

...I odtąd w tęsknoty bólu za ową zjawą złotą dni życia mego się wloką, nim litości pełna Tanathos przerzuci mię na inne brzegi życia...

I już nie będzie o zmierzchu dni krótkich żywota mego żadna dłoń jasna kłaść się cieniem chłodzącym na rozpalonem czole mojem i żadne usta niewin-

http://rcin.org.pl

ne przesłodko nie wypowiedzą oczekiwanych przez życie całe słów zbawczych: „Chciej tylko, a odegnę cieniste gałęzie, co ci omrokiem świat zamykają, i w słońcu mojem cię unurzam, śnie mój jedyny, śnie upragniony“...

W tęsknoty bólu konam...

W beznadziejnej tęsknicy lampa życia mego gaśnie...

„Błędny rycerz“

Kair, 7 grudnia 1908 r.

http://rcin.org.pl

VI.

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

— — — i zbudowałem gmach z kryształu, w tęczach stubarwnych spowity, i tron wśród komnat złotych wzniosłem też gwiaździsty, na którym Ty jaśniałaś, promienne Bóstwo moje, Ty — Marzenie — Cud..

I jam — Twój złotowłosy paź, w Ciebie nieziemską zapatrzony, brzeg szaty Twej wiośnianej ustami rozmodlonemi krył...

I niosłem Ci płomienne kwiaty duszy mej, słonecznych marzeń tęcze moje, odwiecznych tęsknot ból, co rodził zaklęć spiż, upojeń czar melodyj — dalekim borom, łąkom kwietnym, przepastnym morzom — wydarte mocą...

Niosłem Ci wszystko, co pięknem jest, a dobrem u stóp Twych wszystko kładłem, wraz z sercem, krwią ciekącem, wszystko Ci niosłem za spojrzeń Twoich

http://rcin.org.pl

jeden błysk, co mi za Tobą w jasną dal iść kazał — przez wieków wiek...

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

— — — prysły kryształnych kolumn rzędy, i tronu gwiazdy zgasły, jak snów tęczowych przędzą, jednem rozwiana Twojem tchnieniem...

A dusza ma — w dal błyskiem rwana złud zwodniczych oczu Twych -- zapadła w beznadziejnych tęsknic morza nurt, za słońcem tęsknic wielkiem — na wieki dla mnie już zagasłem, za miłością — cudem dziewczęcych oczu Twych...

W morzu przepastnem błędnych tęsknic zatopiłaś duszę mą, bezzwrotnie pogrążyłaś w niem — na wieków wiek — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

A przyszłaś, Marzenie bogów, wśród kwiecia woni w stutęczny Matki Zielnej dzień — i podeptałaś ten zagon piastowany... chlebny... mój...

Przyszłaś, Królewna złota, w orszaku ptaków rajskich — i połamałaś gaj mój młody, gdzie dusza ma się kołysała urzeknięta, jak na podniesienie w sumę...

Przyszłaś, Tęsknota moja, w królewskiej gloryi zornych łun — i rozwiałaś po ugorach nieszporny szum pacierzy, co wiał mi z zasiewów ornych pól...

Przyszłaś, Liliowa... — i na wieków wiek odeszłaś — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

☆

Iżeś mi dała chwilę jedną wiary niezłomnej w cudziszczenie złotych jutrzni snów, —

— błogosławiona bądź...

Iżeś mi dała chwilę jedną kwiatów chłonąć woń — nie z ziemi tej zachwytów i rozmodlenia ciszy, —

— błogosławiona bądź...

Iżeś mi dała przez chwilę jedną trujący z kruży

http://rcin.org.pl

pić tęsknicy żrącej jad, co krwawą ścieżkę moją ku niebytu skróci wrotom, —

— błogosławiona bądź...

przez wieków wiek —

— błogosławiona bądź...

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

(Fr. Chopin, Nocturno, op. 37. G-moll).

Kair, 24 grudnia 1908 r.

http://rcin.org.pl

⚜ Morze odpływało w siną dal... ⚜

http://rcin.org.pl

Pieśni morza słuchając, człowiek po falach chodzićby mógł, i na powietrze tchnąć duchy mnogie,—i posyłać wichry, jako ptaki morskie—na wschód i na zachód słońca...

Bo w pieśni tej jest słowo potęgi, jakiej człowiek nie odgadł jeszcze w sobie. Ale odgadnie, i stanie się w mocy, i dojdzie miary, na jaką wymierzony był duch jego na początku...

Marya Konopnicka.

http://rcin.org.pl

rzez okno izby rybackiej widniało morze ogromne, rozciągnione, śpiące. Rozszerzała się dal, jaśniała, ogromnie głęboka, ogromnie barwna. Nad morzem, nad chatą, zawisło rozzłocone, słoneczne omdlałe południe. Błękitne zadumanie objęło cały świat.

Stary rybak, silnie podtrzymując Anzelma, o cerze przejrzystej, dużych oczach, chciwie rozwartych, prowadził go do okna.

— Nie dziwota, nie dziwno, nie pamiętają, byli w gorączości, słabi... No, już miesiąc, czy nie więcej? — a tak ciepło... pękają pąki, niebo wygładzone, opadły wiatry...

http://rcin.org.pl

Posadził go wreszcie na stołku i znów dobrodusznie mówił:

— No, macie swoje morze, patrzcie się... Ja wyjdę... wrócę niedługo... Nadejdzie Mare, to wam pomoże, przypilnuje... Pojadę na morze... coś złowię.. wrócę, wrócę... No, ostańcie z Bogiem...

Wyszedł.

Anzelm nie słyszał słów rybaka.

Zapatrzony w morze, dawno niewidziane, wciągał w siebie jego oddech szczery, świeży... Twarz dziwnie się mieniła, oczy ukazywały to radość, to podziw, jakieś tajemne, święte uniesienia...

Patrzał—i słuchał—i myślał...

Przyniósł z sobą z ziemi dalekiej serce wykołysane zbóż jasnych szumem—i oczy, co za jaskółkami latały—co upojone były sosnowych lasów zmierzchem...

Jest tu—i patrzy—i słucha—i myśli...

A dal się rozszerzała i pogłębiała.

Promień słońca zakradł się przez okno, słał się po izbie, kładł się na piersi, na twarz Anzelma.

Uciszone, osłonecznione bezszumne morze dziwnie nastraja duszę. Ogromnieje ona wtedy uczuciami zbudzonych wspomnień wiośnianych snów, ogromnie-

http://rcin.org.pl

je żalem wielkim. głośnym za wszystkiem, o czemś dawniej myślał, czegoś się dotknął, za wszystkiem, co twoje, co własne, ukochane, stracone...

Wtedy roztwierają się, rozszerzają słabe ramiona w głąb, nieskończoność, obejmują wszystkich objęciem Chrystusa, Jego przebaczeniem, błogosławieństwem...

Czujesz siłę, moc twórczą.

Rozpieśniona dusza tą łaską morza kaja się przed niem, jako najbliższem, jako przed Mocą wszechtwórczą, kaja w wielkiej, gorącej modlitwie...

Anzelm zapatrzony, urzeknięty siłą czarowną rozbarwionego morza... W duszy jego powstawał grzmot, krzyk szczęścia dzikiego, pierwotnego z pra-dni początku, grzmot-krzyk szczęścia, podobny temu, jaki ozwał się w piersiach Jehowy po słowie „Fiat!..“ Jest to chwila, której pochwycić nikt nie pochwyci, której nie odda słowo, dźwięk ni barwa...

— Morze!.· Morze!.. Morze!..

— Witam cię!.. Ja—syn Kaina—z piętnem przekleństwa na czole...

— Morze... morze...

— Z cierniem, co wrósł w me piersi, witam cię... Synaś, mnie, zawieszonego na krzyżu cierpień, przyję-

http://rcin.org.pl

ło... Kaina, z piętnem, z cierniem, nie odepchnęłoś, lecz przyjęłoś mię, jak anioł boży dziecię, porzucone na progu izby opuszczonej...

— O, morze, morze!..

— Tyś w przemożnej swej pieśni mnie kołysało, mnie — nasienie Kaina...

— Morze... morze...

— Tyś starło z czoła tę plamę czerwoną... — Tyś okwieciło ten cierń, co w pierś mi wrósł... — I oderwałoś mię od ramion piekącego krzyża, i tuliłoś. i karmiłoś..

— Morze... Matko... Piastunko...

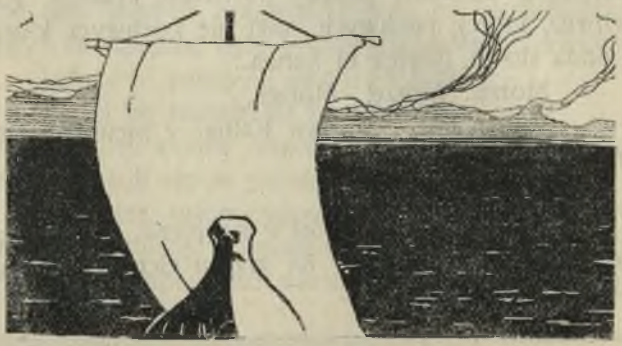

http://rcin.org.pl

— O, błogosławione...

— O, jak ogromnieje mi dusza twym ogromem bezmiarem... — O, jak przeciągają po niej twe szumy prawieszcze, jasne...

— O, jakżeż kołysze się ona twem gniewnem rozkołysaniem i mocą...

— Pójdę teraz, wrócę do swoich, przysiądę u miedzy, na przyźbie chaty moich z pieśnią, co wyogromni im duszę, co ją rozszumi, co rozkołysze wiarą, nadzieją, miłością...

— Pójdę...

— I będzie wielki mój lud,
— jako i ty—morze...
— I będzie szumiał pieśnią mój lud,
— jako i ty—morze...
— I będzie się kołysał mój lud,
— jako i ty—morze...

— Pójdę... wrócę...

Twarz Anzelma rozjaśniona chmurnieć zaczęła i blednąć... Już słabszy oddech.... Jakiś ból straszny,

http://rcin.org.pl

jakby krzyk pękniętego serca złamał linie ust jego, ciężarem gniotącym osiadał na ciele...

Spadł ze stołka. Od słońca, od morza jaśniała zba... Bezwładny, bez życia, blady, leżał Anzelm. Nad nim drżał błysk słoneczny...

We drzwiach stanęła Mare, bosa, ocieniona kwieciem wpółrozkwitłem, urodziwa, jasna.

Na widok Anzelma rozbłysły jej oczy przestrachem. Urwała się nuta piosnki, z którą wchodziła. Wypadły z rąk kwiaty, zbliżyła się szybko, przyklękła, jęła rozcierać, trzeźwić...

Oprzytomniony Anzelm posuwał się bez woli prowadzony przez dziewczę do łóżka, i opadł wreszcie na nie bezwładny.

Po chwili spróbował się podnieść, lecz Mare, pełna lęku i bólu, układała go prawie siłą, szepcąc:

— Połóżcie się... gdzie ten ojciec? nigdy niema go w domu... No, lepiej już?.. lepiej?.. odpocznijcie jeszcze... Kto słyszał... a mówiłam... wam zawsze coś w głowie, zawsze coś ciągnie do tej wody... Ej...

— Mare...

— Co, czy źle jeszcze?

http://rcin.org.pl

— Nie, dobrze, dobrze już... słuchaj, tam, wiesz, jest papier zapisany, przynieś mi go, i ołówek...

Mare niechętnie spełniła życzenie.

Twarz Anzelma ożywiła się, przybrała kolor głęboki, cała stanęła w płomieniach... Oczy jaśniały nakształt dwóch słońc, wielkie, gorące... Wpatrzony w morze, słał ku niemu duszę...

A morze mieniło się...

Anzelm rozłożył papiery, podniósł ołówek do ust, zaczął pisać. Pisał prędko, nerwowo, wsłuchany w pieśń żywiołową swej duszy.

Mare tymczasem zbierała rozrzucone kwiecie przystroiła niem obraz Matki Boskiej, wreszcie klękła. Złożyła ręce, modliła się, pełna wiary w ziszczenie, pełna ufności, czysta, cicha, zapatrzona w obraz, wniebowstępna...

http://rcin.org.pl

Ciche łkanie wstrząsało jej piersią, wybuchła płaczem tłumionym, znów uspakajała się...

— Matko dobra, o, zbaw go!.. Uzdrów... On taki dobry, dobry... Odkąd wszedł do naszej chaty, zamieszkał, już był taki dobry, taki słodki... Biedny, przeziębił się, siedząc nad tą wodą, rozchorował się... Nie wiem, co on tam miał, co tak ciągle patrzał i słuchał... Ale tak długo... Pewnie modlił się do Ciebie... Pewnie... Bo on bez grzechu... W gorączce ciągle mówił, ciągle przebaczał wszystkim, co go pokrzywdzili... Mnie tak podobał się, żem go polubiła... Nie wiem... Ale takbym chciała, żeby tu został... u nas... z nami, nazawsze, takby nam dobrze było... Matko...

Modliła się półgłosem. A słowa modlitwy jej to łamały się, to rwały...

Anzelm przerwał wreszcie pisanie i patrzył przed siebie, zasłuchany, urzeknięty. Z jego twarzy wiało wielkie zbudzenie się ducha, rozlewało się jakieś nieziemskie rozmodlenie, jaśniała myśl, jak gwiazda na czole, jedna, ogromna, głęboka.

Wysunął nogi, wstał o własnej sile, podszedł do okna, od którego rozciągała się toń morza, wyciągnął ręce błogosławiące, w niemym zachwycie.

http://rcin.org.pl

Zerwała się Mare, by go podtrzymać.

— Niech siądą, nie lepiej to leżeć jeszcze... wydobrzeją, skrzepną... ot to wtedy...

Dźwięki słów dziewczęcia zbudziły go.

— Nie, nie... Już się czuję dobrze, zupełnie dobrze... Jestem zdrów... Jutro od was odjadę...

Zapowiedź ta przestraszyła Mare. Twarz jej się mieniła, głos złamał.

— Jutro!.. odjeżdżacie od nas?.. Dokąd, gdzie? — Ależ nie zupełnie wydobrzeli...

— Już, już... Zostałbym tu między wami, bo dobrze mi tu było wśród was... nad tem morzem... w tem słońcu. Ale muszę, bo mogę... bo mam z czem powrócić do swoich... Patrz!.. Oto z tym papierem, co go trzymam tu, z tą pieśnią wracam, bym ją wyśpiewał na ziemi swej...

A morze zlekka się kołysało, szumem wiało rosnącym.

— I z tem słońcem w piersiach, com je brał z nieba, bym rozwidnił, ogrzał mój lud...

http://rcin.org.pl

— I z szumem tym, którym zgarniał z wiejących mórz, bym zbudził mój lud..

— A będzię ta pieśń cieniem, co ochłodzi jego znój i pracę i trud...

— A będzie ta pieśń blaskiem z nieba, co osuszy jego pot, ociepli...

— I nie zginie mój lud, bo kochać będzie ogromnie i — pamiętać...

— I nie zginie mój lud, bo łba giąć nie będzie, ni skowytać, jak pies na łańcuchu... Nie skwituje z niczego, a na wszystko czekać będzie, konając jeszcze czekać będzie upornie.

— Nie zginie lud mój!..

Dziewczę mieniło się, na jej czole jasnem, pogodnem, osiadał cień smutku.

Kołysanie morza potężniało coraz bardziej. Fale spiżowe, gniewne biły o skały, łamiąc się, pieniąc i hucząc.

Morze grzmiało... Błysnęło się... Uderzył piorun... Burza wiosenna spadła nagle na morze na skrzydłach wichrowych.

— Z tym piorunem, co uwiązł mi w sercu, pójdę — i strzaskam samolubne serca...

http://rcin.org.pl

— I zapalę zagasłe znicze, święte, ofiarne...

— I rozkolebię to serce — lud, by biło ku ziemi tej, gdzie jeno krzyże, gdzie groby...

Mare nagle wybuchła:

— Gdzie groby?.. Poco iść tam, wśród grobów zimno i smutno... Czy źle tu... jakżeż... wesoło, będzie wam dobrze, bo ja was strzedz będę... Będę dla was nie jadła, nie spała, nie traciła czasu na pacierze, nie skrzywdzę, będziecie szczęśliwi... u tego morza...

— Mare!.. ja — już szczęśliwy... Idę, by tem szczęściem podzielić się z tymi, którzy go nie mają.. z tysiącem... między swoich, by tem szczęściem odetchnęli i oni... by rozwidniło ono ich, by starło z ich czół tę plamę czerwoną, kainową... i okwieciło kwieciem ten cierń, co wrósł im w pierś od maleństwa... i owiało mocą tajemną, czarowną... Ot, tem, tą pieśnią, przyniosę szczęście... tum je zaklął w słowie...

Na te słowa, na dźwięk spiżowy ich dziewczynie ból wnętrzny złamał się w bruzdzie na czole... Twarz się zmieniła, przelatywały błyskawice po niej...

Fale rosły. I kołysał się szum bezustannie, głośno...

— By... — głos Anzelma uwiązł w gardle.. Jakby

http://rcin.org.pl

pod czarowną wizyą zbladł nagle... Chwilę tak trwał, wreszcie wyczerpany omdlał, głowa opadła na piersi.

W chwili tej Mare coś pchnęło, coś uderzyło, bo, obejrzawszy się wokół, szalonym ruchem zbliżyła się, wyrwała papiery z ręki Anzelma i drzeć je gwałtownie poczęła. Strzępy wyrzuciła za okno, w morze... Wiatr trzymał je chwilę w powietrzu...

Błysnęło... Znów strzelił piorun...

Anzelm zbudzony grzmotem spostrzegł, że nie ma pieśni w ręku. Podniósł się gwałtownie i szukał wokoło... Spojrzał wreszcie w okno, na Mare...

Strzępy unosił już wiatr...

Jakaś myśl straszna błysnęła mu na twarzy.. Wzrok dzika...

Chwila...

Przed śmiercią, nim ostatnie uderzenie serca rozwieje się, jest jedna chwila oślepiająca jak błyskawica, krótka jak trzask piorunu, — chwila, co uprzytomnia człowiekowi całe jego życie, wszystko, każdy oddech

http://rcin.org.pl

najlżejszy i najcichszy, każde poruszenie serca... w tanecznym kręgu stają wszystkie czyny, myśli, uczucia...

Załamane rozpacznie ręce Anzelm wyciągnął za ulatującymi strzępami papieru, — i krzyk straszny zagłuszył poryk piorunów.

— Rozwiana na skrzydłach wichru ma pieśń!..

— Przepadł mój lud!..

— Tu mój grób!..

Cisnął się w otchłań morską, przepaścią rozwartą ziejącą u progu chaty.

Uderzył piorun.

A morze szumne odpływało w chmurną siną dal...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ A śniegi gdy stopnieją... ⚜

http://rcin.org.pl

Intermezzo z seryi „Nasze babunie".

http://rcin.org.pl

imowe słońce całowało śniegiem zasypane krzewy, koronami swemi zapatrzone w okno weneckie, złociło szyby, słało się wstęgą świetlną i ginęło u progu przeciwległych drzwi.

Tą wstęgą świetlną spowite promienne dziewczę, podobne skrzydlatym marzeniom Botticelli'ego, kołysało się w bujającym fotelu i po raz już setny odczytywało w ręku trzymany list.

„...A śniegi gdy stopnieją i konwalie gdy zakwitną, te cudne, wonne, ukochane Twoje kwiaty, wprowadzę Cię w krainę szczęścia, będę Twoim na wieki...“

http://rcin.org.pl

Przycisnęła gorąco list do ust, powstała z fotelu i stanęła przy oknie.

Na czole, podobnem do wód głębokich, słało się słoneczne zamyślenie.

Słońce całowało twarz jej i aureolą złotą zawisało nad jasną jej głową.

Przerzuciła znów list oczyma, uszczęśliwiona czytać znów jęła na głos.

— „...A śniegi gdy stopnieją i konwalje gdy zakwitną, gdy wiosna czary swoje na ziemi roztoczy... pójdziemy przez życie razem... połączeni na zawsze... A poprowadzę Cię drogą, kędy pod nogi kłaść się będą mgły wstęgą świetlną, rosy ciskać swe perły...“

„...A kiedy stąpać będziesz z lirą, brzmiącą zerwanych strun w piersiach, zniży się słońce duże, czerwone i stroić będzie Twe skronie w gloryę złocistą...“

— A konwalje gdy zakwitną... O, kwitnijcież, kwitnijcie prędzej, drobne śnieżne kwiateczki!... Ukażcie się prędzej w czarnych borach, wynijdźcie corychlej z pod topniejącego śniegu, i zajaśnijcie białe, niewinne, jak zwiastuny nowego życia, szczęścia i miłości.. Kwitnijcie, drobne kwiatki... kwitnijcie...

Dziwna niepokalaność rozlała się po twarzy liliowej.

http://rcin.org.pl

Z oczu, jak z pól pełnych chabrów, powiała szeroka zaduma w dal...

I przebiegły falą zawrotną wspomnienia jasnych chwil szczęścia, pogody...

...Stali u morza...

Stali zapatrzeni, szczęśliwi, jaśni... zasłuchani w dziwną pieśń — przemożną pieśń morza...

Złoty krąg słońca tonął w sinej dali...

Do stóp im biegły srebrne fale i, rozbłękitnione, odpływały ku gasnącemu słońcu...

Tonąca za sinem morzem łuna zorna jeszcze od-

http://rcin.org.pl

bijała roztopione złoto w lazurach skąpanych jej oczach, jeszcze rzucała ostatni królewski na jego czole pocałunek, a mroki nocne już kładły tajemne swe cienie...

Mewy krążyły nad nimi...

I osunął się przed nią, przejasną, na kolana, i całował białe jej dłonie...

...A morze osrebrzone odpływało w siną dal...

Wzrok jej pobiegł za okno, za zaśnieżone krzewy i drzewa, hen, hen! ku łunom zornym, ku niedalekiej już wiośnie, gdy konwalie kwitną, gdy radość króluje na ziemi i miłość...

Na zachodzie, jak znicze ofiarne, paliły się ostatnie zorze i mieniły się całą gamą barw. Z wyżyn biegł w bezkres długi zmięty ton przygaszonego światła, niedbale a szeroko się ścielący, amarantowy, to znów w fioletach rozpływający się, zlekka różowy, zlekka szkarłatny welon, zda się, tkany w szafirowe lilie rozsiane pośród rubinowo-złotych szlaków bujnych kwiatów mistycznych. A w dali wstęgi ciemnego błękitu lśniły się barwą bronzu starego, od wschodu zaś ciągnął się jasny zimowy wieczór księżycowej nocy i bolesną sinością ścierał tęczowe arabeski zórz. Zwiewna mgła oponą chłodną powoli otulała wkoło senną ziemię.

http://rcin.org.pl

Zadumę dziewczęcia przerwało wejście starego, siwego mężczyzny.

Był to jej dziadek, ongi pułkownik wojsk polskich, mimo lat sędziwych ostro się trzymający, każdym swym ruchem i słowem zdradzając człowieka, przywykłego do karabeli i rozkazywania.

W odosobnieniu żył bezdomny starzec samotny, zabrakło mu było czasu na stworzenie swego ogniska własnego. Młodość swoją i lata męskie złożył w krwawej ofierze na ołtarzu ojczyzny, a na starość okryty bliznami i sławą szukać musiał łaskawego chleba i przytułku w domu bogatych krewnych.

Dziadek, spostrzegłszy zamyśloną przy oknie wnuczkę, wolno ku niej zmierzył.

Zbudziła się dziewczyna ze słodkich rojeń i rzuciła się ku niemu uradowana.

— Dziadziu, mój kochany dziadziu!...

I tuliła się serdecznie do niego.

Dziadek łagodnie przyciągnął ją do siebie i ucałował w głowę.

— Jaka jestem szczęśliwa, jaka szczęśliwa!... — podnosząc list w górę i pokazując go dziadkowi, wykrzyknęła dziewczyna.

http://rcin.org.pl

— No, cóż to takiego, mocium panie, list?... zapewne od chłopca?... co?...

— Tak, dziadziu, od niego. Dziś będzie u nas na wigilii... Ojciec się zgodził, błogosławił, przyjedzie do nas... Ach, dziadziu, dziadziu! jak dobrze żyć na świecie... Jaka jestem szczęśliwa.. Jak pragnę, by wszystkim było dobrze na świecie, jak mnie!...

I w krótkich, urywanych słowach opowiedziała dziadkowi o swojem szczęściu, i zakończyła okrzykiem serdecznym:

— Jak dobrze na tym bożym świecie!...

Dziadek tymczasem usiadł wygodnie pod oknem i pogrążył się w zadumę. Twarz jego piękna, posągowa, tonęła w czerwieni zachodzącego słońca.

— Tak, mocium panie... dobrze na bożym świecie!... Kochaj przeto, moje dziecko, kochaj ten świat i wszystko, co Bóg stworzył, każdą trawkę nawet w polu, wszystko, co stanowi świat... Ja, mocium panie, dlatego kocham świat cały, ludzi, wszystko, co widzę, co mię otacza, że i mnie kocha niebo i te ciche gwiazdy, co za chwil parę się rozbłysną w wyżynach... Ileż to razy w życiu słałem ku tym światłom łaskawym swoje bole, i zawszem otrzymywał wzamian pociechę

http://rcin.org.pl

i ulgę... Gdy się na sercu, mocium panie, gromadziły skargi, tęsknoty, niosłem swe serce w lasy, na niwy, na fale strumieni — i wsłuchiwałem się w szum sosen niebotycznych i dębów odwiecznych... Słałem swe oczy w lazury gwiezdne, zbliżałem się do natury blizko, mocium panie, bardzo blizko, patrzyłem i słuchałem... I wykołysał mi serce szum zbóż jasnych i upoił mi oczy sosnowych lasów zmierzch... A zewsząd dzwoniła jedna i taż sama odpowiedź...

— Jaka, dziadziu, odpowiedź?... — przerwało zasłuchane, zapatrzone dziewczę.

— Drogie dziecko!... Wsłuchaj się sama i tęż samą odpowiedź usłyszysz... Zalecam ci gorąco, mocium panie, słuchać do samej mogiły tego głosu, który najsilniej dźwięczy w duszy człowieka... Tym głosem jest wezwanie do miłości... Cóż z tego, że materya się buntuje, że jedno stworzenie dręczy drugie?... Nad tem wszystkiem przelewa się fala miłości, i człowiek, opanowując żądze cielesne, bardziej i bardziej poddaje się jej sile i pragnieniu wykorzenienia zła, pozostawienia natomiast samej tylko miłości... Tak, mocium panie, odczuj miłość ziemi całej, przejmij się nią, pókiś młoda i wrażliwa...

http://rcin.org.pl

Zamyślił się... Po długiej chwili milczenia ciągnął dalej cicho:

— Przyjdzie czas, gdy ludzie zrozumieją, odczują tę prawdę, że jedyną na świecie siłą jest siła miłości, że miłość — to życie... Wszystko, co zło, co nienawiść — to ginie, zło bowiem to śmierć, żywie tylko miłość, i ku niej, acz mało jeszcze uświadomiona, dąży ludzkość...

Zwolna słowa mu zaczynały płynąć z siłą, z przekonaniem, brzmiały niemal proroczo.

— O... przyjdzie wiek złoty, wiek panowania miłości, gdy miłość weźmie górę nad złem i wszystko schyli do stóp swoich... Wskroś mgieł oddalenia słyszę zbliżanie się tej wielkiej zwycięzkiej siły... I Słowianom, a w pierwszym rzędzie nam, mocium panie, — Polakom, którzy nie żyją, gdy myślą, lecz żyją, gdy czują, — danem będzie nieść światu pochodnię wielkiej, zwycięzkiej miłości...

— Jam już stary, dni moje policzone, lecz wy — młodość i przyszłość, mocium panie, winniście ten wiek złoty zbliżyć, wcześniej na ziemię sprowadzić... Tak, mocium panie, to wasz święty obowiązek względem tego świata, co tak pięknym się wam wydaje...

http://rcin.org.pl

Podniósł się, kończąc słowa ostatnie, jakby oprzytomniał, otrzeźwiał.

— Ale ja tu z tobą, ten tego, mocium panie, — gadu, gadu..., a tu tylko patrzeć, jak gwiazdy się rozbłysną, i mama twoja wezwie nas do opłatka... trzeba się nieco oporządzić...

— Dziadziu!... A niech dziadziunio nie zapomni włożyć swego munduru, wie dziadzio, tego bojowego, co w nim są jeszcze ślady od kul, a w którym dziadziunio tak cudnie wygląda, jak ten marszałek napoleoński, co to u dziadzi wisi w pokoju..., dobrze, dziadziuniu kochany?... Dziadzio go zawsze wkłada w święta, a dziś taki radosny i... święty dzień...

I przymilała się doń, całując go w ramię.

— A ot, mocium panie, i nie włożę, albom w tym surducie nie kawaler jeszcze — zuch?... — przekomarzał się dziadek.

— Ee, dziadziu, dziadzio chce mi przykrość sprawić!...

— No, dobrze, mocium panie, dobrze... zobaczę... Odszedł.

http://rcin.org.pl

Nie zdążyły się jeszcze zamknąć drzwi za dziadkiem, gdy w przedpokoju zajęczał dzwonek.

— Witold!... Czyżby już on?!... Jakby to dobrze było! — z radością wykrzyknęło dziewczę, bezwiednie rzucając się ku drzwiom.

— Proszę panienki, jakiś pan chce z panienką się widzieć, — zameldowała wchodząc służąca.

— Ze mną?... Poco?... Ot, nowina!... Ale to może być kto z gości?...

— Nie, panienko; mówi, że ma do panienki ważny, osobisty interes... Przyzwoicie ubrany. Starszy już pan.

— To wprowadź tego pana.

Po chwili wszedł nieznajomy.

— Czem mogę panu służyć? — zapytała dziewczyna, widząc przed sobą poważnego, siwego mężczyznę, wpatrzonego w nią dobremi, rozumnemi oczyma.

— Jestem Gromski... Nie słyszała pani mego nazwiska?

— Nie zdarzyło się... Proszę, może pan spocznie... Więc... co szanownego pana do mnie sprowadza?

http://rcin.org.pl

— O córce mojej, Helenie, czy pani też nic nie słyszała? — pytanie za pytanie rzucił Gromski, gorzko się uśmiechając i wzrokiem przenikliwym jednocześnie badając twarz młodej dziewczyny.

— Nie, nie słyszałam, — odparła zdumiona.

— Ale pani przecie... jest narzeczoną Witolda Sokolskiego?

A w głosie jego dźwięczało rozdrażnienie, niemal złość.

— Tak, rzeczywiście... Nasz ślub zaraz po Wielkiejnocy, — z dumą i radością oświadczyła.

— To znaczy, że nie oszukiwano mnie... Tak, tak... A więc, pozwoli pani sobie zakomunikować, że jej narzeczony — to człowiek bez honoru, tak, pani, bez honoru... Oszukał on moją córkę, Helenę... moje jedyne dziecko... Rozbił i złamał jej życie...

I starzec nie mógł powstrzymać łez, płynących po zmarszczonej twarzy. Mówił nerwowo, niezbyt wyraźnie, lecz każde jego słowo, jak ostrze noża, wpijało się w serce dziewczyny.

— Ot, tu... jego pierścień zaręczynowy... tu jego listy... Powiedział, że jedzie do domu uzyskać pozwolenie, tymczasem oszukał... wydrwił... Moja biedna Hela

http://rcin.org.pl

jest blizka obłędu... Kochała go tak, jak dziś kochać nie umieją, zresztą i nie warto...

Słuchała tych słów blada śmiertelnie.

Żal jej było biednej dziewczyny, lecz siebie — żal jeszcze większy.

Poetyczna, liliowa miłość, jaka płonęła w jej sercu ku Witoldowi, którego uważała za lepszego i wyższego, niż wszyscy inni, ustąpić musi miejsca pogardzie; tak jej gorzko, tak strasznie przeżywać takie niespodziane rozczarowanie...

Zamgliły się złociste oczy jasnowłosego dziewczęcia...

Gdy Gromski urwał, zdobyła się jednak na energię i głosem stanowczym odezwała się:

— Niech pan mi da ten pierścień. Ja go dziś panu Sokolskiemu wręczę... razem ze swoim. Powiedz pan swojej córce, że ja... ja dziś zerwę z nim... A teraz... żegnam pana... nie mogę... nie mam więcej sił...

— Dobra z pani dziewczyna... Złote ma pani serce...

Gromski wyszedł z pewną ulgą, a ona pozostała rozbita, tonąca we łzach.

http://rcin.org.pl

Wszystko się skończyło... wszystko, na zawsze...

Kocha Witolda, lecz żoną jego — być już nie może... Oszukał dziewczynę... obiecał się z nią ożenić — i odjechał, zapomniawszy o wszystkiem...

Gasła łuna zorna...

I rodziła się noc, co niesie królestwo ludziom szczęśliwym, a piekło — wyklętym, cierpiącym, smutnym i płaczącym.

Biedne dziewczę obłędnie patrzyło w dal, w ostatnie krwawe blaski ginącego słońca, oczyma łez pełnemi, i machinalnie, bezdźwięcznie powtarzało:

— A śniegi... gdy stopnieją... i konwalie... gdy zakwitną...

Wybuchło znów wielkim, głośnym płaczem.

— Ja go tak kochałam... A on... tak nizko... ohydnie postąpił... O, jak muszą być wszyscy ludzie źli, jeżeli Witold... zdolny jest do podobnego występku... A jaki on był zawsze dobry... jak gorąco rozprawiał o ideałach i zasadach... jak potępiał innych...

I siedziała skulona, przybita niespodziewanym bólem, z twarzą łzami zalaną, przytłoczona do miejsca ciężkiemi myślami.

http://rcin.org.pl

A tuż obok, z sąsiedniego pokoju, niósł się gwar i śmiechy dzieci, uwijających się przy choince, którą jeszcze przed godziną im ozdabiała. Miała to być już ostatnia jej w domu choinka.

— Ostatnia choinka!... Nie, jeszcze dużo choinek będę ozdabiała, lecz szczęście moje stracone, stracone na zawsze...

W piersiach gasło to młode słońce, co miało świecić wiarą poprzez ugory i zagony...

Stargana snów miłości przędza, której nićmi jasnemi wiązała życie i mogiły...

Zerwane harfy złote struny — nie zabrzmi już z pod dotknięcia blasków słońca pieśń nadziei w świat, w ludzi...

Skamieniała z bólu, bezwolnie szeptała:

— A konwalie... gdy... za... — urwała i, jak zbożny kłos podcięty, osunęła się bez szelestu na barwny kobierzec...

Słońce zgasło...

http://rcin.org.pl

Wszystkie swoje siły musiała zebrać, by módz wyjść do salonu, gdzie na nią oczekiwał już Witold z największą niecierpliwością. Ukazała się wreszcie. Ubrana w jasną sukienkę, ozdobioną tylko niebieskim paskiem i takimże kołnierzem, z włosami, którym barwę dały świty zórz porannych, zaplecionymi w dwie długie kosy, z wpiętemi w nie błękitnemi kokardkami, wyglądała skromnie, lecz wykwintnie. Cudny czar dziewiczości bił z całej jej postaci. Twarz tylko była blada i smutna, a oczy spuszczone i zapłakane mówiły o bólu ukrytym.

Witold, dorodny ułan, gdy ujrzał ją wchodzącą, rzucił się z radością ku niej i porwał jej ręce, pokrywając pocałunkami.

Zdobyła się na męztwo, by się z nim przywitać, lecz gdy podał jej pudełko z kosztownościami, ręce jej drgnęły.

— Dziękuję... Później... Czas już choinkę zapalać... — i położyła prezent na fortepianie.

— Nie chcesz, Wandziu, nawet obejrzeć?... Ale czemuś taka blada? Co ci jest, ukochana moja Wandziulu... możeś chora?... masz jakie cierpienie?...

— Nie... jestem zdrowa...

http://rcin.org.pl

Pragnęłaby skończyć jaknajprędzej tę mękę udawania, lecz czyż może wszczynać tę sprawę wobec gości zebranych?

Trzeba czekać, trzeba prowadzić podwójną politykę, trzeba słuchać czułych słów jego, nie wierząc im zupełnie.

A Witold dziś, jakby umyślnie, bardzo wesół i szczęśliwy.

Przywiózł i matce, i Rysiowi, i Eli, dziadkowi nawet, mnóstwo prezentów, świadczących o dobrej z jego strony pamięci o wszystkich jej blizkich; każdemu trafił do gustu, a tylko Wanda tak dziwnie milcząca i smutna.

— Wandziulu, moja droga, co ci jest? — pytał Witold troskliwie. — Nie poczuwam się do żadnej względem ciebie winy, w niczem absolutnie nie zawiniłem, a jednak robi mi się jakoś strasznie... Nie gniewasz się przecież na mnie, Wandziulu?

— Nie... nie gniewam się,—z wysiłkiem wyszeptała przez zaciśnięte usta, przeklinając w duszy potrzebę kłamstwa.

— To i dzięki Bogu!... Bo dziś mam wyjątkowo

http://rcin.org.pl

radosny dzień... Ja już ci, droga Wanduś, kiedyś mówiłem, że mam kuzyna. Ojciec jego, jedyny brat mego ojca, wbrew życzeniu całej rodziny zrobił tak zwany mezalians, ożenił się bowiem z ubogą, z niższej sfery, acz bardzo inteligentną i bez zarzutu dziewczyną. Rodzina cała od nich się odsunęła. Wreszcie, gdy poznała wartość tej kobiety, zaczęła do niej się zbliżać. Lecz trzeba takiego przekleństwa losu, -- wydając na świat dziecko — umiera. Stryj mój kochał ją nad życie... pogrążył się w rozpaczy bezbrzeżnej... Niedługo wybuchła wojna na Południu, opuścił kraj i zginął w którejś bitwie. Ojciec zaś mój został jedynym opiekunem dziecka, które otrzymało też imię — Witold, w jednym bowiem dniu ze mną było ochrzczone. Zabawne, prawda, dwóch Witoldów w jednym domu, gdyż myśmy razem rośli, uczyli się, wreszcie ja zostałem wojakiem, on zaś, nie mając powołania do tego rzemiosła, został inżenierem...

Wanda z początku jakby nie słuchała opowiadania, będąc pogrążona w swoich niewesołych myślach, wreszcie jednak coś zaczęło świtać w jej umyśle; podniosła głowę i wsłuchiwać się zaczęła w każde słowo Witolda.

http://rcin.org.pl

— I cóż dalej?... — z niecierpliwością, z pewną gwałtowną nadzieją zawołała. — Zkąd dziś taka radość pana spotkała?...

— Otóż mówiłem już, że ojciec mój był jego opiekunem i zarządzał jego majątkiem. Widocznie kuzyn odziedziczył krew po swoim ojcu, gdyż przed dwoma laty zakochał się w biednej dziewczynie, nauczycielce. Mój ojciec ani słyszeć nie chciał o pozwoleniu na ich małżeństwo. I w ostatnich czasach zapanowały między ojcem a Witoldem stosunki mocno naciągnięte, a nawet doszło do zupełnego niemal zerwania. I oto dziś mnie się udało ich pogodzić i uzyskać pozwolenie ojca aż na... dwa wesela.

— A jego narzeczona... jak się nazywa narzeczona pańskiego kuzyna?...

— Helena Gromska...

http://rcin.org.pl

Stoczek do zapalania świeczek choinkowych z rąk wypadł dziewczęciu. Z okrzykiem rzuciło się ono ku Witoldowi.

— Ach, daruj mi, daruj, drogi mój, kochany Witoldzie. Jak strasznie zawiniłam przed tobą... Daruj mi, ty... mój...

Śmiała się Wanda i płakała naprzemian, gdy opowiadała Witoldowi przeżyte chwile. Wstyd ją palił za krzywdzące posądzenie, lecz teraz bardziej mogła ocenić swoje szczęście.

— A jak strasznie cierpiałam! Ilem przeżyła przez tę godzinę... serce mi poprostu pękało z zawodu... rozpaczy...

— A to cię kara spotkała za twoją niewiarę. Tyś powinna tylko mnie jednemu wierzyć...

— Tak, mój kochany, tak... masz świętą racyę... Teraz, nawet sobie samej nie będę wierzyła... Nieufność — to zły doradca...

W tej chwili do salonu wkroczył dziadek, ubrany w odświętny mundur, i widząc dwoje zakochanych, trzymających się za ręce i serdecznie rozmawiających, ostro ku nim zmierzył.

http://rcin.org.pl

— Poruczniku! Bałamucisz mi, mocium panie, dziewczynę...

— Zawiniłem, panie pułkowniku! — odparł, prostując się po wojskowemu, z miną winowajcy, wreszcie podszedł do dziadka i pocałował go w ramię, mówiąc:

— Sługa pana pułkownika.

— Ach, jak dziadziunio ślicznie wygląda! — wpatrując się weń z lubością i składając ręce, jak do modlitwy, wtrąciła Wanda: — jak ten marszałek napoleoński, co to u dziadzi wisi w pokoju...

— Ty, ty, dzierlatko, podziwiaj swego porucznika, mocium panie, a nie mnie, starego!... Podobno ma przyjechać do nas ojciec twój, poruczniku?...

— Tak jest, panie pułkowniku, drugiego dnia świąt... Przyjedzie, by, jak tradycya każe, prosić dla mnie o rękę panny Wandy.

— O, dzielny to był żołnierz, twój ojciec, poruczniku... W wielu bitwach walczył przy moim boku, jako mój adjutant... a raz nawet... pod Łączną... mocium panie, życie mi uratował... Tyle już lat, jakeśmy się rozproszyli... Więc nie jest przeciwny, mocium panie, twemu małżeństwu?

http://rcin.org.pl

— Mój ojciec, panie pułkowniku, dumny jest, że Sokolscy łączą się z rodziną, na której czele stoi tak rycerz i taki polak, jak pan pułkownik.

Widocznem było, że starcowi mowa powyższa wielce pochlebiła, starał się jednak ukryć wzruszenie, więc jowialnie się odezwał:

— Bardzo to, mocium panie, pięknie, aleś, poruczniku, jeszcze taki młody, a na gwałt chcesz już się żenić!...

— Mam skończonych dwadzieścia pięć lat, — ze stanowczością odparł Witold. — Zresztą, gdybym żył do lat stu, lepszej, idealniejszej, bardziej kochanej kobiety nie spotkam na świecie!...

— Tere-fere!... Ej, wy młodzi, młodzi!... Mówicie wciąż o miłości... A czy wy wiecie, co jest ta miłość,

http://rcin.org.pl

co jest to nasze — polskie dziewczę?... Myśmy, dawniej, długie lata się tułali na wojaczce, mając przed sobą, jak słońce, jak drogowskaz do czynów bohaterskich, — jeden uśmiech, jeden błysk oczu ukochanej... Wam, dziś, potrzeba uścisków, mocium panie, całunków... Czy ty wiesz, poruczniku, co to jest kobieta?... Kobieta, mocium panie, — to korona twórczości, ostatnie decydujące dotknięcie ręki Wielkiego Mistrza... Domyślamy się, przeczuwamy, że jest świat piękny, świat nieziemski, świat duchów jasnych... A kobieta właśnie jest ogniwem między tym światem a ziemią... Daje ona nam, mocium panie, pojęcie o niebie, ochrania na ziemi ludzkość przed zagładą...

Podczas ostatnich słów dziadka wpadł do pokoju dziesięcioletni Ryś, brat Wandy, w ułańskim stroju, przywiezionym na gwiazdkę przez Witolda, w czako na głowie, ze szlifami świecącemi na ramionach, z pałasikiem zawieszonym przy boku.

— Dziadziu, mamusia prosi na wigilię... — nieśmiało zwrócił się do dziadka.

Lecz ten nie dosłyszał i snuł swe myśli dalej:

— Kobieta — to skarb, mocium panie, który należy serdecznie pielęgnować. Kobieta — to radość je-

http://rcin.org.pl

dyna tej ziemi przesmutnej... Spojrzeć na nią krzywo już jest przestępstwem; jej trzeba oddać wszystko: siły, pracę, życie samo... Tak, mocium panie, poruczniku... Takeśmy dawniej wierzyli... takeśmy kochali... A dziś?... Nie sądźcie, że wam to mówi stary mantyka; mówi to wam człowiek, który w swojem życiu wiele czuł, wiele myślał...

Witold z Wandą, trzymając się za ręce, podeszli do dziadka.

— Brawo, panie pułkowniku, brawo!...

— Brawo, dziadziuniu, brawo! — zawołała Wanda, i zbierając rękoma fałdy sukienki, wykonała ukłon, żywcem zda się wprost przeniesiony z salonów Ludwika XV: — W imieniu polskich kobiet dank dziadziowi składam za tak wysokie i szczytne o nich mnie-

http://rcin.org.pl

manie!... Lecz proszę zarazem przyjąć zapewnienie, że i pan Witold jest dzielnym żołnierzem i niemniej — dzielnym człowiekiem!... Szanować mię będzie zawsze... i kochać...

Udobruchany dziadzio, z udaną jednak szorstkością, tulił do siebie oboje.

— No, dobrze, już dobrze... I ja tak sądzę.. bo w przeciwnym razie, pamiętaj, mocium panie, poruczniku, będziesz miał ze mną, acz starym, lecz ciężką rozprawę!...

Ryś tymczasem, z niecierpliwością wyczekujący chwili odpowiedniej, wyprostowany jak żołnierz i salutując po wojskowemu, zwrócił się znów do dziadka:

— Melduję pokornie panu pułkownikowi, że mamusia prosi do opłatka.

Z lubością dziadek spojrzał na małego ułana i, wskazując obecnym na niego, serdecznie wyrzekł:

— Jeszcze Polska nie zginęła, póki... takich synów ma... Nie odrósł, mocium panie, basałyk jeszcze od ziemi, a już ułan!...

— U nas, w Polsce, każdy polak — urodzony ułan! — z zapałem i dumą potwierdził Witold.

http://rcin.org.pl

— I ja będę ułanem, pułkownikiem ułanów, jak mój dziadzio! — zawołał Ryś.

— A no, to chodźmy do opłatka! — skomenderował dziadek, spostrzegłszy pokojową, rozchylającą portjerę przy przejściu do stołowego pokoju

Wanda, oparta na ramieniu Witolda, zapatrzona w jego oczy, z serdecznym cudnym uśmiechem wyszeptała słowa, które z jego listu utkwiły jej najbardziej w pamięci:

— A śniegi gdy stopnieją...

— I konwalie gdy zakwitną... — dopowiedział piękny ułan, śląc spojrzenie rozkochanych oczu w głębie jasnej jej duszy.

Dziadek podchwycił owe słowa i jowialnie zapytał:

http://rcin.org.pl

— To co będzie?... mocium panie... Che, che, che... hukniemy „Veni Creator", co?...

I krokiem uroczystym, polonezowym, szedł za nimi, oglądając się za Rysiem.

Ryś dojrzał spojrzenie dziadka i, jakby w odpowiedzi na jego ostatnie słowa, dzielnie rzekł:

— Podług rozkazu, panie pułkowniku!...

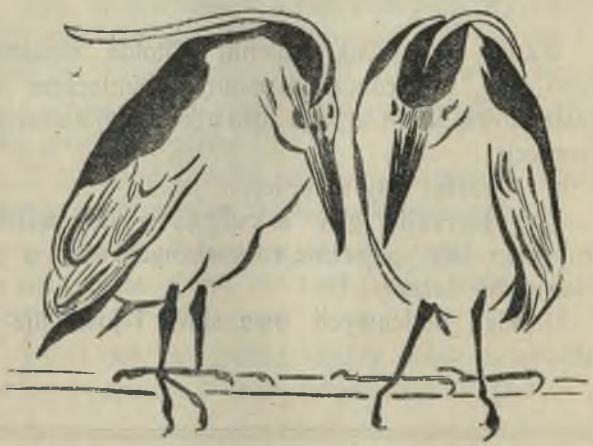

http://rcin.org.pl

⚜ Pod skrzydłem nocy. ⚜

http://rcin.org.pl

Żeby jedno serce w dyamenty szczęścia ustroić się mogło — tysiąc serc innych pęknąć wprzód musi.

http://rcin.org.pl

oc była jasna, księżycowa, cicha.

Łódź pruła ciemne, spokojne wody rzeki, znacząc za sobą ślad srebrzystą falą. Daleko w polu jaśniały ognie pastusze, a z łąk ciepły wietrzyk niósł wonie świeżo skoszonej trawy.

Gabryel, młody student, muskularnem ramieniem zanurzał raz po raz wiosła w wodę i odrzucał się w tył całem swem młodem ciałem. Łódź ze drżeniem wrzynała się w rzekę i, prując ciemną jej powierzchnię, mknęła wciąż naprzód.

Student wiosłował, jednocześnie zaś śmiejącemi się oczyma mówił naprzeciw niego siedzącej młodziutkiej pensyonarce Madzi o tem, jaka ona cudna, rozkoszna dziewczyna i że on wie, iż go kocha i wresz-

http://rcin.org.pl

cie o tem, że jest szczęśliwy, tak bajecznie szczęśliwy.

A Madzia z trudem wstrzymując serdeczny uśmiech wyrywający się na jej liliową twarzyczkę, pluskała na niego wodą, wołając:

— Niewolno na mnie tak patrzeć, nie pozwalam!..

I śmiali się oboje serdecznie a głośno, pełni swej jasnej, czystej miłości, uszczęśliwieni czarem nocy i życia, co tętnem gorącem w nich biło.

Byli szczęśliwi...

Tak myślał o nich siedzący u steru doktór Iłłowicz, wuj Gabryela, tak samo myślała siostra Madzi Jadwiga.

Pogrążony w milczeniu doktór zapatrzony był gdzieś w dal, a szare jego oczy pełne były jakiegoś bólu i trawiącej beznadziejnej tęsknicy. Myśli gniotące, ciężkie jak jesienne dni niepogodne, snuły mu się po głowie upornie. I nigdzie nie mógł się od nich skryć, wirowały w mózgu, przygniatały serce.

Dziesięć już lat minęło od chwili owej, gdy został lekarzem w tej dużej fabrycznej osadzie. I w ciągu tych dziesięciu lat, pełnych uciążliwych przejść od pragnień czynu do zupełnej apatyi i martwoty, od cho-

http://rcin.org.pl

robliwej miłości ku nieszczęśliwemu, ciemnemu, przytłoczonemu nędzą ludowi, do palącej nienawiści ku temuż młodszemu bratu, — doktór Iłłowicz z wesołego żywego studenta przemienił się w nudnego, apatycznego fabrycznego lekarza.

Zdawało mu się dzisiaj, że ktoś zepsuł jego dobre młode życie, że tyle najpiękniejszych sił ludzkich marnuje się bez potrzeby i celu, przeklinać więc chciał niewidzialnego, niewiadomego wroga.

Był czas, gdy i on, pełen jasnych nadziei, myślał o dobrem, owocnem życiu. I marzył wówczas, rwał się do życia i kochał je szczerze.

A gdy teraz ono mija go, jaśniejące swym czarem, w sercu jego już niema tych dawnych ogni, myśli zaś o niem dziś tylko gniotą mu serce.

Jadwiga tymczasem też myślała, że życie wcale nie jest tak bardzo piękne i wesołe, jak to sobie w tej chwili wyobrażają Gabryś i Madzia.

I w duszy jej, tak jak i u doktora, powstawała jakaś nieokreślona tęsknota do niepowrotnie zbiegłych dni. W rzucanych na nią chwilami tęsknych spojrzeniach doktora czytała miłość, próżno jednak siliła się

http://rcin.org.pl

by odnaleźć w sobie wzajemne uczucia: dziś w duszy jej panowały tylko chłód i pustka.

— Co to?!.. Ach, Boże!.. Madziu, nie dokazuj proszę cię! — wykrzyknęła wystraszona głosem nieprzyjemnym, kiedy łódź nagle drgnęła i, chyląc się na bok, zaczerpnęła wody. I, podnosząc nogi, dodała rozdrażniona:

— Niema w tem nic śmiesznego!..

— Panno Tyldado, proszę nie dokazywać!—z udaną mentorską powagą odezwał się Gabryel do Madzi.

Madzia zachichotała, zanurzyła następnie w wodzie garść kwiatów wodnych, przy których zrywaniu przed chwilą omal nie przewróciła łodzi, i w odpowiedzi uderzyła mokrym bukietem po ręce młodego studenta, wołając:

— Też nowina!.. Kto panu dał prawo robić mi uwagi?

http://rcin.org.pl

— A jeżeli ja utonę, panno Matyldo?

— Ot, wielka rzecz, niech pan tonie...

I śmiali się oboje, wesoło na się spoglądając.

I jakby w odpowiedzi na ich śmiech wyjrzał księżyc z poza lekkich obłoczków, posłał srebrzysty uśmiech na ziemię i znów się ukrył za mglistą zasłoną.

— Jak tu pięknie! — rzekł student, łódź kierując do brzegu. — Proszę państwa zatrzymamy się i pójdziemy do lasu, dobrze?.. — i nie czekając na zezwolenie starszych, silnym ruchem rozpędził łódkę i dobił do piaszczystego brzegu.

— Proszę wychodzić!

A gdy wszyscy opuścili łódź, wciągnął ją do połowy na brzeg.

Od samego prawie brzegu rzeki zaczynała się urwista piaszczysta góra. Biała w świetle księżycowem, piękną była ze zwieszonemi nad nią drzewami. Z pod nóg sypał się piasek i z szumem wpadał do wody. Nad rzeką zawisła cisza, tylko w ciemnym i tajemnym lesie czasami słychać było jakieś niejasne, tajemnicze odgłosy.

— Jak cicho... — półgłosem wyszeptała Madzia.

Szli wązką ścieżyną, zasypaną szyszkami i igli-

http://rcin.org.pl

wem, wśród zapachów żywicznych, w cieniu ponurym zadumanych olbrzymów-sosen.

Gabryel z Madzią szli z początku zamyśleni, milczący, jakby nie chcąc przerywać swymi głosami ciszy i czaru nocy letniej. Niebawem jednak odeszli od starszych boczną ścieżyną w głąb lasu i wkrótce zdala zaczął się rozlegać ich śmiech młody...

...Jadwiga szła, nerwowo gniotąc w ręku suchą gałązkę. Myślała przytem, że przed nią, w jej życiu, niema już nic jasnego i wielkiego. Ta praca nauczycielki szkoły fabrycznej, codzienne wbijanie do głów

http://rcin.org.pl

zamorusanych dzieciaków alfabetu lub tabliczki mnożenia, czy to jest to, o czem kiedyś marzyła?

Gdzie ta wielka radość, która ma wynagrodzić za wszystkie codzienne kłopoty, trudy, których pełne jest życie?... Dlaczego ona taka piękna i pełna sił życiowych, musi zwolna beznadziejnie obumierać z przeświadczeniem, że wszystko dla niej już skończone?.. O, jak nienawidzi tej jednostajnej codziennej męki, nazywanej życiem!.. Cóż jej z tego przyjdzie, że doktór teraz ją kocha?.. On sam — nieuleczalny neurastenik i gdyby nawet z nim połączyła swoje życie, nicby z tego nie przyszło, prócz apatyi i nudy... Idzie teraz za nią i z pewnością myśli o niej... I dlaczego nie obudzi się w piersi jej młode, porywające uczucie?.. Jak wszystko nudne, ach, jak wszystko marne!..

A doktór, istotnie, pełen był dum o niej. I jemu się marzyło, że gdyby ta cudna kobieta go pokochała, nanowoby się odrodził do życia, w które kiedyś tak gorąco wierzył.

— Panno Jadwigo! — cicho zawołał doktór.

Drgnęła, oderwała się od swych myśli ponurych i, odrzucając trzymaną w ręku gałązkę, spytała:

— Co takiego?

http://rcin.org.pl

— Niech mi pani wybaczy... Te noce tak denerwują... Może ja powiem zawiele, lecz pani, panno Jadwigo, taka dobra, pani mi daruje.. Raz jeden w życiu, raz jeden niech pani mi pozwoli powiedzieć sobie wszystko...

Cisza panowała wokoło, tylko z za rzeki dochodziło rżenie spętanych na łące koni. Jadwiga wolno szła wśród drzew, z trudem powstrzymując okrzyk:

— Ja wiem co mi pan powie, lecz nie chcę tego, na miłość boską nie chcę!..

Jednak milczała i czekała.

— Tak... pani bardzo piękna, wspaniała kobieta, pani — cudna... lecz pani — jad, którym ja bezustannie się truję i od którego oderwać się nie mogę... Niechaj miłość moja ku pani jest potworna, bezmyślna, lecz niech pani mnie nie odpycha od siebie, niech pani mnie dręczy, ale niech nie pozbawia nadziei... O, pani jest dobra!.. wiem o tem... — dodał szeptem już prawie i zatrzymał się nagle.

Jadwiga w świetle błękitnem miesiąca przystanęła przed doktorem, wyczekując dalszych słów jego. A on spoglądał na jej rzeźbioną figurę, na falującą pierś wysoką, taką cudną w pełni rozkwitu ciała i piękna ko-

http://rcin.org.pl

bietę, spoglądał na nią — i rodziły się w nim szalone pragnienia posiadania jej.

I wpił się jednem długiem a gorącem spojrzeniem w pełną bujną pierś, kryjącą się pod pajęczym batystem, co mu po nocach bez końca śniła się bez obsłon drażniących, całował oczyma alabastrową szyję, myślą sięgając niżej, wciąż niżej, gdzie pod palącym jego wzrokiem prężyły się krągłe piersi liliowe i na słonecznych wzgórkach wonne wykwitały maliny, gwałtem się rwące z powijających więzów leciuchnej bluzki.

Płonęła cała, oddychała ciężko.

A jego ogarniała ogniem palącym namiętność, i myśli szalone mózg mu gniotły w uścisku żelaznym. I nie zdając sprawy ze swych czynów, pchnięty jakąś siłą wnętrzną, rzucił się do dziewczyny, porwał ją w objęcia i przywarł brutalnie spragnionemi usty do piersi rozfalowanej ..

Zawirowały zbudzone gdzieś tam głęboko w niej, na dnie duszy, uczucia żywiołowe... Czarowna letnia noc i ta twarz blada z pałającemi gorączkowo oczyma były tak blizko, wołały gdzieś... kędyś...

I była już chwila, kiedy potężna natura nakazywała jej się oddać i zapomnieć, utonąć w czemś nie-

http://rcin.org.pl

wiadomem dotychczas, rozkosz nieznaną i lęk zarazem niosącem.

W ciszy nocnej rozległ się w dali śmiech serdeczny. Od tego śmiechu nagle obudził się w niej jakiś głos i władczo, spokojnie, drwiąco przypomniał:

— Bez miłości, bez miłości, bez miłości!..

I z niezwykłą dotąd u niej siłą odtrąciła doktora.

— Puść mię pan, puść!..

Wyrwała się z rąk jego i pełna trwogi i drżenia prędko schodzić zaczęła z powrotem ku rzece.

— Panno Jadwigo!.. niech pani zaczeka!..

Nic nie odrzekła, tylko szła coraz prędzej.

Iłłowicz patrzał w ślad idącej i jemu się zdawało, że wraz z nią opuszcza go ostatnia nadzieja. Czuł palący wstyd i żal samego siebie. Usiadł na opalonym pniu i chciał płakać rzewnemi łzami, jak bezradne dziecko.

http://rcin.org.pl

Nad lasem przeleciał jakiś ptak spłoszony, szumiąc skrzydłami; daleko z boru płynęły głośne śmiechy młodych; i noc pełna czaru i piękna trzymała w swem objęciu ziemię całą...

Tylko on jeden był rozbity, nędzny, odtrącony...

Jadwiga ciężko dysząc, usiadła na brzegu. Przycisnęła rękę do serca i poczuła przyśpieszone jego bicie. Czuła, że stało się przed chwilą coś złego i żal jej było doktora z jego pełnemi lęku oczyma.

— Ale poco, na cóż to wszystko, kiedy ja go kochać nie mogę!..

A doktór błagalnym, przybitym głosem mówił:

— Niech pani mi daruje! Czort wie... rozdenerwowałem się... Już taka moja podła natura... Więcej... tego... nie będę .. niech pani nie boi się ..

Nerwowo zakaszlał i uśmiechnął się.

I patrzyła piękna kobieta na jego bladą twarz i myślała o tem, dlaczego tego roztęsknionego doktora nie spotkała wcześniej, wówczas, kiedy serce jego pełne było wielkich nadziei, wówczas, kiedy ona — tak pragnęła kochania, a wierzyła, wierzyła tak silnie i gorąco, że życie pełne jest szczęścia, że szczęście i jej będzie udziałem.

http://rcin.org.pl

— Nie powodzi mi się... ot, tak całe życie, jak teraz... — zapatrzony na rzekę ciągnął Iłłowicz. — Pani słusznie myśli, że to wszystko — tak bezdennie głupie. Niech pani powie, poco ja żyję na świecie, gdy nie mam w co wierzyć?.. Więc poco żyć?.. Wszak koniec końców, wszystko jedno, przy wyprowadzeniu bilansu okażą się zawsze same zera... Nie życzę krzywdy tym biednym bydlątkom, moim bliźnim, lecz i miłości szczególnej ku nim nie żywię... Źli są oni, ograniczeni, samolubni... I mógłbym powiedzieć jak Byron: „żyję z nimi, ale do nich nie należę"...

Urwał i porwawszy kamień, leżący u nóg, rzucił go do rzeki. Rozległ się plusk wody i wolno się rozpłynął szerokim kręgiem.

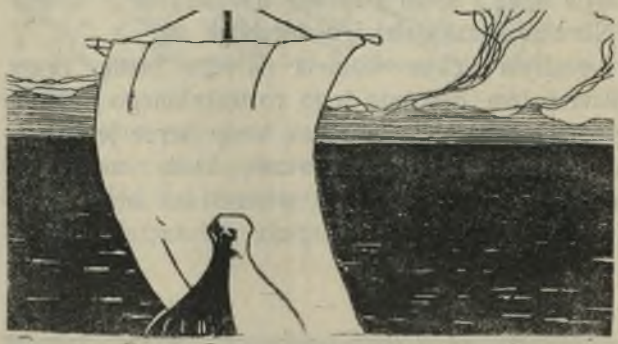

http://rcin.org.pl

Życie moje też tak wyrzucić trzeba... Plusk jeden... i wszystko skończone... Prawda?.. — zapytał z gorzkim uśmiechem.

— Czasami dusza zrywa się do czegoś wielkiego, wzniosłego, co odstrasza nas i pociąga zarazem za sobą... — mówił znów doktór, podczas gdy Jadwiga wciąż milczała: — lecz to wszystko — głupstwo, w życiu bowiem, ogólnie biorąc, nic niema dla nas wielkiego. Marzymy, zachwycamy się, a w rezultacie jeno rozczarowanie i poczucie tragiczne bezcelowości całej tej naszej komedyi życiowej. Tak... I życie — to nie olbrzymia, to nie wielka rzecz, ale nędzna i nudna... Pomimo wszystkich wytężonych usiłowań chorobliwej wyobraźni naszej, by to życie upiększyć, ono nigdy się nie zmieni... I ludzie-zwierzęta zabijać będą, męczyć jeden drugiego, a mówić jednocześnie o jasnem i wielkiem życiu, którego nigdy nie uda się im ujrzeć. I będzie tak dopóty, dopóki każdego z nas nie uciszy brutalna dłoń przerażającej śmierci... A wówczas, człowieku, odwrócisz się, spojrzenie po za sobą rzucisz, i śmiertelnie się przerazisz, że ludzie tak błądzą w walce właśnie o to nędzne życie...

— Ohydne życie, przeklęte!.. I wiem, że choć

http://rcin.org.pl

krzycz, choć bij głową o mur — nikt cię nie usłyszy, nikt nie pomoże... Więc piję... Pani, panno Jadwigo, mówi, że to wstrętne... A mnie się podoba ta spuchnięta morda z sińcami pod oczyma...

— Mówią, że my jesteśmy ludźmi moralnie chorymi. A kto są ci właśnie ludzie zdrowi?.. I gdzie oni są?!.. Ech!.. Czy nie mam wogóle racyi?..

Tak, istotnie miał słuszność Iłłowicz, wypowiadał bowiem jej myśli, wypowiadał jej uczucia.

Dwa głosy w duszy jej się odzywały, wzajemnie się zwalczając.

Jeden chory, tęskniący pytał ją:

„Jeżeli życie piękne, jeżeli rzeczywiście warto naco żyć, to dlaczego nie możemy z tej matni odnaleźć wyjścia?.. Czyśmy tacy bezsilni, bezwolni?.. I czy przyjdzie kiedy czas, że życie stanie się pięknem, szczęśliwem, pełnem treści i osłody?“..

— Kiedyś marzyłam ja o zupełnie innem życiu,— w zamyśleniu powiedziała Jadwiga.

— Kiedyś i ja marzyłem... Czyż jednak z tego wynika, że życie jest pięknem?.. Marzymy, bośmy młodzi, pełni sił... nieznajomości życia... A później?.. Później przeraźliwie prędko stajemy się wstrętnymi bur-

http://rcin.org.pl

żujami, albo w najlepszym razie pesymistami, marnymi egoistami, tylko napróżno obciążającymi sobą ziemię czarną...

Z rzeki podnosić się zaczęły białe opary, wilgocią tchnące.

Las zamarł w zadumie.

Obszerne łąki tonęły we mgle na przeciwległym brzegu, zlewając się w dali z odwiecznym borem w jedną siną linię.

— Tak... — przerwał wreszcie milczenie doktór, patrząc na zadumaną dziewczynę. — O czem pani w tej chwili myśli?

— Niekiedy we mnie budzą się porywy ku dalekim, jasnym szlakom górnym, lecz niema człowieka, któryby

http://rcin.org.pl

mógł mi podać rękę, jedna zaś, sama, nie mogę, nie czuję się na siłach...

— Szukajcie a znajdziecie, — z drwiącym uśmiechem zauważył doktór.

— Pan sądzi, żem tylko marzyła... Nie, panie doktorze, miałam już we wczesnej młodości wyrobione najzdrowsze pojęcie o życiu. Lecz musiałam zbyt wiele, niestety, walczyć, w obronie swojej osoby i godności... Osoba moja i godność ocalały, lecz w zamian straciłam w uporczywej, twardej walce wszystkie niemal swe siły... I dziś, ja wiem, niezdolną jestem do walki, do żadnej już wytężonej walki. Wiecznie analizując swoje uczucia, doszłam do takiego stanu, że nic nie jest już w mocy bezpośrednio mię porwać, ni unieść na fali zachwytu, zapału... Przeszłam przez wielkie ogrody, pełne barw i woni, róż ani owocu nie tykając...

I drugi głos radosny z głębi jej duszy wołał:

„Jakkolwiek życie ludzkie jest bardzo ciężkie i krwawe, jakkolwiek ludzie są źli i egoistyczni, to jednak w piersi każdego z nich pała iskra miłości... I przyjdzie czas, kiedy wszystko, co jest złe, zwierzęce, podlegnie wielkiej, potężnej sile ludzkiego uczucia"...

— Kiedy patrzę na Madzię, zdaje mi się, że ci

http://rcin.org.pl

wszyscy, którzy pójdą za nami, będą o wiele szczęśliwsi od nas... Nie będą się dręczyli pytaniem, gdzie prawda?... gdzie szczęście?.. Myśmy, panie doktorze, przeżyli swój czas, bezpowrotnie zatracili już swe „szczęście"...

Zamilkła i spojrzała na Iłłowicza.

Iłłowicz głowę opuścił na piersi i pozostawał bez ruchu. Jego twarz bladą, wyrazistą, zasłaniała chmura zadumy.

I unosiło się nad nimi odrażające widmo — życie odwieczne, a, szczerząc spróchniałe zęby w uśmiechu zjadliwym, szeptało sycząco:

— Nie mówcie o szczęściu, nierozumne dzieci, nie mówcie!..

O, nie mówcie o niem...

Nie pożądajcie go...

Wstrętnem jest i niegodnem ołtarzy obóstwienia...

...Cisza lśniących zieloną pleśnią bagnisk, co przytuliskiem są gadom oślizgłym... ohydny spokój węży sytych, zasypiających na piasku w promieniach słońca... martwica grodów koralowych, w głębiach oceanu dźwigniętych... — oto są dary szczęścia...

Nie, nie pożądajcie go!..

http://rcin.org.pl

Nie mówcie o niem...

Jedno tylko wam danem, jedno w udziale wam tylko przypada...

Cierpienie i ból...

Ból i cierpienie...

Gabryel z Madzią zanurzali się w głąb lasu, owiani czarem młodzieńczej miłości, która jaśniała im w oczach, w śmiechu serdecznym dzwoniła. Gałęzie drzew zwieszały się nad dwojgiem szczęśliwych girlandami wieńczącemi, jakby stojąc na straży niezmąconego ich szczęścia.

— Ale nie oddalajmy się zbytnio, panie Gabryelu, bo będzie awantura! — odezwała się Madzia do towarzysza.

http://rcin.org.pl

— Et, głupstwo, panno Tyldo, pani się boi?.. niech mi pani da rączkę...

Ze śmiechem wyciągnęła doń rękę. Student wziął ją i, schyliwszy się nagle, przywarł ustami swemi do śmiejących się warg dziewczęcych.

- Co pan robi?.. — szeptała zawstydzona. Student jednak, pochylony nad zapłonionem dziewczęciem obejmował je w gorącym uścisku, z upojeniem szepcąc:

— Moja... moja... kochana...

I pełni czaru i zachwytu szli dalej w blaskach miesiąca, mącąc ciszę leśną swym śmiechem beztroskliwym. Wkrótce wyszli na polankę leśną, skąpaną w świetle mlecznem, czarowną i piękną w swej krasie nocnej.

Siedli na białym pniu ściętej niedawno sosny.

— Jak pięknie, Boże... jak cudnie!.. — z zachwytem szeptało dziewczę.

— Mnie z panną Madzią wszędzie cudnie, — mówił Gabryel, ściskając drżące jej ramię.

W odpowiedzi cienie rzęs długich przysłoniły jasne oczy płonącego dziewczęcia.

— Wujek zakochany jest w pannie Jadwidze, lecz

http://rcin.org.pl

zdaje się niefortunnie, — po długiej chwili milczenia przemówił student.

— Dlaczego niefortunnie?

— On mantyka, taki nudny, jak stara baba...

— Fe, jaki pan złośliwy... A pan inny?..

— Ja, panno Madziu, kocham życie... A życie nasze jest piękne, jak ta noc dzisiejsza... Czyż nie?.. Czyż ludzie nie są piękni?.. Trzeba tylko umieć ich kochać... I trzeba spełniać z miłością swoje posłanni ctwo, to małe i dobre zadanie życiowe, które każdemu z nas danem jest do spełnienia... Trzeba mu się oddać... prawda?.

— Tak...

— I wówczas każda rzecz, nawet mała, w ogniu miłości urośnie na wielkie, potężne dzieło...

— Ach, jaki pan!.. — wykrzyknęła zapatrzona, zasłuchana Madzia i, wstydząc się dokończyć swój zachwyt nad młodym entuzyastą, leciuchno tylko oparła się o jego ramię.

A z nieba spoglądał na nich księżyc i zdawało się im, że się uśmiechał ku nim swoim szerokim bladym owalem.

Cicho było wkoło, sen panował na ziemi.

http://rcin.org.pl

— Przedewszystkiem nigdy nie należy się poddawać zniechęceniu, gorzej jeszcze rozpaczy... — cicho ciągnął student. — Jeżeli czasem nawet opadną ze zmęczenia ręce — głupstwo!.. Nie trzeba tylko upadać na duchu... trzeba kochać to życie...

— Ja też kocham życie...

— Madziu, cudna moja... — szeptał młodzieniec, topiąc swój wzrok w oczach jasnego dziewczęcia, odbijających nieba gwiaździste błękity.

Pod czarem upojnego spojrzenia przymknęły się modre jej oczy, rozchyliły się wargi lekko. Gabryel gorąco przywarł ustami do rozchylonych jej warg malinowych...

I długo siedzieli szczęśliwi oboje, otuleni płaszczem nocy — pełnej piękna, czaru i tajemnic, jak i samo życie...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ Święto wiosny. ⚜

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ydwan słoneczny boskiego Heliosa jeszcze wysoko mknął w przestworach niebnych ku dalekim murom sennego grodu Horyzontu, gdy Zosia z Andzią dojeżdżały tramwajem do Belwederu. Wkrótce dziewczęta wyskoczyły z elektrowozu przy końcu alei, w blaskach złotych skąpanej, ukryły śmiejące się buzie pod parasolką ponsową przed natarczywie ciekawymi promieniami słońca i szybkim krokiem skierowały się za rogatki dusznego miasta.

Czarowny maj rozrzucił wokoło swe skarby zaklęte, maj przecudny w rozbrzaskach seledynowych ju-

http://rcin.org.pl

trzni i zornych łun purpurze, w nieskalanej drzew zieleni, w liliowej kwiecia bieli i w tej rozkołysanej dum harmonii, co rozbłyskiem słonecznym kładzie się po ziemi, po łąkach rozściela, rozpina po wierzchołkach mocarnych topoli.

Natura w przejasne szaty majowe przyodziana obchodziła wielkie Wiosny święto, radosne, słoneczne święto Miłości i Nadziei, kwiecia i młodości, tryumfem królewskim czcząc ową promiennooką, złotowłosą królewnę bajkową, co w szacie godowej z kwiecia śnieżnego i błysków złocistych utkanej, na ziemię stęsknioną z uśmiechem przesłodkim zstępowała, czary obficie siejąc naokół.

A kędy w pochodzie tryumfalnym sięgnął wzrok boski królewny Wiosny, tam śniegi wnet topniały i spływały potokami ze stoków gór, pieniąc się i szumiąc, w osłonecznione doliny, w rozfalowane morza... I ruń zieloną ławą szmaragdów legła u stóp krzewów i drzew, w szaty stubarwne przyodzianych.. Tam młode słońce tęcze skrzydlate rozsnuło, i śpiewy radosne ptasząt w trelach perlistych ku nieba błękitom zadzwoniły rozdźwięcznie... A bór odwieczny zanucił swój prahymn dziejowy, który płynął dębów poszumem

http://rcin.org.pl

w górę, het, a wzmożony tysiącem ech z pól i łąk rósł, potężniał, grzmiał... zalewał niebo i ziemię — świat cały...

Wielkie, upragnione Święto Wiosny, — tryumfalny pochód królewski promiennookiej Wiosny szedł na ziemi radosnej — od końca do końca — w maju słonecznym, a kwietnym...

Szły dziewczęta w blaskach słonecznych skąpane pośród ogrodów kwitnących, wchłaniając ich wonie i zapachy łąk dalekich. Wkrótce stanęły przed szeroką bramą rozwartą gwarnego ogrodu Promenady.

Rozbłysły się oczy Zosieńce — nigdy bowiem jeszcze dotychczas nie widziała ona tyle narodu, tylu młodych, eleganckich mężczyzn, wesoło uśmiechających

http://rcin.org.pl

się a pięknych, jak malowanie. A karuzele wspaniałe, i teatry i sztuki wszelakie, a muzyka wojskowa — nęciły wzrok i ciągnęły odrazu i tu i tam, wprost niewiadomo było czemu dać pierwszeństwo.

Niedarmo Andzia, ta wszystkowiedząca — wiadomo warszawianka urodzona, — Zosię wciąż namawiała na tę Promenadę, cuda niemal o niej rozpowiadając wielokrotnie.

Otóż dziś, korzystając z wychodni, postanowiła Zosia nareszcie pójść do owej bajkowej iście Promenady z Andzią, też młodszą z tych samych schodów, tylko o piętro niżej, od tego dychawicznego dyrektora, co to mieszka w siedmiu pokojach, ma angielską ryżą guwernantkę i trzyma tego urwisa Wicka, który do Zosi wciąż natarczywie się przystawia, nawet poprostu przejść schodami nie daje, gdy tymczasem ona znieść go zupełnie nie może, bo jest jasny całkiem blondyn, a przecież wiadomo, że Zosia patrzeć nawet na blondynów nie może. Nie lubi blondynów i dość. Wolno przecie każdemu mieć swój „guszt".

Zwarty tłum stał przed niemi na placu parkowym, i ani rusz krokiem dalej stąpić nie mogły — tam, bliżej estrady, gdzie instrumenty muzyczne ciskały złote

http://rcin.org.pl

błyskania, skrzyły się, migotały, olśniewały, rozgłośnie rozbrzmiewały rzutkimi tony ognistej polki. Wtem, stojący przed niemi młody mężczyzna w nowiutkim marynarkowym garniturze, w takie duże angielskie według ostatniej mody bronzowe kraty i w ponsowym rozłożystym krawacie, — obejrzał się ku nim raz i drugi i w uśmiechu przyjaznym błysnął zębami na znak zapewne, że damy, stojące przy nim, owszem, podobają mu się, nawet bardzo.

— Może panienki pozwolą zrobić sobie przyjemność i utorować drogę do orkiestry? — odezwał się wreszcie życzliwie, nachylając się ku nim z wyszukaną elegancyą i dziarsko pokręcając wąsa.

Andzia, daleko śmielsza od Zosi, natychmiast rezolutnie odparła:

— Ależ owszem, bardzo prosimy...

Zosia natomiast stała onieśmielona, zdążyła jeno zauważyć, że tak uprzejmy dla nich elegant krucze miał włosy, oczy jak dwa zarzące się węgle i wąs czarny czupurnie sterczący do góry. Wymarzony brunet!...

Uprzejmy zaś nieznajomy począł z całą gorliwością pracować łokciami, energicznie rozpychając tłum na lewo i prawo, nie zwracając najmniejszej uwagi na

http://rcin.org.pl

głośny protest i wymysły tych, którzy mieli nieszczęście zetknąć się z jego muskularnem ramieniem. Mając za przewodnika tak dzielnego zucha, Andzia i Zosia wkrótce bez trudu wielkiego znalazły się przy samej orkiestrze, z podziwem i zachwytem patrząc na wielki bęben, błyszczące w słońcu trąby kręcone i wydęte czerwone twarze muzykantów. Nieznajomy protektor tymczasem zdjął kapelusz i gorliwie wycierał pot, lśniącemi kroplami obficie osiadły na czole.

— Panienki pozwolą, że się przedstawię, — po chwili z całym szykiem do nich się zwrócił. — Antoni Odrobina...

Andzia parsknęła śmiechem, gdyż owe nazwisko pokazało się jej nadzwyczaj śmieszne. Zosię zaś zawstydził nietakt przyjaciółki, gniewnie więc szarpnęła ją za rękaw.

Z chwilowego położenia kłopotliwego wyprowadził je sam pan Odrobina.

— Jestem pracownikiem banku, tego z Miodowej, — z dumą ciągnął swoją dalszą prezentacyę, znaczący akcent kładąc na wyrazie „pracownik“, chcąc mu zapewne nadać znaczenie „urzędnika”.

— Ach, to pan nasz sąsiad, bo my mieszkamy

http://rcin.org.pl

na Kapucyńskiej, pod trzynastym... — wykrzyknęła natychmiast Andzia.

Zosi spodobała się jego żywa przystojna twarz z wesołemi śmiejącemi się oczyma i ładnymi wąsikami. Więcej zaś jeszcze się spodobało, że pan Odrobina mówił z uią jak z prawdziwą damą i mowę swą przeplatał górnolotnemi, często niezrozumiałemi dla niej słowami.

Długo stali we troje przed estradą, słuchając pięknej, rozlewnej muzyki. Gdy później Andzię któraś z licznych jej przyjaciółek odciągnęła na stronę, Zosia została sama w towarzystwie nowego znajomego. Orkiestra grała jakiegoś upojnego walca, który Zosię, z zapartym tchem chłonącą czarowne tony, pogrążył w jakieś słodkie a dziwne rozmarzenie, podczas gdy pan

http://rcin.org.pl

Antoni patrzył na nią życzliwie, nawet chwilami serdecznie.

— Pani, panno Zofio, — przyciszonym słodkim głosem mówił, — to sprawiła, że dusza moja utonęła w nurtach zachwytu i czaru... Jestem już teraz zupełnie przez panią zgubiony człowiek...

O, Zosia czuła, wiedziała zbyt dobrze, że jest dziś bardzo szykowna i ładna. Miała przecież na sobie po raz pierwszy dopiero nowiutką niebieściuchną sukienkę w takie piękne kwiatki i żółte nowe buciki. Z widocznem zadowoleniem spoglądała ukradkiem od czasu do czasu na swój świąteczny strój i w duszy dumną była, że jej kawaler — taki szykowny „pan“ w błyszczących kamaszach i do tego śliczny brunet.

Podczas antraktu poszli się przejść główną aleją, pili później sodową wodę z malinowym sokiem i przyglądali się różnym tańcom na odkrytej estradzie. Kiedy po dłuższym wypoczynku orkiestra znów zagrała, Antoni zaproponował swej damie posiedzieć w bocznej alei, gdyż niema tam takiego tłoku i daleko przyjemniej słuchać muzyki nieco z oddalenia. Chętnie Zosia zgodziła się, wnet więc poszli szukać ustronnej ławeczki.

http://rcin.org.pl

Dzień majowy, modrozłotą mgłą zwiewną otulony, słał już sobie do snu cichego miękkie posłanie na wzorzystym kobiercu, tchnącym wonią upojną morza całego kwiatów stubarwnych.

I z krzykiem żórawi, kluczem w dal się unoszących ku zornej łunie gasnącej na horyzoncie dalekim, spływał na ziemię świeży i otrzęsiony rosami cień.

I rodziła się noc cicha i gwiezdna, czaru pełna i smętu noc majowa.

W oddalonym zakątku rozległego parku wybrali jedną z pustych zupełnie ławek. Cicho tu było, mrocznо i bezludnie. Gwiazdy tylko błyszczały przez gałęzie drzew. Tony muzyki przypływały ku nim w ciszy nocnej łagodne, czułe i miękkie. I ogarniać Zosię zaczęło jakieś tkliwe, jakieś smętne rozmarzenie. Dotych-

http://rcin.org.pl

czas wciąż zaśmiewała się, chichotała, tak dobrze i wesoło ją bawił pan Antoni. A teraz raptem przestała się śmiać, zamilkła. Umilkł i Antoni. Po chwili przysunął się bliżej ku niej, czule objął ją w pół muskularnem ramieniem. Nie sprzeciwiała mu się, owszem sama się przytuliła doń serdecznie Taką jej to przyjemność sprawiało, że pragnęła w duszy wiecznie tak siedzieć, przy tym pięknym brunecie pod skrzydłem cichej gwiezdnej nocy i słuchać rozmarzającej muzyki.

Wiosna i młodość paliła się w jej krwi, czar wiosennej nocy gwiazdzistej upoił ją, obecność zaś przystojnego mężczyzny obezwładniała, moc wszelką odbierała.

Wyczul chwilę Antoni i zasypał ognistymi pocałunkami „swoją Zosiuchnę". A jej jak przez mgłę się zdawało, że ona już dawno go zna, dawno go kocha i tęskniła wciąż do niego i do chwili tej tak cudnej. Ach, nie chciała nawet wspominać, oddalała gwałtownie wszelką myśl o jutrze, kiedy z samiusieńkiego rana rozpocznie się jej jarzmo, cały nowy tydzień pracy niewdzięcznej, z rana do późnej nocy harowanie i kręcenie się jak w ukropie, przy ciągłem niezadowoleniu i krzykach kłótliwej pani. Zdawało się jej tego wie-

http://rcin.org.pl

czoru majowego, że oderwała się od ziemi i od tego życia dotychczasowego i że wszystko wkoło niej nowe, nieznane, radosne i piękne, a ona taka inna, — taka lekka, kochająca i przedewszystkiem kochana gorąco. I ogarniał ją całkowicie, niepodzielnie nastrój rozradowania beztroskliwego.

— Będziesz mnie kochała Zosieńku? — szeptem pytał Antoni, tuląc ją mocno do siebie.

— Będę... — ledwo dosłyszalnie szeptało dziewczę, spuszczając roziskrzone oczy ku ziemi.

I zdało się jej, że skrzydła u ramion wyrosły, i radość dziwna, serdeczna pierś wypełniła, rozsadzała, a duszę anieli na tęczach nieziemskich kołysali upojnie. Umilkła muzyka w tej chwili. Powstali, powoli wracali, w parku jednak gasili już ognie i tłum falą czarną płynął ku bramie rozwartej.

Odprowadził ją Antoni do domu.

— Kiedy przyjdziesz teraz do parku, Zosieńku?— przy pożegnaniu rzucił jej zapytanie, czule ściskając za ręce.

— W niedzielę, — odparła prędko i wpadła do bramy.

http://rcin.org.pl

— O, patrzcie ją, taka młoda dziewucha, a już kawalira wypietrasiła sobie, — zamykając bramę, mruczał zaspany stróż.

Tydzień ten wlókł się jak rok długi.

Nazajutrz już cały dom wiedział, że Zosia ma adoratora. Pani jej do codziennych swych wymyślań dodawać zaczęła nową zjadliwą uwagę, że „czort wie czem“ nabita jest teraz głowa Zosi, wskutek właśnie czego wszystko wali się jej obecnie z rąk. Pan zaś wywoływał poprostu płomienie jaskrawe na twarzy jej, pytając się ze wstrętnym uśmiechem, czy prędko poprosi go na chrzciny. A dzieci niesforne dogryzały jej poprostu bez końca... Nie mogła jednak Zosia wprost zrozumieć, za co ją tak męczą i dlaczego nie ma ona prawa mieć także znajomych swoich, a choćby

http://rcin.org.pl

nawet adoratora. Im więcej zastanawiała się, tem jaśniej zaczęło jej się zdawać, że cała znajomość z panem Antonim, ich długi spacer w cieniu skrzydeł czarownej nocy majowej właśnie już jest rzeczą zdrożną, niedobrą. Ból więc ogarniał jej serce i chwilami tak ciężko się robiło na duszy, że nie miała nawet sił na zwalczanie rosnącego przygnębienia. I ukradkiem wycierała łzy, których powstrzymać nie była w stanie. Stara kucharka pocieszała ją jednak jak umiała.

— Et, głupia jesteś moja Zosiu, po próżnicy płaczesz... A cóż państwu do tego?... Nie zwracaj na nich wcale uwagi... Oni wszystko mogą, im wszystko wolno, a nam — ani-ani... Puszczaj sobie mimo uszu gadanie ich złe ale i z „nim“ trzymaj się ostro... O, ja ich znam, łajdaków!... Jedno tylko umieją — z drogi cnoty sprowadzić niewinną, głupią dziewczynę, unieszczęśliwić i rzucić potem jak ścierkę na śmietnik... Płacz potem krwawemi łzami...

— On nie taki, Magdusiu, — z przekonaniem broniła go Zosia, oczy fartuchem wycierając, — zaklinał się, że kocha...

— O, to—to—to, moja panno,—przerywała Magda, rzucając z hałasem rondel na podłogę i biorąc się

http://rcin.org.pl

pod boki, — wszyscy oni złodzieje, fałszywi, kochają słodko, póki swego nie zrobią, a później — pisz na Berdyczów... Pieścić, śliczne słówka prawić — doskonale ci wisielcy potrafią, ale żeby z dziewczyną uczciwie postąpić im ani w głowie... O, znam ich dobrze, znam... takich synów...

Magda z całem przeświadczeniem tak bardzo niepochlebnie odzywała się o mężczyznach, gdyż sama w życiu nieraz na nich gorzko się zawiodła i wiele przecierpiała, aczkolwiek nigdy nie lubiła nikomu się zwierzać, i dzieje jej serca z czasów bujnej młodości pozostały dla wszystkich tajemnicą. W każdym razie miała ona wielki autorytet dla Zosi, wskutek czego podobne rozmowy miast ją uspokajać i wzmacniać na duchu, przeciwnie, bardziej jeszcze rozdrażniały i większy ciężar zwalały na serce. Z niecierpliwością też największą jęła wyczekiwać tej upragnionej niedzieli, kiedy podczas widzenia z Antonim rozstrzygną się wszystkie jej wątpliwości.

Niespodzianie jednak, przed niedzielą jeszcze, właśnie w piątek, rano, Zosia, biegnąc do sklepiku po bułki, spotkała się na Miodowej oko w oko z Antonim. Szedł poważnie, z księgą pod pachą. Ubrany

http://rcin.org.pl

w granatowy mundur woźnego, ze świecącymi w słońcu srebrnymi guzikami, jeszcze ładniejszy się wydał Zosi, niż wówczas tam, w parku, w modnej marynarce w te duże bronzowe kraty. Uśmiech zadowolenia wykwitł na ustach jego, gdy zoczył Zosię. Oboje nie mieli czasu, kupił więc tylko Antoni kilka pięknych róż u staruszki w bramie pałacu arcybiskupim i z gracyą wręczył Zosi wonne kwiaty, czule ścisnął za rączkę i śpiesznie odszedł, znacząco rzuciwszy na pożegnanie:

— Do miłego widzenia — w niedzielę...

Lżej się Zosi na sercu zrobiło po tem niespodziewanem spotkaniu, uspokoiła się prawie zupełnie i tylko z upragnieniem wielkiem wyczekiwała teraz tej tak strasznie wolno zbliżającej się niedzieli.

http://rcin.org.pl

Nareszcie nadszedł oczekiwany dzień niedzielny, słoneczny majowy dzień, 15 maja, — imieniny Zosi.

Z samego rana Zosia była jak w gorączce. Stłukła dwa talerze, wywróciła w salonie wazon z kwiatami i atrament wylała na biurku w gabinecie pana. Sypały się na jej głowę krzyki i przekleństwa zamiast życzeń imieninowych, chodziła poprostu jak we śnie. Na duszy to wielka radość budziła się, rosła, rozpalała się w wielki płomień, to znów spadała dręcząca wprost do niezniesienia troska i jak pierścień żelazny gniotła jej serce.

Z uderzeniem godziny piątej wyrwała się wreszcie z Andzią z dusznego domu i pomknęła do parku. Miała na sobie tę samą niebieściuchną w śliczne kwiaty sukienkę, tylko na ramiona zarzuciła dzisiaj piękny jedwabny szal z różowym wspaniałym szlakiem w takie duże zielone koła, onegdaj dopiero kupiony za Żelazną bramą specyalnie na dzisiejszy dzień za dość nawet drogie pieniądze. Złociste włosy, zręcznie ufryzowane przez Andzię, koroną jasną zdobiły jej przybladłą nieco z bezsenności i zmartwień młodą, gładką twarzyczkę. Na piersiach uwięzionych w obcisłym staniku, zręcznie uwydatniającym kształtny stan, chwiała

http://rcin.org.pl

się radośnie duża płomienista piwonia. Wreszcie ponsowa, białą, szeroką koronką obramowana, parasolka z rączką z masy perłowej uzupełniała wyszukany strój jej świąteczny. Poprostu śliczna była dzisiaj, daleko śliczniejsza, niż ubiegłej niedzieli. Niebieskie jej oczy, rozszerzone nieco od ciągłego płaczu, podkrążone były sińcami, co nadawało im wyraz sentymentalny, wprost pociągający. Tak, śliczną dziś była Zosia, nawet Andzia jej zaraz to powiedziała, chociaż z odrobiną ukrytej zazdrości.

Mimo to Zosia krytycznem okiem wciąż obrzucała swój strój, zdawało jej się bowiem, że w tualecie ciągle brak czegoś jeszcze. Jakoś nieswojo, nawet niezgrabnie się dziś czuła w swoim najparadniejszym stroju, do niedawna jeszcze największej swej dumie. Przytem myślała wciąż o spotkaniu z Antonim, lecz nie czuła w sercu ni tej radości, ni tego wzruszającego słodkiego uczucia, jakie ogarniały ją zeszłej niedzieli w parku. Jakiś ciężar leżał na sercu, ból sprawiał piekący i tęsknotą dziwną i trwogą zarazem napełniał jej duszę. Przystawała bezwiednie, brwi podnosiła w górę, przysłuchiwała się.

http://rcin.org.pl

— Co ci jest Zosiu? — pytała wówczas zdziwiona Andzia.

— E... nic... tak jakoś... — potrząsając głową, niechętnie odpowiadała.

I szła pośpiesznie znów dalej, przypominając sobie dokładnie rady i wskazówki poczciwej Magdy. Ale myśl o tem nawiewała jeszcze większą trwogę i smutek. Zdawać się zaczęło, że napewno spotka ją jakieś nieszczęście, lecz bezwolnie szła naprzód, na jego spotkanie, a nie była już w stanie zawrócić, nie mogła już ominąć swego przeznaczenia.

W parku panował w pełni rozgwar tysiącznych

http://rcin.org.pl

tłumów, przelewała się wesołość, kipiało życie wokoło. Niosły się w powietrzu, w górę, zmieszane tony muzyki, głośne śmiechy, okrzyki.

Z niecierpliwością rozglądać się jęła Zosia na wszystkie strony, z trudem w zbitej ciżbie posuwając się naprzód. Lecz Antoniego nigdzie nie mogła dojrzeć. Nagle ktoś za nią zawołał:

— Bonjour, moje uszanowanie paniom...

Zatrzepotało serce, jak lód zimne stały się ręce i nogi Zosi. Obejrzała się. Stał przed nią Antoni, w uśmiechu serdecznym szczerząc zęby. Zdaleka już wstrętny zapach wódki czuć było z ust jego.

— Jaka dziś panna Zosia, fiu-fiu, przezroczysta!..— wykrzyknął wreszcie, z lubością i pożądaniem błyszczącym wzrokiem ją obrzucając od żółtych nosów bucików do złotej fryzury.

Wnet rumieńce wykwitły na policzkach Zosi, strach jakiś dziwny ogarniać ją począł. Bezsilna oglądała się na wszystkie strony. Andzia już się ulotniła, nie wiedziała więc Zosia, co ma począć. Antoni spostrzegł wreszcie niepokój jej i nieco się zdetonował.

— Niech Zosia nie myśli sobie, że jestem pijany, — tonem obrażonym mówił, — tego ze mną nigdy

http://rcin.org.pl

nie bywa. Mogę pić ile wlezie, ale pijanym nigdy w życiu nie byłem. Nie mógłbym sobie na taki skandal pozwolić...

I z uroczystą miną wręczył jej bukiet kwiatów i pudełko cukierków.

— Proszę, specyalnie dla panny Zosi przyniosłem na imieniny... Serdeczne życzenia proszę zarazem przyjąć odemnie... Panny, piękne jak kwiaty, zawsze powinny zajadać słodycze, żeby im słodko było, a od nich i nam...

Mówił serdecznie, wyszukanie, wciąż się wesoło śmiał, znikać więc zaczęła z serca Zosi trwoga, w miejsce której zapanowało uczucie beztroski i radości szczerej, która szła od niego i jakby przelewała się do niej. Wszystko, co jej prawił, znajdowała zabawnem, interesującem, przy jego zaś ciągłych dowcipach i wesołych kawałach parskała śmiechem i najswobodniej chichotała. Tylko chwilami rozróżniała wyraźnie drganie jakiegoś zimnego ciężaru na sercu swojem. I wsłuchując się w słowa Antoniego, spostrzegała, że on z nią się obchodzi zanadto już swobodnie, zbyt lekko, a nawet chwilami ordynarnie... Żal ją ogarniał wielki i ból, strach nanowo zaglądał w oczy, wywołując pragnienie

http://rcin.org.pl

ucieczki, ukrycia się przed Antonim, gdzieś w ciemnym dalekim kącie. Jednak bezsilność jakaś dziwna przykuwała ją doń, nie pozwalając ani na protest, ani na myśl o ucieczce i ratunku. I nie broniła mu się wcale, gdy brał ją za ręce i obejmował gorąco wpół, drżała jeno od wstydu i od jeszcze innego jakiegoś uczucia, nieznanego dotąd, co ogniem przebiegało po całem jej ciele, wywołując przedziwną słodycz i zarazem trwogę ptaka w sidła zdradzieckie pojmanego.

Po niejakim czasie stali znów przed muzyką, zajadając cukierki, przechadzali się potem po swobodniejszych alejach, pili słodką limoniadę, przyglądali się tańcom i sztukom akrobatycznym oraz zabawie w strzel-

http://rcin.org.pl

nicy. Antoni wciąż sypał dowcipami i pocieszne dykteryjki o urzędnikach z kasy swojej. Zosia zaśmiewała się i pozwalała mu poufale obejmować siebie. Trwoga jednak przed jakiemś uieszczęściem, co ją niezawodnie spotka, raz wraz powracała, wciąż rosła.

Podczas ostatniego antraktu niepostrzeżenie odeszli boczną aleją daleko w głąb, gdzieś w ciemny kąt parku, dokąd nie dolatywał żaden odgłos bawiącej się ciżby ludzkiej. Tylko świerszcze rozgłośnie mąciły tu ciszę nocną i wiatr chwilami przelatywał po wierzchołkach sennych drzew.

Wiosenny zmierzch majowy gęstą, siną oponą oddawna już zasnuł ziemię całą. Nagły lęk Zosię przeszył i wstrząsnął, zatrzymała się raptem, iść dalej nie chciała. Porwał ją Antoni w ramiona i mocno ku

http://rcin.org.pl

sobie przyciągnął. Od jego ciepła, od słodkiego wykrzyku przygłuszonego: — „Zosieńko moja!..“ — pierzchnął lęk i trwoga, uspokoiła się, błogość słodka ogarnęła ją całą. Czuła w tej chwili nieprzeparty mus szeptania mu czułych słów, całowania go gorąco i tulenia się doń mocno, mocno...

I poszli znów dalej wązką ścieżyną.

Niebawem się ścieżka skończyła i poczuła Zosia pod stopami wilgoć — szli po trawie. Zdawać się jej zaczęło, że zbłądzili w wielkim, dziewiczym lesie, zdala od ludzi, i w razie jakiegoś nieszczęścia nikt jej wołania ni krzyku słyszeć nie będzie.

Myśl ta nanowo trwogą przejęła ją, obecność jednak przy niej, tuż, tak blizko mężczyzny onieśmielała ją i jednocześnie wywoływała dziwne trwożliwo-słodkie uczucie, coraz bardziej a silniej ją ogarniające. Antoni tymczasem w milczeniu wciąż parł naprzód, jakby coś rozważając w swych myślach, wciąż wlókł ją za sobą w mroczny opuszczony kąt parku, przystanął nagle, porwał ją za ramiona i silnym ruchem zwalił na gęstą zroszoną trawę. Krzyknęła i usiłowała podnieść się, lecz nieznośny jakiś ciężar przygniatał jej piersi,

http://rcin.org.pl

gniótł kwiaty na nich więdnące, zarazem ochrypły, przyduszony głos Antoniego gwałtownie rozkazywał:

— Leż!... leż!...

Jak błyskawica oślepiająca przemknęła jej nagle przez głowę myśl, że teraz napewno zbruka się od mokrej zgniecionej trawy jej piękna, taka jasna a niebieściuchna w duże kwiaty, sukienka. Lecz nie od tego, a od czegoś bardziej strasznego zadrgało w niej serce, zakołatało, i dreszcz wstrząsnął nią całą. Przerażona ostatnim wysiłkiem usiłowała go odrzucić od siebie. Napróżno.

Nagle poczuła na swoich zimnych nogach parzące dotknięcia jego rąk. Zadrgała, zatrzepotała cała, bezładnie bijąc po trawie rękoma, jak ptaszę usidlone bije skrzydłami w trwodze śmiertelnej...

Błyskawica oślepiła jej oczy. Grom, orkan ogłuszył, obezwładnił. Przerażenie, wstyd i ból szalony serca dech jej w piersiach zaparły...

Zamarła w oczekiwaniu...

— — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

A tam, gdzieś daleko, „życia ogromne morze grzmiało“...

Święto Wiosny...

Tryumfalny pochód królewski promiennookiej Wiosny szedł na ziemi radosnej — od końca do końca — w maju słonecznym a kwietnym...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ Umarli żyją. ⚜

http://rcin.org.pl

Z seryi „Nasze babunie".

http://rcin.org.pl

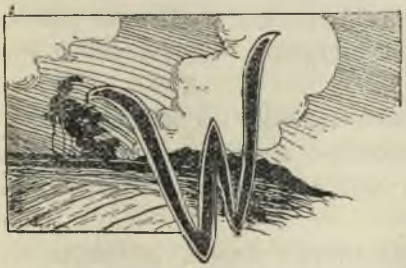

roku 186... już w końcu listopada obfite spadły śniegi, co wróżyć miało dobre lato i piękne urodzaje. Zbliżyły się dni świąt Bożego Narodzenia, wyjątkowo tego roku jasne, słoneczne, bez wielkiego mrozu.

Pomimo, iż ziemia czarna przywdziała na się oponę niezbrukanej liliowo-śnieżnej bieli z kwiatami obficie rozrzuconymi, z złotych promieni słońca utkanymi, jednak ponuro i smutno wyglądał wielki pałac książąt Podolińskich z oknami szczelnie zasłoniętemi, cały tonący w zaspach śnieżnych.

Wielkopańska rezydencya od szeregu już lat świeciła pustkami. Rządca, czyli jak on sam się nazywał

http://rcin.org.pl

„administrator dóbr książęcych", rok rocznie odsyłał wszystkie dochody do Szwajcaryi, gdzie kształcił się młody książę Anatol, ostatnia latorośl ongi tak licznego i świetnego rodu.

Rok temu rządca otrzymał nareszcie list od młodego dziedzica, by się wstrzymał z wysłaniem pieniędzy, gdyż książę wróci z zagranicy i lato spędzi w Podolinie.

„Proszę pozostawić wszystko tak jak jest, — pisał książę — i nie szykować się do mego przyjazdu. Kiedy przyjadę, jeszcze sam nie wiem. Zresztą zawiadomię listownie"...

Minęło jedno lato, minęło drugie, a księcia nie było widać. Z ubocza tylko dochodziły wieści do Podolina, że książę wstąpił w Wiedniu do jednego z pierwszych pułków gwardyi i cieszył się względami samego cesarza.

Niespodziewanie trzeciego dnia świąt Bozego Narodzenia pod pałac zajechały sanie, zaprzężone w parę rączych kasztanów. Z sanek wyskoczył wysoki młodzian. Gdy rozchylił bobrowy kołnierz, w którym się kryła cała niemal głowa, wyjrzała twarz piękna, o subtelnych rysach, dziwnie jednak blada, z ciemnemi du-

http://rcin.org.pl

żemi oczyma, z wyzierającym z ich głębin jakimś utajonym smutkiem.

Był to właśnie dziedzic Podolina. Widać, że młody książę nie odziedziczył po swych przodkach głównego rysu ich charakteru. Bowiem panowie na Podolinie sławni byli na całą Polskę z umiejętności spędzania życia swego szumnie i wesoło, a bez troski o jutro i nędzę żywota doczesnego. Przeciwnie, książę Anatol pełen był zadumy, jakiegoś wewnętrznego skupienia i niedość, że nie szukał wesołego towarzystwa, ale nawet go unikał starannie.

— Dlaczego on taki nietowarzyski? — zastanawiali się jego znajomi i towarzysze broni.

— Zapewne dlatego, — przypuszczali, niektórzy — że młodość spędził w samotności, na obczyźnie. Mówią jeszcze, że matka jego zmarła jakąś tragiczną śmiercią, i wogóle w rodzinie jego miała miejsce jakaś tragiczna historya.

Tak mówili o nim koledzy jego pułkowi, z trudem kryjąc żal i niezadowolenie, że potomek możnego rodu, zajmujący pewne już stanowisko w pułku i mający wzięcie na dworze cesarskim, unikał ich i nie przyjmował żadnych zaproszeń.

http://rcin.org.pl

Oto i teraz pomimo próśb odjechał na wieś, chociaż zbliżały się święta i zapowiadały szumne zabawy.

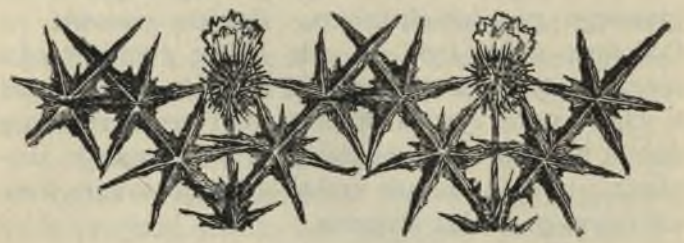

W Podolinie nikt nie oczekiwał księcia. Okna pałacu zabite były deskami. Wspaniały ogród, gęsty nawet zimową porą, nie był wcale uporządkowany, piętrzyły się w nim olbrzymie zaspy śnieżne, stosy liści i gałęzi.

Próżno książę pukał w ciężkie okute drzwi frontowe, napróżno furman nawoływał służbę — martwa cisza panowała wkoło. Po długiej nareszcie chwili rozwarły się drzwi w opodal położonej oficynie, przez które wyjrzała jakaś stara kobieta otulona ogromną

http://rcin.org.pl

chustką. Podbiegła zdyszana i spytała gościa o cel przyjazdu.

— Jestem książę Podolin, — pochmurnie odpowiedział zniecierpliwiony. — Wskażcie mi, kobieto, gdzie jest mój rządca.

— Ach, jaśnie oświecony książę!... Proszę wybaczyć, nie poznałam... Maleńkiego wypuszczaliśmy w świat, lat ośmiu chyba, nie więcej, — skąd teraz poznać!... A żywy portret nieboszczki jaśnie pani... Ja jestem gospodynią rządcy... Może jaśnie pan książę pozwoli do nas?... U nas tyle miejsca i ciepło... Jutro wyszykujemy pałac... Jak to źle, że rządca pojechał do miasta. Nie oczekiwaliśmy wcale... Jaśnie pan obiecał uprzedzić o przyjeździe...

— Z przyjemnością narazie zatrzymam się u was, — łaskawie odparł Anatol, poruszony serdecznemi słowami gadatliwej kobiety. — Każcie tymczasem przepalić w piecach pałacowych. Zamieszkam tu przez miesiąc. Czy rządca zaraz powróci?...

— Jutro miał wrócić... A może posłać parobka, by natychmiast wracał?...

— Dobrze, poślijcie zaraz.

Przeprowadziła niespodzianie przybyłego pana do

http://rcin.org.pl

oficyny. Minęli sień, weszli do mieszkania pięknie umeblowanego. Odrazu rzucały się w oczy zbytkowne meble, zapewne przeniesione z pałacu, by „mól ich tam nie stoczył".

Wkrótce książę Anatol siedział w zacisznym stołowym pokoju i pił herbatę. Gospodyni starała się jak najlepiej dogodzić znakomitemu gościowi, co chwila więc podsuwała mu, co miała najlepszego w swojej spiżarni.

— Marcysiu — zawołała nareszcie, — chodź no tu, popatrz się na naszego młodego pana.

Przez rozchylone drzwi wyjrzała jakaś wykrzywiona twarz dziewczyny. Roześmiała się głupowato i wnet cofnęła się, z trzaskiem zamykając drzwi za sobą.

— Kaleka, — cicho szepnęła gospodyni, palcem kręcąc nad czołem, — a robotnica najpierwsza!...

http://rcin.org.pl

Kończył się krótki dzień zimowy i noc okrywać już zaczęła ziemię swym płaszczem ponurym. W ogrodzie, dokąd książę wyszedł na przechadzkę, było już prawie zupełnie ciemno. Pragnął zwiedzić ten ogród tak dlań pamiętny, dokąd dzieckiem jeszcze będąc uciekał przed gniewem ojca i łzami matki. Ileżto razy słyszał, jak ojciec, nie krępując się bynajmniej obecnością dziecka, obrzucał matkę jakiemiś wyrzutami, po których ona zwykle zalewała się łzami. Stary książę nie nazywał go nigdy inaczej, tylko „vilain batârd"; później dopiero zrozumiał znaczenie tych strasznych dlań słów, zrozumiał, dlaczego rozłączono go z matką, wysłano za granicę, dlaczego matka zmarła tak wcześnie i dlaczego stary książę nie wracał więcej do swej pięknej rezydencyi.

I od onego czasu krył w sercu Anatol gorące pragnienie: dowiedzieć się jak i w jakich okolicznościach zmarła jego ukochana matka oraz znaleźć jakiekolwiek wskazówki, kto był jego ojcem.

Obraz matki stał przed nim, jak żywy, niezmazany przez żadne późniejsze wrażenia. Jeżeli ona rzeczywiście była występną żoną, — myślał Anatol, — to

http://rcin.org.pl

była jednak matką — aniołem, całą swą duszą oddaną dziecku.

Wolno przechadzał się Anatol po parku, mijał jedną i drugą i trzecią aleję, i wszędzie, na każdym zakręcie, zdawało mu się, że spotka swoją cudną matkę. I nagle stanęła mu przed oczyma owa straszna scena z przed laty, kiedy pewnej nocy zimowej on, dziewięcioletni wówczas chłopiec, usłyszał przeraźliwy krzyk, rozlegający się z ogrodu; gdy zbudzony podbiegł do okna, ujrzał z przerażeniem matkę, czołgającą się na kolanach po śniegu, w jednej tylko bieliźnie, z rozpuszczonymi kruczymi włosami. Rzucił się do ogrodu i spostrzegł, że tam był i książę, i to on właśnie wlókł po śniegu matkę, ciągnąc ją za włosy. Dopiero nagle jego zjawienie się położyło kres tej okrutnej scenie.

Wiele jeszcze tego rodzaju scen przesuwało się przed oczyma Anatola. I wszędzie widział swą matkę, dnmną, milczącą, bez słowa skargi dźwigającą swój krzyż, a taką zarazem cudną, taką dziwnie przepiękną...

http://rcin.org.pl

Z pełnemi łez oczyma powrócił książę do oficyny i zażądał, by gospodyni przeprowadziła go natychmiast do komnaty matki.

— Zimno tam... rzadko opalaliśmy, oszczędzaliśmy drzewo, — nieśmiało i z jakąś obawą i lękiem mówiła kobieta.

— Nic nie szkodzi, pójdziemy. Chciałbym popatrzeć na portret mamy... A później, gdy napalicie dobrze w piecach pałacowych, zamieszkam w jej pokoju... Wyście ją kochały, prawda?...

— Święty Boże!... Jakże jej można było nie kochać, takiego anioła, takiej męczennicy...

— Powiedźcie mi, dobra kobieto... od czego ona umarła?...

Przeraźliwa bladość pokryła twarz gospodyni.

— Ach, jaśnie oświecony książę!.. Skądże ja mogę wiedzieć?... Ot, zwyczajnie, przyszła śmierć i zmarło się naszej jasnej pani...

— Naturalną, swoją śmiercią zmarła? powiedźcie mi prawdę... — dopytywał się książę.

— Chryste Panie, zmiłuj się nad nami!... — wykrzyknęła gospodyni, żegnając się, — skąd książę pan

http://rcin.org.pl

o takie rzeczy mnie pyta?... Skądby nie swoją?... Czyżby Pan Bóg dopuścił do tego?...

Straszny trzask przerwał jej słowa. Z krzykiem kobieta cofnęła się w tył, książę zaś zbladł.

— Cóż to jest? — z niepokojem zapytał.

— Biurko nowe rządca kupił niedawno, zapewne ono trzeszczy: wyschło i pęka teraz, — kłamała kobieta, sama śmiertelnie przerażona tem dziwnem zdarzeniem.

— To już może pójdziemy do pałacu, skoro książę pan sobie życzy popatrzeć na portret nieboszczki księżnej, — nagle zdecydowała się i przywoławszy Marcysię kazała jej się ubierać.

— Pójdziemy do pałacu, — objaśniła.

Marcysia natomiast ze strachem zamachała rękoma.

— Nie chcę, nigdy!... Noc się zbliża... Znów tam, jak roku łońskiego, zapalą choinkę, albo zacznie pukać, trzeszczeć... Choć zabijcie, nie pójdę, nie pójdę!...

Gospodyni mocno się zdetonowała. Nie spodziewała się po dziewczynie takiej śmiałej, szczerej odpowiedzi, zapomniała bowiem zupełnie o tem, że rok temu Marcysia, opowiadała jej, jakoby w pałacu widziała zapaloną choinkę, słyszała muzykę, tańce i różne inne hałasy, co ją okropnie miało wystraszyć.

http://rcin.org.pl

— Chodź tu bliżej, dziewczyno, — zawołał na nią książę, — co ty takiego opowiadasz?...

Lecz ta uciekła do kuchni, schowała się w ciemnym kącie i mimo nalegań księcia, który tam za nią podążył, nie chciała nic więcej opowiedzieć, tylko z płaczem skarżyła się, że ją, biedną sierotę, można krzywdzić i zmuszać do Bóg wie jakich rzeczy.

— Uparta i głupia, — z gniewem rzekł książę, idąc z gospodynią do pałacu.

Furman, który księcia przywiózł do Podolina, szedł przed nimi, oświetlając drogę latarnią. Gdy ciężkie drzwi, zawieszone na zardzewiałych zawiasach, zajęczały w pustym pałacu, jakiś zabobonny strach zaczął ogarniać jego duszę.

Nie mniejsza trwoga ogarnęła i gospodynię. Nieraz już słyszała ona, że w pałacu tym dzieją się dziwne rzeczy; na sprawdzenie jednak tych pogłosek brakło jej odwagi, a zaprzeczyć im nie mogła; poprzestała więc tylko na tem, że najregularniej co sobota pod wieczór zapalała lampkę przed Matką Boską Częstochowską w pokoju zmarłej księżnej.

Śmierć księżnej dla wszystkich pozostała dotychczas zagadką: znaleziono ją zrana martwą w łóżku

http://rcin.org.pl

z trzema sinemi plamami na alabastrowo białej szyi. Winowajcy nie odszukano, zwłaszcza, że sypialnia zmarłej okazała się z wewnątrz zamkniętą. Stary książę bawił wówczas w Wiedniu, skąd przywołany telegraficznie zabronił robienia sekcyi. I pochowano księżnę w grobach familijnych książąt Podolińskich, nie wyjaśniwszy przyczyny jej zgonu. Z chmurą na czole stał książę przy trumnie swej pięknej żony i nie uronił ani jednej łzy żalu. Po powrocie z cmentarza, słowa do nikogo nie przemówił, siadł do powozu — i odjechał z powrotem do Wiednia. A po pięciu latach i sam odszedł tam, skąd niema już powrotu, zostawiając testament, by go pochować na cmentarzu wiedeńskim.

Po tych zdarzeniach na lata całe wspaniały Podolin pogrążył się w martwotę i ciszę senną. Dziś dopiero zbudziło się życie w opuszczonym pałacu. Młody Anatol, odsunięty przez okrutnego ojca od matki i miejsca rodzinnego, stał się jedynym spadkobiercą sławnego imienia i rozległych majątków. Dziś wreszcie przyjechał tu, by zakłócić spokój cieniom zmarłych przodków. „Cienie" owe biegły zda się przed nim i chowały się przed światłem latarni w ciemnych kątach pustego pałacu. Przynajmniej tak się zdawało

http://rcin.org.pl

gospodyni, która z lękiem patrzyła przed siebie, i dreszcz ją przejmował od stóp do głowy.

— O, tu, tu, proszę księcia pana, — rzekła kobieta jakimś niepewnym głosem, wprowadzając go do wielkiej kwadratowej sali, całej zawieszonej portretami przedstawicieli znamienitego rodu panów na Podolinie. Z portretów tych można było poznać całą historyę mody od średniowiecznych kostyumów rycerzy i wojewodów, aż do bogatych kontuszów i złotem wyszywanych fraków i mundurów. Pośród marsowych królewsko dumnych posągowych twarzy męzkich jaśniały twarze kobiece, tu i owdzie, promieniejące czarem piękna i wdzięku, w kostyumach empire, odrodzenia, w kontusikach barwnych, a nawet „pasterki“, jakby kopie z obrazów Watteau.

W tej sali portretowej bystre oko mogło wyczytać obce „wpływy“, jakim widocznie ulegali książęta

http://rcin.org.pl

Podolińscy. Być może, że właśnie tą ich rodową skłonnością da się wytłomaczyć też ożenienie się księcia Stefana, ojca Anatola. Będąc zupełnie już zniemczonym, zajmując wysokie stanowisko przy dworze austryackim, nie mając w sobie nic polskiego, prócz nazwiska, które zresztą także zmienił, odrzucając końcówkę *ski*, na „Podolin“, — wziął za żonę biedną szlachciankę, polkę, córkę swego dzierżawcy, gwałtem prawie sprowadziwszy ją do ołtarza.

Portretu jej nie było w tej sali. Wisiał on oddzielnie, we własnym jej pokoju, nad tem samem łóżkiem, na którem tak nieoczekiwanie i tajemniczo przeniosła się w inne życie.

Gospodyni wyciągnęła już rękę, by otworzyć drzwi do pokoju zmarłej księżnej, gdy poczuła jakiś zimny powiew na swej twarzy. Odstąpiła nagle ode drzwi i przeżegnała się.

— Może książę pan sam będzie łaskaw otworzyć drzwi do pokoju tego, — zwróciła się do księcia i weszła za nim do pięknej, zacisznej komnaty, tajemniczo oświetlonej migotliwym płomykiem lampki, palącej się przed Królową Niebios. Girlandy ze sztucznych róż, nieco już przyblakłych, wiły się po ścianach, obitych

http://rcin.org.pl

błękitnym jedwabiem, i zbiegały się w jednym punkcie pod sufitem, skąd zwieszał się srebrny wieloramienny żyrandol. Na stylowym kominku z zawieszonem nad nim lustrem stał duży srebrny zegar, wyobrażający Plutona porywającego Prozerpinę. Łóżko z różanego drzewa ze srebrnemi inkrustacyami oraz wykwintne mebelki tworzyły zaciszny i wygodny kącik. Snadź książę Stefan bardzo kochał uroczą żonę, skoro tak starannie usłał jej gniazdko! Widać ją bardzo znienawidził, skoro tak niepoludzku katował ją wówczas w alei!...

Wobec tej subtelnej troskliwości, rzucającej się w oczy w tej komnacie, straszną wydawała się scena w ogrodzie, którą przypomniał sobie w tej chwili Anatol.

— Czem ty zgrzeszyłaś, mateczko, przed nim? — chorobliwe paliło go w mózgu pytanie.

— Poświećcie tu bliżej — zwróciła się kobieta do furmana. — Ot, tu portret naszej nieboszczki księżnej pani.

Gwałtownie podszedł do portretu matki młody książę, i łzy mu się zaszkliły w źrenicach. Przez krepową zasłonę patrzyły nań smutne czarne oczy; jak

http://rcin.org.pl

żywe spoglądały z portretu z jakimś odblaskiem radości, tak sprzecznym ze smutkiem, co wyzierał z ich głębi. Na razie nawet zdawało mu się, że oczy jej na chwilę zapałały jakimś ogniem wewnętrznym, a później znów zgasły i patrzyły już smutnie i beznadziejnie.

— Jestem wam, dobra moja kobieto, serdecznie wdzięczny, żeście pozostawili ten pokój w takim stanie, w jakim był za życia mamy... Czy to wyście przysłonili jej portret tą krępą?..

— Nie, nie ja, — zmieszana szepnęła kobieta.

— Więc kto?.. Zapewne książe Stefan?

Anatol nie był w stanie nazwać go *ojcem*.

— Nie, nie książę...

— A zatem któż?.. — dopytywał się natarczywie. Oczy jego zaświeciły dziwnym blaskiem, serce bić zaczęło goręcej, i jakby opaliła go myśl, że nikt inny tylko człowiek, który kochał jego matkę, mógł to zrobić, i że ten człowiek, którego on tak usilnie poszukuje — jest jego właściwym ojcem.

— Będę musiała chyba opowiedzieć całą prawdę, — odezwała się wreszcie z determinacyą gospodyni. — Mogę przysiądz w każdej chwili, że ani ja, ani nikt w Podolinie, nie wiemy, kto przysłonił portret.

http://rcin.org.pl

Było to przed dwoma laty, jak raz o tej porze, na święta Bożego Narodzenia. Uporządkowałam ten pokój, zapaliłam lampkę przed Matką Boską, czystą ściereczką starłam kurz z portretu i wyszłam. Nagle w nocy Marcysia budzi mię wołając, że ktoś jest w pałacu, muzykę, powiada, słyszała i światło widziała w pokoju księżnej. Wstałam natychmiast, wchodzę na ganek: ciemno wokoło, nic nie widać. No, myślę, przywidziało się głupiej dziewczynie i tyle. I znów się położyłam... Nazajutrz, raniutko przyszłam do pałacu, do tego pokoju, by dolać oliwy do lampki. Otwieram drzwi, jakby mię ktoś szarpnął gwałtownie w tył lub siekierą w łeb palnął: świece w żyrandolu zupełnie wypalone, wokoło nieporządek, a portret zawieszony czarną krepą! Zdjęłam krepę i doprowadziłam wszystko do zwykłego porządku. Porządek już potem nie został naruszony, tylko nowa krepa znów została niewiadomo przez kogo zawieszona. Pięć razy z rzędu ściągałam zasłonę z portretu i za każdym razem nowa zjawiała się w miejsce zdjętej. Ja księciu panu je pokażę, wszystkie mam schowane w komodzie... Ale daruje mi książę pan, żem go może nastraszyła swojem opowiadaniem.

— Dobrzeście zrobili, moja kobieto, żeście mi

http://rcin.org.pl

o tem opowiedzieli — odparł młody książę w zamyśleniu. — Wcale sobie nie życzę, by pamięć mojej matki miała straszyć ludzi i postaram się rozwiązać tę tajemnicę. Musiał ktoś zażartować z was. A podczas zeszłorocznych świąt Bożego Narodzenia niceście nie widzieli?..

— Zawsze to samo, co i dawniej. Marcysi z tego powodu zupełnie się w głowie pomieszało. Gdy się zbliżają święta, biedna dziewczyna zupełnie warjuje. A jak się ucieszyła, gdy książę pan przyjechał, przy księciu, powiada, nie tak strasznie...

— Co książę pan robi?—nagle z lękiem zawołała kobieta.

Anatol natomiast z największym spokojem odwiązywał krepę z portretu matki.

http://rcin.org.pl

— Jakim dziwnym jednak węzłem przewiązano,— zauważył. — Taki węzeł nazywa się „martwym".

Obecni drgnęli przy tych słowach. Nareszcie książę rozwiązał węzeł, ściągnął krepę z portretu i z jękiem przypadł twarzą do wizerunku matki. Boże! jaka ona była piękna!.. Jak łagodnie spoglądały jej czarne smutne oczy, jakie delikatne i regularne były rysy jej cudnej, liliowo-śnieżnej twarzy!.. Umarła wówczas gdy jej syn, on jeden, mógł dać jej, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej spokój, i obronę przed nienawiścią i złością tego człowieka, którego imienia i majątku dziś używał niechętnie i bezprawnie.

Umarła!.. Umarła taka jeszcze młoda, pełna palących pożądań rozkoszy życia, pełna gorących pragnień przytulenia do swego łona ukochanego syna!.. Ułożyła się do snu zupełnie zdrowa, a nazajutrz znaleziono ją martwą... Skąd przyszła ta nagła śmierć?..

— O, ty mi powiesz wszystko, matulu moja droga!.. — szeptał Anatol, tuląc swą twarz do martwego płótna. — Ty powiesz mi, czyja ręka zbrodnicza podniosła się na ciebie!..

Chłodny powiew owiał jego twarz i przeciągłe jak jęk, ciche „tak" przeleciało koło jego uszu.

http://rcin.org.pl

Zadrżał całem ciałem i mimowoli cofnął się w tył; na twarzy osiadła śmiertelna bladość.

— Czyście wy co powiedzieli mi w tej chwili?— jakimś głuchym głosem spytał opodal stojącej kobiety.

Nie, ona nic nie mówiła, furmana zaś wcale już nie było w pałacu, wyszedł stąd, by ukryć wzruszenie w chwili, gdy odsłonięty został portret księżnej. Wyrósł był tu, w Podolinie, i ileż razy biała ręka nieboszczki pani gładziła go po głowie, ileż razy ta dobra pani obroniła go przed gniewem i razami wściekłego księcia.

— Wiecie co, — stanowczo oświadczył Anatol, — każcie dobrze napalić w pokoju tym i w sali portretowej; ja się tu położę, na tem łóżku. Zimna się nie boję, a trudno byłoby mi dziś oderwać się od matki mojej... Możecie tymczasem odejść, pragnę sam tu pozostać...

— Wola pańska...

http://rcin.org.pl

Wkrótce zapłonął ogień na kominku, rzucając migotliwe smugi na podłogę i oświetlając dolną część twarzy na portrecie. Anatolowi zdawało się, że twarz matki ożyła pod wpływem tego gorącego płomienia i uśmiech wykwitł na ustach.

Sam został w tej komnacie, w tem dziwnem oświetleniu, padającem kapryśnie to na jeden przedmiot, to na drugi. Łóżko ze śnieżnej białości pościelą tonęło w półcieniu błękitnem ampli, jasna zaś pluszowa kołdra zda się przykrywała jakąś żywą istotę. I czemś młodem wiało od kwietnych girland; spłowiała nieco ich barwa nabierała znów życia i świeżości w jaskrawem świetle płonącego drzewa na kominku.

— Tylkoby żyć, tylko kochać w tym uroczym zakątku, — wzdychając pomyślał Anatol, i nagle poczuł, że się zaczyna ku niemu skradać taki dławiący strach, o jakim dotychczas nie miał zupełnie pojęcia. To nie był ten określony, zewnętrzny strach, od którego można zawsze się ukryć, zapobiedz mu, lub wreszcie uciec od niego; ale to było jakieś uczucie wewnętrzne, rodzące się w nim samym, nierozdzielne z nim, organiczne, — i wiedział, że wszędzie je z sobą poniesie, dokąd tylko pójdzie.

http://rcin.org.pl

— Ach, żyćby tylko i kochać! — powtarzał, starając się swe myśli skierować na rzeczy realne, — a ona umarła... umarła!..

Ani przez chwilę jedną nie wątpił, że matka jego została zabita, że zabójcą był własny jej mąż: on tylko jeden pałał nienawiścią ku tej kobiecie, uwielbianej przez wszystkich, kto tylko miał możność ją poznać. I żył po jej śmierci całe pięć lat i nawet nie dręczył się tem, e ją pozbawił życia: nikt go o tę zbrodnię nie podejrzywał, zakończył więc swe życie z przeświadczeniem, że uważany jest za uczciwego człowieka, który niczem nie shańbił szlacheckiego imienia. Męczył ją przez życie całe, wpędził gwałtem do grobu, — i odszedł bez kary!..

Lekki zgrzyt przerwał bolesne dumy młodego księcia. Drgnął — i nagle odwrócił się.

Cóż to? Gra światła, czy rzeczywiście rusza się ta lustrzana nisza opodal łoża stojąca?..

— Trzeba bliżej zobaczyć,—przemknęła mu myśl.

I, aczkolwiek drżały mu nogi, zbliżył się do lustra, znajdującego się w zagłębieniu ściany. Składało się ono z trzech części, odbijało więc postać odrazu z trzech stron.

http://rcin.org.pl

— A poco tu dorobiony jest ten róg jeleni? — wyszeptał zaciekawiony. — Trofea zapewne jakiegoś myśliwego? — I bezwiednie ujął ręką za grubszą część rogu. Nagle nisza lustrzana usunęła się w głąb ściany. Pociągnął jeszcze silniej i między niszą a ścianą, do której dotychczas przylegała, ukazały się drzwi na wysokość wzrostu człowieka.

— Tajemne przejście! — wykrzyknął książę.

Ucieszył się i zląkł zarazem. Odejść jednak od tajemniczych drzwi nie miał już sił, zda się, nogi mu przyrosły do progu.

— A więc tu rozwiązanie zagadkowej śmierci matki!... O, muszę to zbadać gruntownie, nawet gdyby to miało mię nie wiem co kosztować!...

Trzy lekkie uderzenia przerwały mu wątek myśli. Zadrżał, przypomniał bowiem sobie w tej chwili, że trzykrotne pukanie tłomaczą spirytyści jako znak potwierdzenia.

— *Ona* chce, żebym szedł!... — I spojrzał na jej portret. Nie, to nie gra wyobraźni: na ustach jej drgał dobry, serdeczny uśmiech.

Świeca spadła z żyrandola do nóg Anatola. Coś

http://rcin.org.pl

go pchnęło, by ją podnieść. Bezwolnie, automatycznie zapalił świecę, zbliżył się do lustra i pociągnął za róg jeleni. I nie zdawał sobie wcale sprawy, poco on to wszystko czyni. Własna jego wola znikła wobec silniejszej, tajemniczej woli, i poddał się jej zupełnie, niczemu więcej już się nie dziwiąc i niczego nie bojąc. Ta myśl, że wola matki z za grobu kieruje nim, prowadzi jego kroki, napełniała mu duszę słodkiem ukojeniem. I nawet jakby zapomniał, że matka jego umarła, — i żył jednem z nią życiem.

Lustra rozsunęły się, i tajemnicze drzwiczki rozwarły się przed nim. I wszedł w wązki długi korytarzyk, nawpół zawalony gruzami i kamieniami. Od niespodziewanego światła rzuciły się w popłochu nietoperze, obijając się o niego, wstrętne gady ruszały mu się pod nogami. Przymknął na chwilę oczy, zdjęty wstrętem, lecz wzmógł siebie — i ruszył naprzód. Tak chciała jego matka, jej zaś chęci były dlań świętym obowiązkiem.

Zaledwie zdążył ujść kilkanaście kroków, gdy uwagę jego przykuł jakiś przedmiot leżący na ziemi. Schylił się i podniósł dużą złotą spinkę z kawałkiem wyrwanego rękawa męzkiej koszuli. Płótno było skrwa-

http://rcin.org.pl

wione, na spince zaś błyszczała wysadzona brylancikami książęca korona.

— O, to on, to on zabójca!... Ach, czemu tylko tak późno, czemu!... Jaka korzyść dziś z tego odkrycia, kiedy on leży w mogile, niedostępny już karze?...

Schował znaleziony przedmiot do kieszeni i posunął się naprzód, wciąż pchany jakąś wielką, niezwyciężoną siłą.

Nagle nogi się ugięły pod nim, serce zamarło w piersi, wyciągnął ręce przed siebie i oparł się o ścianę, by nie upaść.

To, co stanęło przed jego oczyma, było w istocie straszne: wtłoczony w szczelinę, powstałą między

http://rcin.org.pl

dwoma kamieniami w ścianie, sterczał ohydnie oszpecony trup. Wargi miał oberwane, ręce powykręcane, w miejsce zaś oczu czerniały otwory, napełnione krwią skrzepłą. Wyszczerzone zęby, pozbawione naturalnego przykrycia, nadawały martwej twarzy jakiś sardoniczny, szatański wyraz. Głowa pochylona była nieco naprzód ze spadającymi kruczymi włosami na wysokie czoło.

Zimny pot wystąpił na czoło Anatola. Przez długą chwilę stał przykuty bez ruchu przed strasznym obrazem. Wetknął wreszcie w ziemię świecę, podszedł do trupa i zaczął go wyrywać z kleszczy kamiennych.

Nie tak łatwem to się okazało, jak przypuszczał; skamieniały trup jakby zrósł się z głazami, które go do snu wiecznego utuliły; po wielu wysiłkach, gdy krew się polała z okaleczonych dłoni, wyrwał wreszcie ciało z śmiertelnych uścisków i złożył na ziemi.

Ukląkł przy trupie i zaczął go ze wszystkich stron oglądać. Mimo lat wielu zbiegłych od chwili, gdy śmierć straszna rzuciła go do lochu kamiennego, pomimo barbarzyńskich okaleczeń, — jednak ślady dawnej piękności jego jeszcze widniały, i duże oczodoły, gdzie dziś czerniała tylko w miejsce wykłutych oczu

http://rcin.org.pl

zaskrzepła krew, szlachetna linia profilu, zgrabna wysoka figura i wspaniałe włosy dowodziły, że to był człowiek młody i urodziwy. Jedwabny kontusz, kosztowna karabela zwieszająca się jeszcze u pasa i opodal leżąca na gruzach konfederatka jasno jak z książki opowiadały Anatolowi tragiczne dzieje tego romansu który jemu dał życie, a zabrał życie jego matce...

— Książę podpatrzył schadzkę ich i rozprawił się tu z nim, — myślał Anatol, przerażony zwierzęcością starego tyrana. — Potem tędy przyszedł do mamy i ją również zamordował. Z tej więc przyczyny i drzwi zostały zamknięte z wewnątrz, dlatego też nie pozwolił nic przestawiać w jej pokoju... Więc to mój ojciec, on!... O, biednyż ty, biedny!... Widać, bardzoście się kochali wzajemnie, jeśli się nie obawialiście tak niebezpiecznie narażać!...

Przeżegnał się, przywarł ustami do skamieniałej ręki, siadł obok ciała i począł namyślać się, co ma z niem robić.

— Trzeba je pochować, uczcić godnie drogą jego pamięć, lecz odkryć je oczom ludzkim, — to rzucić brudny cień na święte imię matki... Co tu robić, co robić?!...

http://rcin.org.pl

Jednak i w tem położeniu, jak się na razie zdawało bez wyjścia, przyszła mu z pomocą tu sama wola matki z za grobu, co go aż tu przywiodła: w ciszy nocnej rozległy się głosy ludzkie w oddaleniu, u wylotu podziemnego korytarza błysnęło jakieś błędne światło i znikło. Lecz Anatolowi dość tego było, — wziął trupa na ręce i ruszył z nim naprzód. Trup ciężył mu niezmiernie, ale droga nie była długa i szła zresztą w dół.

Skończyło się wreszcie przejście podziemne, i Anatol z drogim ciężarem znalazł się w głębokim parowie, wśród drzew i gęstych krzewów, zalanych światłem miesięcznem. Ułożył wśród nich ciało—i prędko poszedł z powrotem, kierując się ku światłu świecy, zostawionej u wylotu podziemnego kanału. Zaledwie zdążył pogrążyć się w ponury otwór, gdy za nim rozległ się głuchy odgłos spadających kamieni. Ze strachem się obejrzał i spostrzegł, że wyjście zostało zasypane gruzami i ziemią.

— O, jakiś, Ty, miłosierny, Boże! — pomyślał Anatol. — Teraz, gdy się zamknie lustrzaną niszę, nikomu nie przyjdzie do głowy szukać łączności zjawienia się trupa z imieniem matki...

http://rcin.org.pl

Jego misya została skończona: honor matki ocalony, a ciało ojca jego spocznie w mogile.

Powrócił do pokoju matki i przerażony zamarł na progu: drzwi do sali portretowej były na oścież rozwarte, a sama komnata, przed chwilą jeszcze oświetlona tylko płomieniem palącego się drzewa na kominku i małą lampeczką przed Matką Boską, teraz była zalana jaskrawem światłem żyrandola i kandelabrów. Z trwogą cofnął się za portjerę i stamtąd zaczął się rozglądać.

W pokoju było jeszcze chłodniej, niż dawniej, bez względu na to, że od paru godzin paliło się w kominku. Srebrny zegar stojący na konsoli zaczął wydzwaniać godziny. Anatol machinalnie jął liczyć:—raz, dwa... dziesięć, jedenaście... dwanaście...

http://rcin.org.pl

Z ostatniem uderzeniem wszystko ożyło wokoło: zimny prąd powietrza musnął Anatola po twarzy, rozległy się dźwięki znanego poloneza, granego przez niewidzialną orkiestrę, i silny trzask łamiącego się drzewa. To bogate ramy portretów rozstąpiły się i zamknięci w nich kawalerowie i damy zeszli na posadzkę, wzięli się za ręce i popłynęli do dalszych sal posuwistym krokiem. Drzwi przed nimi szeroko się rozwarły i wspaniała choinka, zawieszona wieńcami i girlandami z barwnych nieśmiertelników, zajaśniała miliardem migotliwych ogników.

Jak lód zimna ręka dotknęła Anatola. Odwrócił się — i krzyk przerażenia zamarł na ustach: przed nim stała matka jego, ta z portretu, w złototkanej sukni z długim iście królewskim trenem. Cudne jej oczy jaśniały jakimś fosforycznym blaskiem, a blade usteczka miłośnie doń się uśmiechały.

I pociągnęła go za sobą, — i posunął się za nią jak automat, z jedną tylko palącą myślą, czy on żyje jeszcze, czy już martwy jest, jak te wszystkie ruszające się przed jego oczyma figury z tamtego świata.

W milczeniu szedł za swoją matką przy dźwiękach cudnej muzyki, zlewającej się harmonijnie w je-

http://rcin.org.pl

den ton z echem dzwoniących kości niezwykłych tancerzy.

Tymczasem w weneckie okna, czając się zdala, zaczęła zaglądać smuga rodzącego się świtu, — i rozległ się w pobliżu ostry krzyk koguta.

W mgnieniu oka ognie zagasły, wszystko znikło z przed oczu.

Anatol podniósł powoli głowę, przetarł oczy — spostrzegł, że siedzi przy biurku matki.

http://rcin.org.pl

— Ach, więc to było we śnie!... — przemknęła błyskawicznie myśl.

I zbliżył się do portretu, dziwna jednak rzecz — w oczach matki znikł smutek, jaki wczoraj jeszcze z nich wyzierał. Podszedł do niszy lustrzanej, pociągnął silnie za róg, — nisza się osunęła.

Włosy zaczęły mu stawać na głowie. Cały drżący impulsywnym ruchem zagłębił rękę w kieszeni, — wyciągnął z niej złotą książęcą spinkę, tkwiącą w skrwawionym mankiecie rękawa.

Gwałtownie rzucił się do sali portretowej. Tu wszystkie portrety wisiały na swoich miejscach, świece jednak w żyrandolu i w kandelabrach zupełnie się wypaliły, na posadzce zaś, na meblach i oknach legł słój jakiejś ruszającej się białej masy. Anatol się nachylił, — dreszcz przebiegł po jego ciele: były to drobne, białe robaczki.

— Proszę księcia pana! — rozległ się głos w drzwiach w tej chwili otwartych. — Ach, mój Boże, co się z jaśnie panem stało?... Matko Boska!...

Anatol spojrzał zaognionemi mętnemi oczyma

http://rcin.org.pl

Na progu stała wpatrzona weń, z załamanemi rękoma gospodyni. Widząc lęk jej i przerażenie, wzrok swój przeniósł na lustro, wiszące przed nim, — i głucho jęknął.

Ciemne jego włosy białe były jak śnieg...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

⚜ Jak lilia. ⚜

Z seryi „Nocturno“.

http://rcin.org.pl

a barkach siedmiu
[wzgórz
Legł zachód, aby sko-
[nać,
W wieńcu krwawią-
[cych zórz...

Na mgłach już gwia-
[zdy wiszą,
I noc podzwania ciszą,
I spokój idzie z
[wzgórz..."

Wśród mroków nocnych szedł Bohdan polną drożyną. Za szerokiem polem, we mgłach liliowych spowitem, a w dal biegnącem ku sinym lasom, na rubieży, stał mały domek, gdzie czekała nań kobieta, którą ukochał nad życie własne.

Drogą tą zwykł był chadzać z nią na dalekie przechadzki w ciche upojne noce, aż po sam wysoki,

http://rcin.org.pl

skalisty brzeg rzeki, z szumem toczącej swe wody wązkiem korytem, skąd roztaczał się czarowny widok na rozległą żyzną dolinę, poprzerzynaną w różnych kierunkach czarnemi wstęgami długich wsi.

Tędy chadzał i w te ostatnie ciemne noce umierającego lata, najczęściej już samotny. Kobieta, którą ukochał, niepokoić go zaczęła nagłą zmianą w ostatnich czasach zaszłą w jej usposobieniu. Zadziwiała go i trwożyła to nadzwyczajnem zdenerwowaniem i chłodem niepojętym, to znów szumną wesołością lub zbytnim spokojem.

Dziś Bohdan, jak codnia, wczesnym rankiem wyjechał do miasta. Wrócił ostatnim pociągiem i szedł teraz ze stacyi przez pola zwykłą swą drogą codzienną.

Księżyc i gwiazdy, z wieczora jeszcze świecące, przysłonięte teraz były gęstemi a czarnemi chmurami.

Szedł wzdłuż niw, wchłaniając ich szumy i zapachy dojrzałego zboża, wsłuchując się w tęskny poszum łanów pszenicznych.

A serce mu przytłaczały ciężarem gniotącym mroki i duszność, jak ziemię — chmury skłębione. I trwoga się podnosiła w głębi duszy, chwilami słabła i znów wracała upornie.

http://rcin.org.pl

Gdy mijał przydrożną willę, uderzyły go dźwięki piosnki, którą tak bardzo lubiał słuchać, gdy Irma ją śpiewała. Czysty, dźwięczny kobiecy głos, jak gdyby go kusił, manił zwodniczo...

„U twych stóp złożyć chcę miłość mą,
Serce me, moją myśl, moja cześć...“

Jakimś zgrzytem odbiły się w duszy jego znane mu dobrze tony i słowa... Jakiś ból tępy uderzył go w serce... Zatrzepotało ono, niby skrzydłami ptak, spłoszony znienacka...

A pieśń namiętna rosła i biegła w ślad za nim, w dal mroczną...

„W duszy mej, w sercu mem — tylko ty,
Chociaż ból, chociaż żal niesiesz mi...“

Z niechęcią, z lękiem uciekał od tonów tych, od pieśni gorącej, niecierpliwie rwąc chylące się mu do nóg przydrożne kłosy zbożne.

Skąd ta trwoga dziś sercem jego targa?... skąd?..

http://rcin.org.pl

Zwolnił kroki, przystanął, by wsłuchać się w nieuchwytny niemal głos ciszy nocnej. Być może, że był to szum krwi w mózgu, lecz jemu się zdawało, że rozróżnia głuchy, miarowy odgłos rozległego oceanu, ponad falami którego płyną jęki dalekich dzwonów.

Słuchał, wciąż słuchał. I wyraźnie wskroś ciszy nocnej rozróżniać zaczynał odległe, tępe odgłosy. Szły one z tej strony, gdzie się pole kończyło i stał dom Irmy.

Bohdan rzucił się gwałtownie naprzód... znów przystanął, znów wytężył słuch i wzrok... Ciszę mąciły dalekie dźwięki głuche, jękliwe... I pobiegł Bohdan wzdłuż pola, a dźwięki szły mu na spotkanie... Wkrótce pola się skończyły, wyrósł przed nim czarny budynek... Dopadł do drzwi, odnalazł klamkę, przystanął... Dom tonął w ciemnościach, lecz teraz wyraźnie już słyszał, że tam, wewnątrz domu, zanosi się od płaczu dziecko, cichnie na chwilę i znów wybucha...

Jakaś straszna myśl, jak błyskawica, objęła serce jego śmiertelnym chłodem. A w uszach wciąż dzwonił jękliwy, skarżący się, niemilknący płacz dziecka...

Wreszcie zapukał. Płacz nagle ustał i krzyk dziecka radosny dźwięczny jak złoto, rozległ się w ciszy nocnej.

http://rcin.org.pl

— Mama!... mama!...

Cały ból i cały zachwyt dziecięcej duszy wylały się w tem jednem słowie.

Bohdan pchnął drzwi. Coś się zatoczyło wprost mu pod nogi i maleńkie rączyny ścisnęły jego kolana

— Mama!... Mamusia!...

— To ja, Toldziu... A czy mamy niema?

— Nie, nie... tatuciu, tak się boję... Śniłem strasznego wilka... wołałem mamusię, a mamusi niema... i na łóżku niema, i tak długo, długo nie przychodzi... Nikogo niema... ja bo-ję-ję-ję się... I znów zapłakał, tuląc się do nóg Bohdana.

— A gdzie niania?

— Poszła do matki swojej...

Jasno-żółty płomień zapałki oświecił bladą twarz Bohdana, część pokoju i białą pościel w głębi, nie

http://rcin.org.pl

tykając kątów, gdzie jeszcze usiłował ukryć się spłoszony mrok.

— Gdzie mama?... Ja chcę do mamy!... Gdzie mamusia?... — przez łzy jęczał Toldzio.

— Poszukamy, znajdziemy, nie bój się, Toldziku... zaraz ciebie ubiorę...

Podszedł do stolika, oddzielającego łóżko od łóżeczka, i zapalił świecę. Wzrok jego z uwagą przebiegł po nietkniętej pościeli. Na stoliku, obok lichtarza, więdł pęk przedziwnych róż „maman Cochet“, onegdaj przez niego przywiezionych z miasta. Ubrał drżącemi niewprawnemi rękoma chłopczyka, który przestał już płakać, acz drgały jeszcze niewyschłe łzy na policzkach czerwonych, i wyszedł z nim z domu.

— Dokąd pójdziemy?... Gdzie mamę znajdziemy? — pytał się Toldzio.

— Pójdziemy nad lasem i w przydrożnych willach będziemy się pytali o mamę, — powiedzą nam.

— Teraz ciemno, noc, w willach wszyscy śpią, prawda, tatuciu?...

— Śpią, moje dziecko... wszyscy... — bez myśli mechanicznie powtórzył Bohdan.

Dziecko zrozumiało, odczuło, że ojciec nie wie

http://rcin.org.pl

dokąd iść, gdzie szukać i chciało znów płakać, lecz się bało i tylko silnie uchwyciło się zimnemi rączynami za jego szorstką rękę. A w głowie Bohdana złe i dręczące myśli kłębiły się w dyablim korowodzie.

— Czy we dnie był kto u was? — spytał się nagle ochrypłym głosem, jak zgrzytem przerzynając ciszę.

— Był tylko czarny wujek... ten, co go tak nie lubię... tatucio wie... Długo mówił z mamą, a potem zagniewał się i poszedł. A gdy przechodził koło mnie to mnie odepchnął... niedobry taki...

I znów nad nimi zawisła ponura cisza, a myśl w głowie Bohdana bezładnie wirowały, by wściekłą wichurą targane.

Ciężkie chmury przewalały się nad ziemią coraz niżej i niżej.

http://rcin.org.pl

Bohdan z Toldziem pogrążyli się w ciemną dal, nie widząc nawet drogi, zresztą nie myśląc wcale o tem, dokąd idą. Dawno już minęli pole, szli, wciąż szli, bezwiednie, przed siebie, brzegiem lasu, a zdawało się im, że się wcale nie posuwają naprzód...

Noc bezgwiezdna, otulona tumanem chmur dławiła swą ciemnością i ciszą wokoło się roztaczającą, chwilami tylko budził się szelest falujących niw i szmer i howor wrzosów leśnych, olch i głośniej, głośniej niósł się w górę -- to wiatr się silił zerwać z łańcucha, uderzał w harfiane brzóz struny, otrząsał ros perły i, zawodząc hymn, pieścił się tonią mroczną jeziora, kołysząc ją w swych ramionach... już, już łączył swe tony w jeden akord z jękiem dzwonków leśnych, wonią chabrów polnych i srebrną mgłą, i leciał za góry i lasy, a coraz wyżej i wyżej... i ginął...

I znów ścichało... jeno zdaleka o brzeg bijąca dzwoniła ciemna fala i lekko się wierchy brzóz kołysały...

Dziecko się zmęczyło, wlokło się ciężko i bezsilnie, ciągnąc ojca za rękę.

Nagle Bohdan przystanął, jak tknięty rozpalonem żelazem. Zdala płynęły ku niemu głosy ludzkie wskroś niw szumów i zapachów.

http://rcin.org.pl

— Ludzie idą!... Spytamy się o mamusię!... — podskoczył Toldzio, pełen nadziei, lecz szarpnięty za ramię zamilkł natychmiast i zamarł na miejscu. Obaj z wstrzymanym oddechem wysłali wzrok i słuch ku zbliżającym się głosom.

— Cha, cha, cha!... co, nie spodziewałeś się? — doleciał ich uszu głos gruby i młody.

— O, nie!... i nie uwierzyłbym nigdy, gdybym nie widział sam, własnemi oczyma, — odpowiedział drugi, bardziej cichy i jakby nieco ochrypły.

— A ja ci mówię, — podchwycił pierwszy, — chociaż ty jesteś starszy ode mnie, a jednak tych rzeczy nie rozumiesz. Tu nie czystość lub zepsucie gra główną rolę, tylko odpowiednia chwila, i kto, jeżeli się tak wyrażę, psim węchem wyczuje tę chwilę, ten i bierze kobietę w posiadanie niepodzielne, i to jest tym większym pewnikiem, im bardziej kobieta jest cnotliwą i czystą... Charakterystyczne, że co u ludzi jest cnotą, to w naturze — grzechem. Zważ tylko — młode drzewko winno się zielenić i kwitnąć, posłuszne naturze, i wówczas trudno je podpalić; jeżeli zaś drzewko nie jest uległe, natura je suszy i jedna iskra wystarczy, by pozostał tylko popiół...

http://rcin.org.pl

Głosy stawały się coraz wyraźniejsze, rozmawiający zbliżali się.

— Takiej cudnej piękności kobieta!... — z żalem mówił starszy. Rzekłbyś, mieszkać w niej powinny wszystkie cnoty i wszystek rozum tego świata... W spokojnem jej obliczu rafaelowskiej madonny czytałeś, coś chciał, a w oczach jej ulgnąwszy można było przemarzyć lata, prześnić wieki... U nóg swych mogła widzieć wszystko, co żyje, palące ofiary... Pamiętasz ten aforyzm kióregoś poety, że piękna, cudna kobieta jest jak lilia biała: marzyciel pełen zachwytu i rozmodlenia, zapatrzony w gwiezdne oczy tknąć jej się nie ośmieli, nawet w myślach mu to nie powstanie, a przychodzi osioł i wnet — zjada ją... To nie jest wcale paradoks, to głęboka filozofia życiowa zawarta w tem zdaniu.

http://rcin.org.pl

— Tak, i myśmy się wszyscy uwijali koło tej białej rudowłosej kobiety, a ona odgradzała się od nas swem dzieckiem, jak aniołem stróżem... No, a ten przeczekał, wyczuł chwilę, przyszedł i porwał... cha, cha, cha!... Przyszedł osioł — i zjadł lilię białą... cha, cha, cha!...

— Tatuciu, spytamy, gdzie mamusia?... — nawpół z płaczem wyszeptał Toldzio.

Bohdan jednak porwał go na ręce, rzucił się z nim na stronę i prawie padł na ziemię, przyciskając do siebie drżące dziecko i szepcąc mu na ucho: — „Cicho!... Milcz!...“

I leżeli przyczajeni w trawie, czując zimną jej rosę i zapach ziemi wilgotnej.

Przechodnie zrównali się z leżącymi, wreszcie wolno minęli ich.

— A cóż robił Bohdan? — doleciał głos starszego mężczyzny.

— A Bohdan prawił jej o ideałach całych pięć lat... Suum cuique... — odrzekł młodszy, grubo i ostro się śmiejąc.

— Czemuśmy się nie spytali tych ludzi!... Oni muszą wiedzieć o mamusi... — wyszeptał Toldzio, nie

http://rcin.org.pl

mając odwagi głośno mówić, a jednocześnie bojąc się ciszy niezmąconej, która znowu ogarniać zaczęła ich ze wszystkich stron. Odpowiedzi nie było, głosy w dali się stopiły w ciszy pól bezgwarnej, niebo czarne zawisło nad czarniejszą jeszcze ziemią...

Toldzio pocichu płakał, skłoniwszy główkę na trawę, łzy jego spadały na liście chłodne i osiadały na nich rosą palącą.

Po długiej chwili Bohdan ciężko się podniósł.

— Nie płacz, Toldziu!... — przemówił głosem zmęczonym, bezdźwięcznym. — Ci ludzie nie wiedzą... nie wiedzą wszystkiego, co my wiedzieć musimy...

I wziął dziecko do siebie, na kolana, i tulił do swej szczupłej twarzy mokrą od łez twarzyczkę.

— Noc prędko minie... Gdy się rozjaśni, pójdę

http://rcin.org.pl

po mamusię, znajdę ją i wszystko będzie dobrze... nie płacz!... Ja ci przyprowadzę mamę... Wierzysz mi, Toldziku?...

— Wierzę, tatuciu... — płacząc potwierdził chłopczyna i objął go ręką za szyję...

Długie przesiedzieli chwile. Toldzio wreszcie zasnął. Bohdan naciągał na maleńkie, bezwładnie zwieszone nóżki, połę swojej kurtki.

I dzwoniły mu w uszach wszystkie słowa tych ludzi, którzy nagle zjawili się we mgle nocnej, mimo niego przeszli i znów zginęli w mrocznej dali. Gdy usłyszał pierwsze słowa, złość ścisnęła mu gardło. Gdy-

http://rcin.org.pl

by nie dziecko, rzuciłby się na nich. A paliło go pragnienie zmuszenia ich do milczenia, wprost pastwienia się nad nimi. Zbyt wielka jednak była władza w drobnych, zimnych rączętach, co go się uchwyciły z taką boleścią i lękiem, że musiał uledz tej sile.

Ludzie przeszli, rozpłynęli się we mgle, pozostały jeno rzucone przez nich piekące słowa, słowa, niestety, prawdy niezbitej.

W ostatnich czasach prawda ta błysnęła czasem krótkiem światłem i w jego głowie, lecz nigdy śmiało nie zajaśniała pełnym płomieniem, a ginęła, rozpraszała się pośród trosk i kłopotów codziennych.

Dziś dopiero cisza i ciemność strasznej dlań nocy pomogły mu myśli wywołać z chaosu. I zaczynał widzieć już nie mdłe światełko prawdy, lecz ją całą, całą prawdę, w pełnem świetle...

I patrzał Bohdan na Irmę oczyma duszy upornie, nie mogąc się od niej oderwać. Zanurzył się w pamięci przeżyć odległych. Pamięć z zawrotną, niewysłowioną szybkością biegła w dal, stawiała przed nim wszystkie przeżyte chwile ostatnich lat pięciu, dzień po dniu. I zaczynał rozumieć, że musiało się zdarzyć właśnie to, co się zdarzyło...

http://rcin.org.pl

„Biała, rudowłosa kobieta“... — mówili przechodnie... Tak, białość bajeczna czyniła ją podobną do listków pierwszych kwiatów wiosennych, a „rude“ włosy, skąpane w czerwieni i złocie łun zornych, przypominały kiście winogradu, purpurą zakwitłe pod tchnieniem pocałunków jesieni. I w duszy jej przedziwnie stopiła się jesień i wiosna — rdza jesieni i śnieg lilii wiosennych..

„Biała, rudowłosa kobieta...“ Tak, dla nich była ona tylko białą, rudowłosą kobietą... Jeno on jeden w białości skóry i w złocie jej włosów widział tony barw nie z ziemi tej. Danem mu było więcej, niż im wszystkim; czemu więc nie mógł wcześniej dojrzeć druzgoczącej dziś go prawdy, którą dobitnie w kilku szorstkich, wprost brutalnych słowach wypowiedział przechodzący młody, lecz snadź niegłupi człowiek?...

Inną mu się teraz Irma wydawała, w zupełnie innem świetle widział ją teraz.

Widział teraz jasno, że musiało się zdarzyć właśnie to, co się zdarzyło... „Dopaliły się ognie, obleciały kwiaty“...

Winą nie było Irmy, iż wiosna paliła się w jej krwi, i że w duszy drżała melancholia jesieni i ostatnie

http://rcin.org.pl

pragnienie miłości upojnej, żywiołowej i głód pocałunków owych, którym tajemnica i grzech dają niezwykłą rozkosz i ogień nieziemski, jak barwom jesiennym i jesiennemu powietrzu nadaje niewysłowiony czar woń zgnilizny i blizkość śmierci.

Tak, Bohdan dać jej tego nie mógł... raczej nie umiał... Trzymał ją jak ptaka z skrzydłami podciętemi w klatce złoconej. Przez pięć długich lat się modlił do niej, przejasnej, przez całe lata długie mówił jej o innych prawach i pragnieniach, usiłując zbudzić w niej duszę ku rzeczom niepojętym, ku rzeczom górnym...

Sam pogrzebał swe szczęście własnemi rękoma.. Musiało więc się stać to, co się stało...

Bo miłość to nie jest rzecz, którą można wziąć lub odrzucić... Jest to żywioł, który przychodzi nie wiedzieć skąd i kiedy, i bierze wszystko, co najlepsze, a daje wzamian przejasne szczęście lub łamie życie na zawsze...

Dziś zrozumiał to dobrze...

Tout comprendre c'est tout pardonner...

A jednak ból i żal rozpaczny, próżno tłumione

http://rcin.org.pl

w piersiach, zrywały się raz po raz i targały serce, jak wściekła wichura.

Takie drobne, białe ręce... Ptaka nie byłyby zdolne zadusić, a jemu życie zdruzgotały...

Venus Victrix, nieświadoma swej potęgi, a straszna tą potęgą...

Ukochana, jedyna ze wszystkich, a taka już dziś daleka, niedościgła — na zawsze... już na zawsze...

I złamane, zbolałe rwały się jęki próżno tłumione:

— Irmo... Irmo... Irmo!...

Coś drgnęło w powietrzu... Ktoś niewidzialny przyniósł pierwszą wieść o świcie, i noc, lękiem objęta, zbladła, westchnęła...

http://rcin.org.pl

Bohdan silniej przycisnął do siebie ciepłe, ociężałe ze snu ciało dziecka...

Poczerwieniał wschód... Zlekka się zarysowały na widnokręgu sine lasów wstęgi, plamy dalekich pól i droga, co wężem czarnym wije się wśród pól szmaragdowych. I po drodze tej pójdzie on ze zbudzonem dzieckiem w świat, tam, gdzie życie wre i falą pochłaniającą przelewa się przez brzegi, gdzie tyle czyha strasznych tajemnic i walk, gdzie się łączy tyle sprzeczności, ile ich jest w całej istocie tej białej, złotowłosej kobiety...

I pójdzie drogą, ostrymi głazami znaczoną, przez życie — cichy, wiecznie samotny i z duszą rozbitą, w której ostał jeno żal i ból i płacz serdeczny daremnie tajony...

Pójdzie przez życie samotny, milczący...

Czarnoskrzydlna noc kończyła swe panowanie...

http://rcin.org.pl

„Świt!... Pierś ziemi sen kołysze —
Otulona w mgły i ciszę
Czeka nocy końca... —

Drzewa, wody, kwiaty drzemią,
Sen na ziemi, mrok nad ziemią...
Słońca!... Słońca!... Słońca!..."

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Treść

	str
KWIAT PAPROCI	9
BŁĘDNY RYCERZ	45
RAZ JEDEN CIĘ WIDZIAŁEM...	111
MORZE ODPŁYWAŁO W SINĄ DAL...	139
A ŚNIEGI GDY STOPNIEJĄ...	155
POD SKRZYDŁEM NOCY	183
ŚWIĘTO WIOSNY	207
UMARLI ŻYJĄ	235
JAK LILIA	271

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-68, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1059